Urzędy koronne i nadworne w Polsce

ich początki i rozwój do r. 1504.

(Ciąg dalszy).

Zmienia się stanowisko łęczyckiego kanclerza od chwili kiedy — w r. 1352 lub wkrótce później — Łęczyca wróciła do rąk Kazimierza W. Od tego czasu spotykamy się coraz częściej z jego nazwiskiem. Nie tylko jednak wypisują go często wśród świadków. Występuje on bardzo czynnie także przy wydawaniu dokumentów, które często wychodzą z królewskiej kancelaryi *per manus* tego kanclerza. A działalność jego nie jest tak ograniczoną, jak kanclerzy innych dzielnic. Zdobywa on sobie stanowisko bardzo wybitne i szerokie pole dla swej kanclerskiej działalności.

Dokumentów dla ziemi łęczyckiej z tego okresu (tj. po roku 1352) brak zupełny. Można jednak dość śmiało przypuszczać z analogii, że je napewno — jeśli były wystawiane w obrębie granic tej ziemi — redagował łęczycki kanclerz. Co do Sieradza, to dokumentów również brak. Za to stwierdzić można, iż kanclerz Floryan współdziała:

1. w dokumentach wystawianych w Wielkopolsce dla Wielkopolski, [1] a jeszcze częściej

2. w dokumentach, wystawianych na Kujawach dla Kujaw, i to dla obu ich części, tak brzeskiej, jak inowrocławskiej. [2]

---

[1] Wp. III. nr. 1317, 1318, 1370, 1380, 1400, 1464.

[2] Wp. III. nr. 1397, 1466, 1467: Pol. II. nr. 505, 507, 509, 510, 511, 512, 515.

A więc rozszerzył kanclerz łęczycki swoją działalność i na niektóre dzielnice poza Łęczycą. Zajął on więc w tych dzielnicach — zwłaszcza na Kujawach, ale także w Wielkopolsce, a później i w Sieradzu — to stanowisko, jakie tam miał obok właściwych kanclerzy tych dzielnic — podkanclerzy dworu. Skąd do tego przyszło? Dlaczego właśnie ten kanclerz zyskał taką przewagę? Na to odpowiedzi, któraby wynikała z istoty stosunków, dać niepodobna. Przedstawiam tu zasady, o ile można je wykryć. Ale te zasady nie są zbyt silne, wyjątków jest dużo. Widocznie wiele zależało jeszcze od woli władcy, lub od indywidualności osób, które zajmowały te godności. Temu też, sądzę, należy przypisać także i ten objaw, którego inaczej nie da się wytłumaczyć. Na jedno tylko zwrócić chcę uwagę. Właśnie na ten czas, kiedy rozwija żywą działalność Floryan, działalność, mającą wiele podobieństwa do działalności podkanclerzego — przypada podkanclerstwo Tomisława. Właśnie wówczas rozwija się silniej działalność wielkopolskiego kanclerza Ottona, Tomisław aktów dla Wielkopolski wcale nie wydaje. Toż się i tu także powtarza. Nie ma aktów dla Kujaw, czy Sieradza, któreby wychodziły *per manus* Tomisława. Jak cofnęło się znaczenie podkanclerzego w Wielkopolsce, tak podobnie traci on swoje stanowisko i w innych dzielnicach (poza Małopolską oczywiście), tu na rzecz nie kanclerzy tych dzielnic, lecz łęczyckiego kanclerza. Sądzę, że fakta te zostają w związku z sobą, że widocznie Tomisław nie umiał utrzymać się na tem stanowisku, które zdobyli jego poprzednicy. A po Tomisławie następuje luka w szeregu podkanclerzy, luka lat pięciu (1358—1363). Krakowskich kanclerzy i podkanclerzy znamy wcale dobrze. Aktów jest dużo, nie trudno zatem ustalić ich szereg. Bez wątpienia więc nie brakowi wiadomości przypisać należy tę lukę, lecz raczej przyjąć, że w tym czasie nie było podkanclerzego. Może to jego miejsce miał zająć łęczycki kanclerz? Ale to tylko przypuszczenie.[1])

Te kanclerstwa, o których dotąd mówiliśmy, istniały już w chwili koronacyi Łokietka. Później, za Kazimierza W. jeszcze dwa przybywają: dobrzyńskie i ruskie.

---

[1]) Popierałby to przypuszczenie fakt, iż Floryan nazwany jest raz: cancellarius aule nostre Pol. II. nr. 507 (r. 1356): wobec tego jednak, iż akt ten znany jest tylko z kopii, przyjąć raczej należy, że jest to samowolna zmiana późniejszego kopisty.

Ziemia dobrzyńska za Łokietka stanowiła odrębne księstwo.[1]) Mówiliśmy już, iż dobrzyński książę Władysław otrzymał od tego króla Łęczycę, i to w zamian za Dobrzyn. Dobrzyn atoli nie został wtedy przyłączony do Polski. Władysław dalej występuje jako książę dobrzyński, i to aż do swej śmierci.[2]) Zdaje się układ był tej treści, że książę dostał Łęczycę, a za to po jego śmierci miały obie ziemie wrócić do Polski. Stało się to w r. 1352 lub niedługo później. Kazimierz W. jednak zastawił wkrótce potem tę ziemię zakonowi krzyżackiemu. Kiedy ją wykupił, nie jest rzeczą pewną. Dla nas zaś ma znaczenie tylko ten fakt, iż w r. 1361[3]) zjawia się kanclerz dobrzyński, którego dotąd nigdzie nie spotykaliśmy. Sądzić można, iż łączyło się to z wykupnem Dobrzynia z rąk zakonu.

Dobrzyń — to bardzo drobna dzielnica. Nie rozwinęła się też tu osobna kancelarya. Nie ma kanclerza dobrzyńskiego nawet za księcia Władysława, który dokumenty dla tej ziemi wydaje *per manus* którego z nadwornych notaryuszy.[4]) Maćko z Swieskowic (Sveskowicze), który się pojawia po raz pierwszy jako kanclerz dobrzyński 21. lipca 1361 r., jest więc pierwszym kanclerzem tej ziemi. Jestto fakt ciekawy. Urzędy ziemskie powstały z urzędów nadwornych; przynajmniej był to główny sposób ich powstania. Specyalnie tyczy się to także urzędu kanclerzy dzielnicowych. Kanclerze krakowscy, kujawscy, wielkopolscy, sieradzcy czy łęczyccy byli pierwotnie kanclerzami książąt tych ziem, którzy po złączeniu tych dzielnic pod berłem Łokietka i Kazimierza utrzymali się jako kanclerze dzielnicowi. Tu inaczej. Ziemia dobrzyńska kanclerza swego nie miała wtedy, kiedy stanowiła odrębne, samoistne księstwo. Po złączeniu jej z Polską tworzy Kazimierz dla niej odrębne kanclerstwo, i to w czasie, kiedy już dzielnicowi kanclerze utracili większą część swego znaczenia. Jaki był cel stworzenia tego kanclerstwa? W każdym razie nie praktyczny. Maćko zachowuje urząd kanclerza dobrzyńskiego aż do r. 1396. W ciągu tych lat 10, które przypadają na czas rządów

---

[1]) Było niem od r. 1267.

[2]) Dowodzą tego zarówno tytuł Władysława: dux Lanckiensis et Dobrinensis, jak to, że wykonuje on w ziemi dobrzyńskiej prawa książęce. Dokładniej w mej pracy o „Starostach".

[3]) Mp. II. nr. 744.

[4]) np. Pol. II. nr. 498, 503 i t. d.

Kazimierza W., nie ma dokumentu,[1]) któryby wyszedł *per manus* Maćka. Z dwóch znanych dokumentów z tego czasu dla Dobrzynia, jeden — wystawiony w Krakowie — wydany został *per manus* ruskiego kanclerza, drugi — w ziemi dobrzyńskiej spisany — *per manus* notaryusza dworu.[2]) Widocznie więc utworzenie osobnego kanclerstwa ziemi dobrzyńskiej miało na celu tylko uzupełnienie hierarchii dobrzyńskiej dla zrównania tej dzielnicy z innymi. Wobec tego, iż tylko dwa znamy dokumenty z czasów Kazimierza W. dla Dobrzynia, a i to widocznie wystawione w wyjątkowych warunkach, trudno osądzić, jak się w zasadzie ukształtowały stosunki, czy podkanclerzy i tu miał takie, jak gdzieindziej prawa, co możnaby przypuszczać — i czy kanclerz łęczycki także na Dobrzyn rozciągał swoją działalność?

Oprócz dobrzyńskiego kanclerstwa powstaje również nie w sposób genetyczny, ale wprost jako dzielnicowe: kanclerstwo ruskie. Kanclerza ruskiego spotykamy po raz pierwszy 17. czerwca 1356 r.,[3]) po raz ostatni 18. sierpnia tegoż roku.[4]) Jest tym kanclerzem jakiś Jan. Od tego czasu niknie to kanclerstwo. Było więc ono efemerycznem tylko zjawiskiem. Skąd się wzięło, nie trudno odpowiedzieć, jeśli się zważy, że właśnie w r. 1356 Kazimierz przedsiębierze nową na Ruś wyprawę, i ostatecznie ją przyłącza do Polski. Widocznie więc ostateczne zdobycie tej nowej dzielnicy spowodowało króla do kreacyi specyalnego dla niej kanclerza. *Per manus* tego kanclerza wychodzi dokument lokacyi Lwowa — a więc dokument wystawiony dla Rusi. Jasną zatem rzeczą, jaki był cel tego kanclerstwa. Widocznie jednak prędko spostrzeżono, że może to tylko wzmocnić odrębność tej dzielnicy — a to nie było rzeczą pożądaną. Zwinięto więc nowe kanclerstwo. Akta dla Rusi, jeśli je wystawiano w Małopolsce, wychodzą odtąd *per manus* kanclerza krakowskiego lub podkanclerzego:[5]) jeśli je spisywano na Rusi, *per manus* podkanclerzego.[6])

---

[1]) Choć Maćko występuje jako świadek w dokumentach bardzo często. Mp. III. nr. 744 i t. d., Kat. II. passim.

[2]) Pol. II. nr. 507. Pol. I. nr. 127.

[3]) Agz. III. nr. 5.

[4]) Pol. II. nr. 507; bez tytułu $^{29}/_{8}$ 1356 r. Mp. I. nr. 248.

[5]) Agz. VIII. nr. 2, 8 i t. d. Agz. III. nr. 9.

[6]) Agz. II. nr. 2., III. nr. 19.

Tak się przedstawia działalność kanclerzy dzielnicowych do śmierci Kazimierza W. Zbierając razem wyniki tych badań dochodzimy do rezultatów. Ostali się kanclerze w tych dzielnicach, w których już poprzednio godności te powstały (Kujawy, Wielkopolska, Łęczyca, Sieradz), powstały nowe kanclerstwa w ziemiach, złączonych w tym czasie z Polską, a to w Dobrzyniu i — chwilowo — na Rusi. Kanclerze ci występują nieraz czynnie przy redagowaniu aktów, ale tylko wtedy:

1) jeśli akt tyczy się tej dzielnicy, której kanclerstwo piastują, i

2) jeśli akt ten wydaje król w obrębie granic tejże dzielnicy.

Kanclerze dzielnicowi, którzy wszyscy, zdaje się bez wyjątku, są duchownymi, trzymają się zwyczajnie dworu króla, a bardzo często piastują godności kapitulne krakowskie. Towarzyszą oni królowi, jak się wybiera do tej dzielnicy, w której sprawują kanclerstwo, i wtedy występują czynnie przy wydawaniu aktów. Jest to jednak tylko zasadą, która w praktyce doznaje silnych modyfikacyi. Przedewszystkiem nie równo żywotne są poszczególne kanclerstwa. Kanclerze sieradzki, kujawski, dobrzyński i ruski wogóle bardzo rzadko, a niektórzy nawet wcale nie wykonują przysługujących im praw. Widocznie urzędy te zamierają, i to wcale szybko. Najwięcej życia okazuje jeszcze kanclerstwo wielkopolskie, a obok tegoż łęczyckie. Ale i tu żywotność tych urzędów nie zawsze jest jednaką, wiele zależy od energii i osobistego uzdolnienia tych, którzy zajmują powyższe urzędy. A przytem i zasady nie krępują zbytnio woli władcy, która może wprowadzić zmiany, dowolnie odstępować w poszczególnych przypadkach od zwyczajowych przepisów. Tem tłómaczyć, sądzę, należy także to wyjątkowe stanowisko, jakie zajął na pewien czas kanclerz łęczycki, tak, że działalność swoją rozszerzył daleko poza właściwe granice swej władzy.

Poznanie znaczenia, jakie mają za ostatnich dwóch Piastów dzielnicowi kanclerze, wyjaśnia nam też dokładniej rozciągłość władzy tych dostojników, o których nam tu głównie chodzi: kanclerza krakowskiego i podkanclerzego. W miarę bowiem, jak tracili tamci kanclerze swoje atrybucye, na nich one przechodziły.

Kanclerz ten i podkanclerzy byli przedewszystkiem urzędnikami Małopolski. Choć nosili tytuł wzięty od Krakowa, jako od dzielnicy ważniejszej, rozciągali swoją działalność tak na krakowską, jak na sandomierską ziemię. Przez ich ręce przechodziły

więc przedewszystkiem wszystkie akta wydawane w Małopolsce dla Małopolski. Aktów takich ogromna też ilość. [1]) Co do tych czynności więc w zasadzie stali na równi z kanclerzami innych dzielnic. Ale tylko co do zasady. Faktycznie ich działalność była bez porównania donioślejszą, niż tamtych. Kiedy bowiem kanclerze dzielnicowi z tych swoich praw w swoich dzielnicach rzadko stosunkowo korzystali, i nadto musieli zgodzić się na to, że na równi z nimi byli równouprawnieni także inni (podkanclerzy, czasowo kanclerz łęczycki), to kanclerz krakowski i podkanclerzy, o ile szło o Małopolskę, zawsze sami w praktyce wykonywali swoje atrybucye, z nikim też nie dzielili tej władzy. Praktyka odpowiadała tu zasadzie.

Działalność tych dostojników była jednak znacznie szerszą, nie ograniczała się tylko do aktów, wydawanych dla Małopolski w obrębie jej granic. Zarówno kanclerz, jak podkanclerzy, uczestniczyli w wydawaniu dokumentów dla wszystkich innych dzielnic, bez wyjątku, jeśli te akta wydawał monarcha w obrębie granic Małopolski. Wykazaliśmy to już poprzednio. W granicach więc Małopolski kanclerz i podkanclerzy wykluczali bezwzględnie ingerencyę wszystkich innych kanclerzy, choćby szło o dzielnice tych kanclerzy. Tu już więc kwestya miejsca, gdzie był dokument datowany, rozstrzygała o ich kompetencyi.

Pod tym względem, tj. o ile szło o akta, wydawane w obrębie Małopolski, czy to dla Małopolski, czy dla innych dzielnic, równe prawa mieli kanclerz krakowski i podkanclerzy. Kiedy jednak do tego ograniczała się kompetencya kanclerza, podkanclerzy rozszerzył ją jeszcze znacznie dalej. Jak bowiem wykazaliśmy, podkanclerzy brał udział w wydawaniu aktów we wszystkich dzielnicach poza Małopolską, konkurując pod tym względem z kanclerzami dzielnicowymi. Jego władza więc już od czasu Łokietka rozciąga się na cały obszar państwa.

Łączy się to z kwestyą tytułu, którą już wyżej omówiliśmy. Zauważyliśmy tam fakt ciekawy, że podkanclerzy krakowski szybciej zmienia się na podkanclerzego dworu (względnie państwa), niż kanclerz. Kiedy podkanclerzy naprzemian używa tych tytułów już za Łokietka, a za Kazimierza W. nigdy się nie nazywa krakowskim, kanclerz tytułuje się krakowskim stale także za Kazimierza W., a nawet często jeszcze i później. Ta zmiana tytulatury,

---

[1]) p. zwłaszcza Mp. I.—IV., Kat. I.—II. passim.

jak to teraz stwierdzić możemy, nie jest wcale rzeczą przypadkową, lecz ściśle się łączy z kwestyą ich kompetencyi. Kiedy bowiem kanclerz władzy swej poza Małopolską wcale nie wykonywa, więc faktycznie rzeczywiście jest kanclerzem krakowskim (a raczej krakowsko-sandomierskim), to podkanclerzy, jeden na całe państwo — bo dzielnice, jak mówiliśmy, podkanclerzych nie miały — na całe też państwo rozciągający swoją władzę, słusznie zmienił swój tytuł na podkanclerzego dworu. Odpowiadało to faktycznemu stanowi rzeczy. Kanclerz dopiero później — po śmierci ostatniego z Piastów — zmienił tytuł, kiedy rozszerzył swoją kompetencyę za przykładem podkanclerzego.

Taki jest przebieg tego procesu dziejowego do r. 1370. Nie dobiegł on jeszcze do końca. Nim jednak dalej go będziemy śledzić, jedną tu trzeba zrobić uwagę. Chcąc zbadać granice działalności kanclerzy, musieliśmy z praktyki ówczesnej wysnuwać wnioski, szukać w nich zasad, których przestrzegano. Na to jednak zwrócić musimy uwagę, że są wyjątki, i że te wyjątki są nawet dość liczne. Zasady niewątpliwie istnieją, ale jak już podnosiliśmy, wiele jeszcze znaczyła wola władcy. Zasady nie obowiązywały bezwzględnie. Tyczy się to zarówno wszystkich dzielnic. Zdarza się np., że dokument dla Małopolski, i to w obrębie jej granic wystawiony, wychodzi *per manus* łęczyckiego kanclerza,[1]) lub dokument dla Dobrzynia, spisany w Krakowie, *per manus* kanclerza ruskiego[2]) i t. d.[3]) A już zupełny brak ścisłych reguł, jeśli chodzi o dokumenty dla pewnej dzielnicy wystawiane w innej (jeśli nie w krakowskiej), np. jeśli dokument dla Wielkopolski król wydawał w Sieradzu lub na Kujawach. Zdarza się to zresztą dość rzadko, a zdaje się, że np. prawie nigdy ten wypadek nie zachodzi, by dla Małopolski król wystawiał dokument poza jej granicami. Nadto jednak nieraz to się powtarza, że dokument wychodzi *per manus* którego z notaryuszy dworu. Wyjątki więc są. Nie stoi to jednak w sprzeczności z tem, cośmy wyżej powiedzieli: nie niszczą one zasad, stwierdzają tylko, że te zasady nie miały i w tych wypadkach — jak prawie zawsze — cechy praw niezmiennych.

---

[1]) Mp. I. nr. 287.

[2]) Pol. II. nr. 507. Mp. III. nr. 703.

[3]) Wp. III. nr. 1523, (dla Wielkopolski w Krakowie per manus kanclerza wielkopolskiego), nr. 1380 (w Małopolsce dla Wielkopolski per manus kanclerza łęczyckiego) i t. d.

Śmierć Kazimierza W., objęcie w Polsce rządów przez dynastyę obcą; andegaweńską, wywarło doniosły wpływ na skonsolidowanie się Polski. Wprawdzie już Łokietek złączył dość znaczną ilość dzielnic, a jego syn dokończył tego dzieła; atoli to złączenie księstw drobnych było za obu Piastów jeszcze czysto mechaniczne. Przejawiało się silnie tylko na zewnątrz, wobec innych państw, na wewnątrz zaś jedynie w tem, iż wszystkie dzielnice podlegały jednemu władcy. Postęp w zjednoczeniu przynosi dopiero zmiana dynastyi. Nie chodzi tu nam o jednostajność w urządzeniu tych części składowych państwa. Partykularyzm, bardzo silny, odwieczny, wzmocniony przez podziały, ostał się jeszcze długo nadal. i naprawdę nigdy zupełnie w Polsce nie zanikł. Ale od Ludwika wytwarza się pojęcie Polski jako całości. Łokietek czy Kazimierz — to na wewnątrz król Wielkopolski, książę krakowski, książę sieradzki, książę łęczycki i t. d. Za nich Polska przedstawia właściwie jeszcze tylko szereg odrębnych księstw, złączonych tylko przez osobę panującego. To się zmienia z chwilą, kiedy ustępują Piastowie. Oni, władcy dziedziczni, naprawdę z Bożej łaski, z siebie samych wywodzą swoje prawa. Ale Ludwik, choć do tronu dostał się przez objaw woli Kazimierza W., zupełnie prawnie, w myśl uznanej już wśród Piastów — choć niepowszechnie — zasady, że i przez kobiety można dziedziczyć władzę, przecież występuje wobec społeczeństwa polskiego jako obcy, nie ma za sobą już tego nimbu rodowego, który otaczał Piastów. By zyskać to społeczeństwo dla siebie, a następnie, by przeprowadzić już właściwą elekcyę dynastyi, którą miała założyć jedna z jego córek, musi czynić na rzecz tego społeczeństwa ustępstwa; rokuje i ugadza się. A wskutek tego, że już nad tem społeczeństwem nie ciąży ręka dziedzicznych Piastów, że ono zyskuje głos w sprawach państwa, zaczyna się to społeczeństwo solidaryzować w tych kwestyach, gdzie chodzi o państwo, występować razem, wspólnie. Budzi się pojęcie państwa, stojącego ponad dzielnicami, które przeradzają się w podział kraju, zmieniają się z księstw na województwa. Zapewne, iż do tego byłoby przyszło i bez zmiany tronu, siłą rzeczy przez zżycie się tych dzielnic pod wspólną władzą. Ale rozwój byłby znacznie powolniejszy. Te wypadki przyspieszyły go; a przyspieszają i wzmacniają dalej: bezkrólewie po Ludwiku, nowe elekcye, Jagiełły — a potem jego potomków.

Ale tu nas bliżej ta kwestya obchodzi tylko o tyle, o ile dotyczy najwyższych urzędów, a w szczególności kanclerzy. Sta-

nowisko kanclerzy dzielnicowych za obu ostatnich Piastów opiera się właśnie na tej zasadzie, że król — to właściwie tylko książę każdego z księstw z osobna. Nowe pojęcie — Polski jako całości, jako państwa — znajduje swój wyraz w tej przewadze, którą zdobywa sobie najpierw podkanclerzy. Z chwilą, kiedy nowe poglądy ostatecznie zaczynają szybko zwyciężać za Ludwika, musieli też wreszcie uledz i ci kanclerze dzielnicowi, ustąpić miejsca już nie tylko podkanclerzemu, ale także i kanclerzowi krakowskiemu jako temu, który reprezentował w tej dziedzinie zasadę nową, państwową. Tak też i stało się. Po raz ostatni występuje kanclerz dzielnicowy, jako spełniający swoje funkcye, w r. 1372. Jest to kanclerz wielkopolski Mikołaj z Kurnika, przez którego ręce wychodzi kilka dokumentów, [1]) kiedy królowa Elżbieta, zastępująca króla, zawitała w tymże roku do Wielkopolski. I nie jest to przypadek, że wielkopolski kanclerz traci ostatni z pośród kanclerzy swoje atrybucye. To była największa dzielnica — najsilniejsze też tu było, jak już podnosiliśmy, poczucie odrębności. I tu przecież jest to już ostatni błysk dawnego znaczenia tych kanclerzy. Od tego czasu więc wszelkie akty, które król wydaje, wychodzą zawsze wyłącznie przez ręce kanclerza lub podkanclerzego, bez względu na to, gdzie król się znajduje, bez względu też, dla jakiej je wydaje dzielnicy. [2]) Odtąd to już są w pełni urzędnicy całego państwa, całej Polski — a więc już koronni.

Ale choć kanclerze dzielnicowi stracili swoje atrybucye — to przecież jeszcze ostali się, a przynajmniej ostał się tytuł. Tak w r. 1396 [3]) spotykamy jeszcze wielkopolskiego kanclerza Piotra z Krzeslic. W tymże roku umiera Maciej, [4]) noszący do śmierci tytuł dobrzyńskiego kanclerza. Nieco wcześniej — bo w r. 1389 [5]) — występuje nieznany zresztą wcale kanclerz kujawski Jan. Jeszcze w r. 1387 zjawia się kanclerz łęczycki Wincenty, a w r. 1396 Dobiesław, [6]) w r. 1401 [7]) zaś kanclerz sieradzki Sieciech. Wpra-

---

[1]) Wp. III. nr. 1661—1666; po raz ostatni spotyka się Mikołaja z Kurnika w dokumencie z 23. czerwca 1372. Wp. III. nr. 1669. Umiera w r. 1382. Maurer I. str. 142.

[2]) Dyplomataryusze od tej daty, passim.

[3]) Wp. III. nr. 1972.

[4]) Testament jego z 30. grudnia 1395 r. Kat. II. nr. 406. Por. Maurer I. str. 147.

[5]) Helcel I. str. 251, nr. 307.

[6]) Wp. III. nr. 1863 i 1971.

[7]) Cod. Un. I. nr. 21.

wdzie już się szeregi tych kanclerzy nie łączą, między jedną a drugą wzmianką nieraz luka lat kilkudziesięciu; ale przecież choć tyle można z tego stwierdzić, iż, jeśli w praktyce żadnych nie pełnili już ci kanclerze funkcyi, to jednak te godności zachowano jeszcze nadal. Choć to już ściśle do przedmiotu nie należy, w kilku słowach jednak chcemy wyjaśnić, czemu tak było.

Dr. Stanisław Kutrzeba.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KORESPONDENCYA
JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO

(Ciąg dalszy).

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej, w Hyères.

Villepreux, 25. lipca 1878 r.

Kochana moja Kostunio, i ja o Tobie zawżdy pamiętam przy codziennej modlitwie, a i w samotnych dumaniach często się zawracam do Ciebie. Osobliwie od czasu jak nastały srogie śpieki letnie, myśliłem nieraz, jak Ty je niebога zdołasz wytrzymać w słonecznej tam na wskróś Prowancyi, wywnioskowałem byłem, żeś dawno schroniła się kędyś w cienistsze strony, niewiem dlaczego do Gemnose, koło Marsylii. Wyobrażam sobie jak musi być skwarno i duszno w Hyères. Domniemywam się, że to nieszczęsny spadek rubli przykuwa Cię do tej miejscowości ognistej. Słusznieś, Kicio, napisała w liście swoim, „że okoliczności rozporządzają ludźmi!"

U nas tu gorąco, aż 30-sto gradusowe dość jest znośne; miewamy częściej chłodzące wiatry, a i niekiedy drobne deszcze. Fatalne okoliczności każą i mnie siedzieć kamieniem na wsi. Byłem atoli w ciągu lipca dwukrotnie w Paryżu, nie z ochoty bynajmniej, ale poniekąd z musu. Jeździłem raz z rewizytą do Bajkowskich, to jest do męża i syna rodzonej mojej siostrzenicy,

której nie znam, jak nie znam i całego rozrodzonego potomstwa po siostrze Socharzewskiej: zrodziło się bowiem i rozpleniło po mojem już wywędrowaniu z Ukrainy. Dziwnie melancholijne wrażenie sprawia takie odnalezienie rodziny po sześćdziesięciu blisko leciech mego tułactwa. Bajkowscy posiadają wioskę swoją nieopodal od Twojej, Kostunio, Pilawy. Drugi raz jeździłem do Paryża dla poznania i pobłogosławienia córki przyjaciela, mieszkającego aż w Antypodach, to jest w Chili. Córkę tę kochany mój Domeyko wydał za mąż za swego synowca, który go odwiedził w Ameryce. Otóż po ślubie w Santiago, nowożeńcy puścili się na długą żeglugę po morzach, a teraz na Paryż zdążają do domu na Litwę. Stary Domeyko dopiero za rok obiecuje swój powrót między nas po 40-sto letniem rozłączeniu się i tęsknocie. Ale czy dożyję do jego powrotu? Domeyko, duszko, jest to jeden z najbliższych moich i najmilszych druhów młodości.

Podczas bytności w Paryżu z Bajkowskim zwiedziłem raz i rozgłośną wystawę, oczywiście zwiedzałem ją wygodnie w krześle na kółkach, jak było ś. p. Mamci, bo takiego ogromu dziwów śród rozstrzeni, nie zdołałbym już obejść na piechotę. Z pierwszego wejrzenia spodobał mi się wielce pałac Trocadero, ale głównie ciekaw byłem obrazów Matejki, Siemiradzkiego, Brandta, niewątpliwie dziś górujących ponad malarzami europejskimi. Poszczegółowe rozpatrzenie się w rzeczach wystawy odkładam na później, do chłodniejszych dni, i do przyjazdu krewnych, których wyglądam. Mają przyjechać Eliasz Socharzewski, Laugowa i Ludwik Jankowski z synem. Otóż z niemi zwiedzę Ekspozycyę. Może i Ty, Kostunio, zjawisz się jednocześnie z córkami w Paryżu, to udzielać sobie będziem nawzajem wrażeń i uwag.

Kostusio moja droga, Ty tam w Hyères widziałaś cudowne uleczenie Panny Francuskiej, opisem którego posiliłaś mnie na duchu i ucieszyłaś niewymownie. Z Paryża tego rodzaju budujących opisów nie spodziewaj się. Zgiełk, wrzawa, zgorszenia, bluźnierstwa pogrzmiewają na ulicach stolicy Francyi, które Bismarck zowie *„agonie folâtre“*. Bóg da, że Bismarck będzie fałszywym prorokiem. Niestety u góry i u dołu europejskich społeczeństw, bezbożność rozwielmoża się, a Kongres Berliński niczemu zgoła nie zaradził. To nastąpi płacz i zgrzytanie zębów. Czasy ciężkich prób nie tak rychło jeszcze zakończą się dla Kościoła i dla Polski. . . . .

. . . .

Przyciskam Cię do serca z czułością starca i miłością rodzonego brata.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Ignacego Domeyki, w Santiago (Chili).

Villepreux (Seine & Oise), 30. lipca 1878.

Drogi mój i kochany Żegoto! Bóg widzi, że nie zapominam nigdy o Tobie w modlitwach i owszem codziennie, rano i wieczór, krucyfiksem po ś. p. Józefie, błogosławię Twój wizerunek, odżegnywając wszelkie złe przygody od Ciebie, od najbliższego i najmilszego druha młodości, co służy jeszcze ze mną na tym padole smutków i nędz rozlicznych. Jutro święto Twego Patrona Ignacego z Lojoli, to i przy komunii świętej polecę Cię osobno łasce i opiece Zbawiciela Pana. . . . .
. . . .

Ile pamiętam, Żegoto, jesteśmy bodaj obadwaj jednolatki z r. 1802. Dla mnie ślepego i głuchego, taka podróż z Antypodów byłaby istnem kuszeniem Pana Boga, i niemal niepodobieństwem, ale Ty, bracie, wedle tego, co słyszę, ulepion jesteś z lepszej gliny, to nie wątpię, że wedle zamyślenia, dopniesz swego celu. O jakże się raduję, że może ujrzę Cię jeszcze w dawnej Twej skórze pochylonego nieco wiekiem. Będę się uprzykrzał Matce Boskiej Ostrobramskiej, aby Ci wymodliła u Syna Swego potrzebne zdrowie i siły na szczęśliwy powrót do Europy. *„Ave, Stella Maria“*.

Byłem się dużo zniechęcił, że mój list do Ciebie kilkoćwiartkowy i maczkiem pisany ongi przed paru laty zaginął marnie kędyś na morzach czy lądach. Zawierał on dzieje moje wewnętrzne i domowe, które pragnąłem, abyś znał dokładniej i w całej prawdzie poufnej spowiedzi. Stało się. Mniejsza już dzisiaj o te smętne dzieje z przeszłości, co opodal od nas. Nam nie długo popasać tutaj na ziemi! to wznośmy jeno w Niebo ręce, ku wiecznej Ojczyźnie! a kochajmy druh druha, póki tchu oto staje w łonie! „Bóg nam ucieczką“.

Przyciskam Ciebie, drogi Żegoto, do serca stęsknionego, z czułością starca rówieśnika a i z gorącem uczuciem brata spółtułacza od tylu, tylu lat.

Twój wierny

J. B. Zaleski.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux, 14. sierpnia 1878.

Dostojna i droga przyjaciółko! Zacny Twój Oswald koresponduje z moim Dyonizym, to przez młodych naszych dowiadujemy się nawzajem i o sobie. W późnej starości, kiedy już nie czujemy się bardzo sposobni do pióra, arcy-pożądanem bywa takie sympatyczne pośrednictwo. Wszakże nie zawżdy zadowalnia się niem tyle serc, ile osobistem, żywem słowem, w którem duch ducha od razu przenika. Tęsknię czasem, kochana Pani Matyldo, do znanego mi Twego pisma, choćby i pomazanego nieco drżącą ręką. Tęsknię osobliwie przy większych świętach kościelnych, kiedy dusza taje w uczuciu pobożnem dla miłych moich dalekich, jak dziś przy Wniebowzięciu Matki Boskiej.

Widziałem się z p. Rościszewskim w Paryżu. Pokazało się, że znam od dawna p. Zygmunta. Był u mnie z listem od Michała Grabowskiego w Fontainebleau przed 20-stu laty, za życia jeszcze brata Józefa i mojej Zofii. A i na Ukrainie byłem spowinowaty z Rościszewskimi, a najbliżej z p. Walentym, co miał za sobą Zaleską i wydał potem śliczną córkę za ks. Trubeckiego, która dotąd żyje.

Wspomnienia z lat dziecinnych ścigają mnie teraz bez ustanku, jak miłe zmory przedśmiertne. Kilka dni temu odebrałem niewolący i rzewny bardzo list z Jerczyk pod Skwirą od Cezara Jasieńskiego, o którego nawet egzystencyi na świecie nigdy nie zasłyszałem. Otóż ten Cezar jest to wnuk rodzonej mojej ciotki, w której domu, w Jerczykach, chowałem się jako sierotka po jej bracie, dwa czy trzy lata. A jakie lata? 1811 i 1812-sty! rok wielkiego komety i rok wielkiej wojny Napoleona. List bratanka Cezara rozmarzył mnie błogo. Przypomniałem sobie wszystkie i najdrobniejsze szczegóły życia z mego zarania. Jak z roz-

błyśnieniem jutrzenki zrywałem się z pościeli, aby z ciotką śpiewać Godzinki! Jak w piwnicy z nauczycielem moim, ex-jezuitą Biernackim, kleiłem ładunki dla wojska polskiego! Jak uciekałem raz do księcia Józefa z drewnianym karabinkiem, z okrojcem chleba i rublem w piątakach w kieszeni! Jak przeraziłem ciotkę, kiedy mnie raz ujrzała z gęsiemi skrzydłami u rąk z piątra zrywającego się do lotu, że jeno cudem bożym nie zabiłem się na miejscu itp. itp. Najpamiętniejsza atoli okoliczność dla mnie, że z ciotką po raz pierwszy spowiadałem się i komuniowałem w Pawołoczy, nad Rastawicą, na pogrzebie mojej rodzonej babki. Mój bratanek Cezar ani słyszał o tych moich sztukach, bo jego ojciec a brat mój Stanisław lampartował wtedy poza domem. Cezar ma 54 lat wieku i prześliczną córkę, ale ubogi, bo posiada jedną czwartą część wioski, która za moich czasów należała w całkowitości do jego babki. Zachował jednak dom jej nie tknięty, jaki stał za mego dzieciństwa. Tyś wtedy, droga Pani Matyldo, była już podlotkiem, panienką zapewnie w Tabańczy. Tajemnica to boża, ten urok lat młodych dla starców . . . . . .

Polecam Cię Bogu z czułością starego przyjaciela, całując pokornie ręce Twoje zbolałe.

Wierny Wasz

J. B. Zaleski.

Do Pana Cezarego Jasieńskiego, w Jerczykach.

Villepreux (Seine & Oise), 27. sierpnia 1878 r.

Miły bratanku mój Panie Cezary! Nastąpiła poniewolnie zwłoka w przesyłce fotografii. Po odebraniu Twego listu, nie znalazłem na razie pod ręką ani jednego egzemplarza z niepoczesnych wizerunków, musiałem tedy nakazać u artysty nową ich odbitkę, którą z powodu bodaj wystawy paryskiej uskutecznił jakoś opieszalej. Przepraszam Was za tę żmudę i za nudę wyczekiwania, przepraszam osobliwie wnukę moją Maryę, w której zacnem serduszku wylągł się chwalebny pomysł żądania obrazka i prócz obrazka. zawiązania stosunku ze swoim dalekim, nieznajomym dziadem.

Pod koniec pielgrzymki mojej naziemskiej, odnajduję oto Was, kochani krewni Jasieńscy! a raczej odbieram pierwszą

autentyczną wiadomość o Waszej egzystencyi. Dziękuję Panu Bogu za tę pociechę, że niespodziewanie spadła jakby z Nieba. Czytałem Twój list, Panie Cezazy, z lubością. Szczerość i prostota wysłowienia w nim zniewoliły mnie ku Tobie od razu. Rozrzewniłem się wielce w duszy wywołanemi przez Ciebie, bratanku, wspomnieniami o zaraniu mego życia i rozmarzyłem się niemi do tego stopnia, że od wielu dni o niczem innem dumać nie jestem wstanie, co dosłownie, jak gdybym wrócił na nowo w gościnę do Małych Jerczyk. Przypomniałem sobie jak najdokładniej uroczą miejscowość ukraińskiego sioła, przypomniałem sobie całą kroniczkę Jerczykowską, najdrobniejsze szczegóły życia i pożycia z lat dziecinnych. I nie dziwię się bynajmniej temu, Panie Cezary, że mało zasłyszeć mogłeś o mnie w domu babki Anny, ciotki Wiktoryny i krewnej panny Petroneli Romańskiej nie znałeś wcale, a ojciec Twój Stanisław, o dziesiątek lat odemnie starszy i już wąsaty, nie wdawał się wtedy z malcem, i tem bardziej, że było nas pięciu lub sześciu studentów krzykliwych w oficynie. Z Jerczyk niemal prosto pojechałem do Humania. Po skończeniu szkół młodziutki bardzo wywędrowałem z Ukrainy w szeroki świat, coraz dalej, a dalej i bez powrotu.

Kochany mój bratanku! czuję zamęt w myślach, spowodowany Twemi różnorodnemi przypomnieniami z lat dziecinnych. Dlatego dodam jeno w zarysie kilka wydatniejszych szczegółów o twojej babce Annie i o mnie samym, jej wychowanku. Po śmierci mojej matki, którą straciłem w niemowlęctwie, a po osiedleniu się ojca na Litwie, hodowałem się u ciotki Kundziczowej w Medwedówce aż do 9-go zdaje się roku życia. Babka Twoja, Anna Jasieńska, wtedy już wdowa, i mająca u siebie kilkoro sierot krewnych, a i nauczyciela do nich, ex-jezuitę Biernackiego, zawezwała i mnie od siostry swej, Apolonii, do Jerczyk, na dalsze wychowanie, niby-to klasyczne. Otoż ucząc się trochę z dziećmi, a dużo pustując lub marząc, spędziłem w domu Jerczykowskim dwa roki i coś miesięcy. A jakie roki pamiętne! 1811 i 1812, rok straszliwego komety, i rok straszliwej wojny. Pamiętam ówczesne rozprawy pośród szlachty i ludu i pamiętam przeciągłe klęczenia przed krucyfixem świątobliwej ciotki. Pod wpływem dziejowych wypadków, oczywiście dojrzewałem wcześniej. Byłem dość pojętny chłopak, z rozumkiem żartkim, ale niepraktycznym do najwyższego stopnia, wyobraźnia bowiem i uczucie ciągle brały nad nim górę. Z powodu tego rozstroju władz

duszy, ileż-to ja przymnożyłem niepokojów, zgryzot i ciężkich umartwień ukochanej ciotce Jasieńskiej!

Przytoczę jeno dwa charakterystyczne przykłady w tym względzie dla wnuka *pro memoria*. Raz ubrdało mi się w głowie, że jestem stworzon do latania. Przez wiele dni potajemnie przyrządzałem sobie jakieś skrzydliska z deszczułek i gęsich piór, aż jednego razu, rozmachawszy je należycie, puściłem się z dachu do lotu i padłem na piasek, niemal pod nogi ciotki, na osobliwe szczęście bez najmniejszego uszkodzenia. Drugi raz, ciszkiem, chyłkiem, w nocy uciekłem z domu, z drewnianym karabinkiem i z rublem w kieszeni miedziakami, w dobrej intencyi przedostania się do wojska. Kierowałem się na Różyn, nocowałem w zbożu i t. d., aż nazajutrz, o trzy mile drogi, dogonił mię oficer Iskrzycki, idący z oddziałem kozaków. Iskrzycki był mi dobrze znany, bo konkurował o rękę ciotki Twojej, Wiktoryny. Otóż wybadawszy mnie, wsadził na konia po-za siebie i odwiózł napowrót do Małych Jerczyk. Nieboga ciotka przechorowała obadwa te wybryki synowca, a było i pomniejszych łotrowstw bez liku. Pomimo moich szaleństw i dziwactw, ciotka lubiła mnie bardzo i traktowała z jednaką zawżdy czułością: bo chociaż niekiedy szorstko i opryskliwie stawiłem się względem rówienników i nawet względem brata Stanisława, Biernackiego poważałem szczerze, a ją, „ciocię“, kochałem i wielbiłem duszą i sercem, potulny i posłuszny na skinienie i w uczuciu, że zastępuje mi rodzoną matkę. Z ciotką modliłem się ochotnie i ochotnie czytałem jej „Żywoty“ Skargi; z ciotką wyśpiewywałem godzinki o Niepokalanem Poczęciu od roziskrzenia się jutrzenki na niebie; z ciotką nareszcie po raz pierwszy przystępowałem do SS. Sakramentów spowiedzi i komunii, w Pawołoczy, na pogrzebie babki mojej Burkatowej, zmarłej w Bukach. Panie, Panie mój! świeć nad duszą Anny Jasieńskiej! Babce Twojej, bratanku Cezary, zawdzięczam zaszczepienie w sercu mojem prawowierności. Pamięć jej jest dla mnie drogą i jak najdroższa, to życzę, aby i ślad uczuć moich dla niej pozostał między potomkami w rodzinie Jasieńskich. Ciotka Anna była to staropolska niewiasta, w całem znaczeniu tego wyrazu. Obyż stała się patronką waszego domu, a wzorem dla prawnuki swojej młodziuchnej, Maryi Jasieńskiej.

O pobycie moim w Małych Jerczykach zdołałbym napisać książkę. Byłem wtajemniczony w sprawy i w dzieje domowe, w grę życia różnych osób. Poznałem tam dziwne charaktery i typy oryginalne ludzi, jakich już teraz nigdzie nie zobaczysz,

ani w kraju, ani po-za krajem. Niestety! tego rodzaju reminiscencye z przeszłości, wyśmienite do pogadanki przy kominku, trudne są niezmiernie do spisywania, a mianowicie dla mnie, bałwaniejącego w późnej starości, kiedy umysł, skołatany dolegliwościami wieku i nawałem trosk powszednich, łaknie jeno spoczynku i uciszenia w Bogu. Odstręcza mnie od pióra niepomału i słabość oczu, to jest wzrok, wyraźnie dogasający. Święć się wola Boża! Kiedyś atoli, przy pogodniejszym nastroju ducha, opowiem cząstkę ze wspomnień Jerczykowskich synowi memu najmłodszemu, także piśmiennemu, aby sporządził z nich Pamiętnik, ale na użytek jedynie dla rodziny. Kto wie, czy sam on nie przeczyta go Wam kiedyś w Jerczykach?

Tyle na dziś, Panie Cezary, o Małych Jerczykach. Do wnuczki mojej Maryi osobno kiedyś napiszę, jak się zapoznamy nieco lepiej. Lękam się na razie, abym bezwiednie nie zadrasnął w czem czułości kochanej nieznajomej . . . . Egzaltacya nie jest wcale naganną, jeśli ją kieruje ku rzeczom pięknym i wzniosłym; i owszem daje polot duchowi i uszlachetnia serce. Niech sobie czyta i poezye, skoro się w nich lubuje! niech czyta nawet i poezye swego dziadka! Wieszczowie Polscy jej nie popsują. Dla ściślejszego zaznajomienia się z Maryą, radbym posiadać jej fotografię. Radbym posiadać i Twoją, kochany bratanku Cezary. Po ludzku sądząc, nie obaczymy się nigdy w żywe oczy, to wszystkich nowych mieszkańców Małych Jerczyk niech poznam choć na wizerunkach. Fotografie krewniaków rozweselają nawzajem tęskniących do siebie a rozdzielonych przestrzenią. Mniemam, że i w Skwyrze dziś z postępem cywilizacyi, nie braknie zapewnie artystów-fotografów. Nie nalegam jednak, jeśliby za tym kunsztem potrzeba było udawać się aż do Kijowa.

Znużyłem się już bardzo pisaniem, kochany bratanku, to rad nierad muszę spieszniej zdążać ku końcowi. A miałem do uczynienia dużo zapytań, tyczących się Was pojedyńczo i ogólnie.

Z artykułu Lipnickiego wiesz już, Panie Cezary, o mojem bliższem otoczeniu na wsi. Otóż uzupełniam dla Was na prędce listę mego tu rodzeństwa. Okrom wnuczki, którą mi zostawiła ukochana córka moja, zgasła w kwiecie wieku, mam jeszcze trzech pełnoletnich synów, zarobkujących już na swe utrzymanie, między Francuzami. Imiona ich po starszeństwie są: Maryan, Dyonizy i Karol, — wnuczki zaś Józefa Bohdanna, a w skróceniu Bohcia. Inne szczegóły o rodzinie zostawiam na inny czas.

Jestem obecnie bodaj najstarszy wiekiem w całem rodzeństwie na Ukrainie, to przesyłam patryarchalne moje i z pod serca błogosławieństwo Tobie, Cezary, Maryi i Józefowi, kreśląc znak św. Krzyża nad Waszemi głowami, nad każdą osobno, tak w Imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen. Dziś na Mszy św. rannej w kościele, przy dniu św. Cezarego, pamiętałem o Tobie, bratanku, i życzenia moje dla Ciebie przed Nim złożyłem. Bóg z Wami, drodzy mi po ciotce Jasieńskiej.

Polecam się nawzajem Waszym sercom i pamięci pobożnej.

Przywiązany wuj i dziad

Józef Bohdan Zaleski.

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej, w Hyères.

Villepreux, d. 13. września 1878 r.

„Bóg nam ucieczką, i mocą, i wspomożycielem w uciskach wielkich." Tyle tylko wieszczy król Dawid wydumał ku pocieszeniu serc utrapionych.

Droga Kostusio, na smutną dopiero co odebraną wiadomość o Twoim Adamie,[1]) spieszę się, aby Cię ze łzami spółczucia przycisnąć do kochającej bratniej piersi, chociaż, jak i król Dawid, wiem z doświadczenia, że na tego rodzaju zastrzały, nie u ludzi, ale u Boga jeno samego szukać trzeba leków i utulenia. Ile to my już, duszko, takich ciosów śmiertelnych sercem przy sercu przeboleli? Dziś Imieniny Matki Boskiej, a więc Gody wielkie na Niebie, to Anioł Stróż Adama, niewątpliwie poleca jego duszę łasce Maryi, swej Królowej i Solenizantki. I ja się już na Mszy świętej za biedną tę duszę pomodliłem. Módlmy się, siostro, i dalej, dalej płużmy na ziemi, wedle woli Bożej!

Nie poddawaj się, Kostunio, zbytnie żalowi przy zwątlonem Twem zdrowiu! Kolana, ręce i skronie Twoje całuję z niewysłowioną czułością.

J. B. Zaleski.

---

[1]) Adam Rzewuski, syn pani Konstancyi, umarł podczas wojny tureckiej.

Do Pana Agatona Gillera, w Rapperswyl.

Villepreux, d. 29. października 1878 r.

Zacny i kochany Panie Agatonie! Przepraszam pokornie za mimowolne doprawdy opóźnienie się z odpowiedzią na Twój uprzejmy list do mnie. Nie byłem ja niegdyś dojutrkiem, ale stałem się nim teraz, z powodu przyćmionego bardzo wzroku, tudzież z powodu przeróżnych dolegliwości moich moralnych i fizycznych. Do pisania potrzebuję koniecznie jasnego dnia i myśli jako tako wyswobodzonej. Niestety, i o te nawet dogodności nie łacno mi było.

Interes pułkownika Paszkiewicza, poleconego mi przez Ciebie, p. Agatonie, nie szkodował jednak na tej mojej niezdarności. I owszem, w kilka dni po odebraniu listu od Ciebie widziałem się z sekretarzem Komisyi weteranów, Bronisławem Zaleskim i zamieściliśmy pułkownika na dodatkowej liście kandydatów po Generale Konarskim, gdyż uprzednio wyprawiliśmy już byli do hr. Moszyńskiego poczet zasłużeńszych stąd weteranów polskich. Pan Piotr Moszyński, jako kurator fundacyi po ś. p. Russanowskiej, sam jeden ma prawo porządek zmieniać i stanowić o wyborze. Z dzielnym Belwederczykiem zostawałem w dobrej zażyłości od Warszawy i na początku emigracyi, ale od wielu lat straciwszy go z oczu, byłem pewny, że zmarł dawno, jak i tylu naszych kochanych rówieśników z r. 1830 i r. 1831. Cieszę się serdecznie, że z łaski Twej, Panie Agatonie, dowiaduję się oto o losach starego kolegi. Na zapytanie się p. Moszyńskiego, oczywiście, że poprę go jak najusilniej przed kuratorem.

To co mi, Zacny Ziomku, pisałeś o p. P. i spólnikach strapiło mnie i strapiło niepomału. Z dawien dawna wiedziałem ze słychu o zaciętem doktrynerstwie tych Panów, z tem wszystkiem uważałem ich zawżdy za szczerych w gruncie patryotów. Postępowanie z Tobą, Panie Agatonie, P. N..., pomimo grzecznych omówień jego, jest niepolskiem a na podobieństwo coś Bismarkowego: „siła przed prawem". Zwłaszcza, że sam P. A... w rozmowie, ocenił należycie Twoją uznaną prawość i czystość charakteru. Brutalne wydalenie ze Lwowa oburzyło wielu na emigracyi. W późnej starości, jestem już inwalida, do niczego. Zdałbym się dzisiaj chyba na Wojskiego w powiecie. Niż jątrzyć wolałbym zażegnywać niesnaski domowe między bracią. Dlatego, Panie Aga-

tonie, proszę i zaklinam, bądź ogledniejszym bardzo przy pisaniu broszury: zawstydź raczej przeciwników trzeźwością sądu i rozumnym patryotyzmem, to jest patryotyzmem bacznym szczególniej na to, aby czasowa polemika nie zaszkodziła, broń Boże, sprawie Narodowej w przyszłości. *Sapienti sat!*

O podróży do kraju istotnie zamierzam sobie, ale dopiero za powrotem do Europy Domeyki z Chili. O tym zamiarze napomknąłem w liście do krewnego mego w Galicyi, a on niepotrzebnie rozgłosił między literatami. Stąd wszczął się pusty gwar. Domeyko i ja jesteśmy obadwaj jednakowo starzy i do tego rozdzieleni od siebie całemi antypodami. Lada zła przygoda potrącić może w nic nasze piękne zamiary. Bóg widzi atoli, jak nam obydwom tęskno do Polski przed śmiercią.

Przy upewnieniu o szacunku i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana L. K. Podoskiego, we Lwowie.

Villepreux, 23. listopada 1878 r.

Łaskawy Panie i Ziomku! Od wielu dni niedomagam jakoś na zdrowiu, a i niedowidzam niemal zupełnie przy pisaniu, z powodu zamglonego ciągle nieba. Skądinąd znowu niepokoję się ciągle w sumieniu, ażali nie nadużywam delikatności Waszej rodackiej, zatrzymując u siebie od tak dawna tyle cenne rękopisy. Dlatego nie zważając już ani na pomrokę, ani na fatygę, pragnę wytłómaczyć się z całą polską otwartością. Rękopisy odebrałem ze Lwowa w końcu września, to jest w miesiąc okrągły po dacie, Panie, Twego listu do mnie z d. 27. sierpnia, który znalazłem we środku pakietu. Otóż nie śpieszono się w księgarni z przesyłką, a tem samem upoważniono i mnie poniekąd do nieoglądania się na czas. Szczerze wyznaję, że na razie zakłopotałem się niepomału nad spornymi rękopisami. W późnej starości mojej, inwalida już i na pół ślepiec, uląkłem się trudu, jaki mam podjąć, trudu nad siły i nad możność fizyczną i moralną. Otworzyłem wszakże „*Fideę*“ i po przejrzeniu pierwszych kilku scen odrazu zaciekawiłem się mocno. Doprawdy, jak ongi za lat młodszych, z dobrą wolą, ochotą i lubością prześlipałem powoli jeden i drugi rękopis od

deski do deski. Pomimo pamięci już niezdarnej i różnorodnych roztargnień, powtórzyłem niebawem przegląd obydwóch poematów, a *„Fideę"* przeczytałem aż trzy razy. W listopadzie miałem zasiąść do napisania listu z krótkiemi uwagami, gdy znienacka uderzyły na mnie zwyczajne jesienne dolegliwości wieku; na dowód, że na ex-literatów starców nigdy i w niczem liczyć nie można. Przepraszam najpokorniej za ten niemiły zawód z mej strony, i darujcie mi obadwaj z dostojnym autorem Poematów, że w skróceniu jeno napomknę o nich, aby ślad przynajmniej Wam pozostał, żem je sumiennie i uważnie wertował.

„Fidea" niezaprzeczenie jest dziełem znamienitem, wydumanem w nastroju ducha arcywysokim, i bodaj najwyższym w polskiej literaturze. Sam już pomysł poematu i treść jego odźwierciedlona w cudnej architektonice, świadczą o niezwyczajnej sile twórczej poety. Zadanie *„Fidei"* samo przez się nielada wzniosłe i rozległe, a odgrywające się między ziemią a niebem, wymagało wszechmądrego natchnienia. Otóż zdaje mi się, że autor nasz sprostał zadaniu. Sceny i akta swego obszernego dramatu rozwinął i ujął w harmonijną całość, aż do zastosowania w nim klasycznych jedności czasu i miejsca. Charakterystyka, prześliczne sytuacye dwóch światów, gra uczuć i namiętności osób działających, wysnuwają się i cieniują umiejętnie, swobodnie i uroczo, jakoby z kłębkiem wewnętrznej prawdy i piękna. Autor uczynił zadość wszystkim wymaganiom sztuki jako mąż dojrzały i mistrz. Nie znam z oddali, jakie jest obecnie usposobienie literackie młodszych generacyi w Polsce? Czy zrozumieją należycie wcielenia idei i narodowości w żywe postacie? Czy nie uderzą na tendencyjność poematu, zresztą na tendencyjność wcale niezatajoną? W tem tkwi jedyny sęk.

Autor *„Fidei"* jak jest myślicielem głębokim, tak zarówno i potężnym pisarzem. Językiem, stylem, rytmem poetyckim włada wybornie i wprawnie. Polszczyzna takoż wyśmienita, bujna, gętka i świeża, bez cienia naśladownictwa dawniejszych wzorów. W całej *„Fidei"*, a mianowicie w aktach 1-ym i 4-ym na każdej niemal stronicy błyskawicują słowa co żyją i myśli co goreją. Niepodobna mi na razie wdawać się w ocenę szczegółów utworu i w długie o nim wywody estetyczne. *Cui bono?* Ile stąd, z oddali, wywnioskować zdołam, autor mniej dba o chlubę, ale łaknie spółczucia dla dzieła i pobożnej zachęty dla siebie, występującego w nowy zawód. Otóż tej zachęty i tego spółczucia jestem pewien,

żaden mu katolicki czytelnik nie odmówi. „*Fidea*“ ma wyraźne posłannictwo do Narodu.

Jestem bezwzględnie za drukowaniem „*Fidei*“. Skrupuły autora oceniam, mogą być natchnione z Góry, ale mogą być i pokusą zbytniej tylko skromności. W czasie smętnym i groźnym, w jakim żyjemy, w czasie zmącenia wyobrażeń religijnych i omdlewania sumień, przystoi nam katolikom, wysoko wznosić serca. *Sursum corda!* Módlmy się wszyscy o skrócenie czasu prób dla Pacyfika i Amaty, ach! radzibyśmy byli im ulżyć.... toż tem bardziej autor „*Fidei*“ ma niejako powołanie i obowiązek święty użyć broni na ten cel ukutej i od dawna przysposobionej. Mniemam, że pojawienie się „*Fidei*“ będzie ku zbudowaniu naszej publiczności, a posłuży zarazem i na obrok duchowy dla słabiutkich. Co daj Boże.

O poemacie „*Z Puszczy*“, dodaję kilka jeno słów. Utwór ten zdaje mi się, nie posiada warunków żywotności „*Fidei*“ i bodaj że pozostanie na zawsze niedostępnym dla szerszego koła czytelników, nawet dla czytelników najlepszej woli. Przyczyna tego tkwi w jego rdzeni, to jest w treści i formie. Samotnik i do tego asceta i ekstatyk w obliczności Boga, toć zaiste przedmiot najpodnioślejszy, ale niestety za abstrakcyjnym jest do Poematu. W rozmiarach, w jakich autor rozwinął, spaczył się niejako, zegłuszył w sobie swoją poetyczność, a przemienił się w teozoficzną dydaktykę, dostępną zaledwie niewielu wybranym. Przeczytanie kilku tysięcy wspaniałych wierszy, ale trzynastozgłoskowych i przekładanych, nad wszelki wyraz nuży uwagę i wkońcu ją ubezwładnia. Doznałem tego morzącego wrażenia po pierwszem i po drugiem przeczytaniu całego poematu... A nieodżałowana szkoda! Ileż to bowiem w Poemacie miesci się przepysznych i pełnych namaszczenia luźnych ustępów, jak „Przygrywka“, „Puszcza lilij“ itp., które umiejętnie pokawałkowane na hymny, stałyby się ozdobą literatury, dalszym ciągiem przepięknych psalmów Kochanowskiego, arcypieśniarza u nas pod względem kapłańskiej prawdziwie powagi, stylu jego i rytmu . . . .

Łączę i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Menton.

Villepreux, 28. listopada 1878 r.

Drogi, kochany i biedny mój Eliaszu! Spółczuję, och spółczuję udręczenia ojcowskiego Twego serca, i Bóg to widzi, że radbym polecieć ptakiem, ku pociesze i pielęgnowaniu obojga Was, moi Wy mili siostrzeńcze i wnukowie. Ale w obecnym bardzo niepewnym stanie zdrowia, przy dwóch swoich siekierkach, to jest 77-leciech wieku, chyrlak, niedołęga i napół ślepiec, czyż mogę narażać się w daleką podróż i do tego sam? Już do Paryża, o godzinkę tylko drogi odemnie, doznaję nieraz unużenia. Pojadę jednak tam jutro na uroczystość Listopadową, tudzież dla widzenia synów i Langowej. Jeśli Bóg da, że bole żołądkowe mi ulżą w tym czasie, odważę się bodaj puścić się z Franią, która jedzie stąd niebawem do Nice, nieopodal od Menton.

Jak urządziliście się w mieście? Czy mieszkacie w hotelu lub w pokojach meblowanych, w prywatnym domu? . . . . . .

. . . .

Pokój Wam obojgu w Panu Jezusie Chrystusie. Błogosławię, biedaku mój, Ciebie i drogą nieznajomą wnukę moją, błogosławię z pod serca i ze łzami jako najstarszy w rodzinie i kochający

J. B. Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Menton.

Villepreux, 9. grudnia 1878 r.

Kochany mój Eliaszu, a jak się ma na teraz najmilsza nasza nieboga? Modlę się tu gorąco do Matki Boskiej, Uzdrowicielki chorych, aby nas wzięła w świętą swą opiekę, izbyśmy na wiosnę wespół na kolanach w Lourdes dziękowali Jej za cudowne uratowanie naszego dziewczęcia. Ale niech się święci wola Boża we wszystkiem! Otóż, biedny mój Eliaszu, ofiaruj Panu Bogu ojcowską swą boleść. Od czasu do czasu rzuć na pocztę słówko do mnie lub do Dyzia o stanie Wici.

Ja, mój drogi, szamotam się stąd w niedołęstwie starości mojej ku Wam w Menton. Kocham tę Waszą ustroń nad morzem błękitnem, bo cieplej tam i słoneczniej . . . .

Nie podziękowałem Ci, Eliaszu, za listy po moim ojcu, bo dziś tego rodzaju pamiątki, acz cenne i ciekawe, na drugim są planie u mnie, obok pospólnego rodzinnego smutku. Bóg Ci zapłać atoli za nie.

Całuję Was i błogosławię,

kochający wuj

J. B. Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Menton.

Villepreux, 22. grudnia 1878 r.

Drogi mój Eliaszu, od tygodnia po śnieżycach nastały tu takie mgły omroczne, że codosłownie z mojemi biednemi oczyma, ani czytać, ani pisać mi niepodobna. Korzystam atoli z chwili słoneczniejszej.

Przesyłam Ci, kochany siostrzeńcze mój, na smutną wilię w Menton opłatek wedle staropolskiego u nas obyczaju, opłatek od najstarszego niewątpliwie członka w rodzinie, z błogosławieństwem patryarchalnem dla Ciebie, Eliaszu, dla naszej Wici i dla Panny Misewiczównej, której przeżegnanie i łza wdzięczności od starca-emigranta bodaj będzie miłą. Oby Wam Bóg miłosierny raczył ziścić choć cząstkę życzeń, jakie Wam codziennie niosę doń przed ołtarz. Ufajmy w Panu i módlmy się.

Dziś jest rocznica skonu mojej ukochanej córki, to sam się domyślisz, Eliaszu, jak mi jest w sercu. Bóg widzi atoli, że modlę się jeno za Wicię, abym ją mógł doprowadzić z Wami do Lourdes. Czekajmy przesilenia łaskawego, łkając sercami „święć się wola Twoja, Panie!“

W jaśniejszym dniu szerzej do Was napiszę. Zasyłam życzenia i winszowania od wszystkich tu moich.

Przyciskam jeszcze raz Ciebie i Wicię do piersi z czułością i błogosławię.

Wasz rodzony

J. B. Zaleski.

Do prof. Alberta Zippera, we Lwowie.

Villepreux (Seine & Oise), d. 6. lutego 1879 r.

Młody, kochany Ziomku!

Niepomiernie i nad moją zasługę uczciłeś mnie swym literackim upominkiem: — i do tego jeszcze uczciłeś w sposób tak niewolący i prawdziwie synowski — gdyś mi swoją *„Die heilige Familie“* nadesłał na sam dzień Bożego Narodzenia. [1]) Oczywiście, miłą kolędą polską rozrzewniłem się niepomału na cudzej ziemi. — Otóż wtedy już, przy Uroczystem Święcie, kreśląc znak św. Krzyża nad książeczką — patryarchalnie i w pełni uczucia pobłogosławiłem najpierwej młodemu tłumaczowi-poecie, spowinowaconemu odtąd ze mną duchem po spólnej pieśni. W błogosławieństwie mojem zespoliłem, panie Albercie, dla Ciebie życzenia patryotyczne i rodzinne, życzenia powodzeń w zawodzie pisarskim — iżbyś użył okwicie „poczciwej sławy“ w międzynarodowej swej służbie — a przez nią oraz przysporzył pociechy i chluby Matce Polsce.

Uczuć atoli powziętych na Boże Narodzenie i serdecznego „Bóg zapłać“ nie zdołałem dotąd niestety! wyrazić listownie i jednym tchem przed Tobą, Panie — a to wierzaj mi, w skutku przeróżnych niemocy podeszłego mego wieku. Gonię resztkami wzroku, nie dowidzam już w dzień nawet słoneczny a tu we Francyi omroczna mgła kłębi się bez przerwy od wielu tygodni. Zrywałem się nieraz do pióra — i wnet reumatyzm lub inne jakie licho, odciągały od stolika i t. d. Mogłem wprawdzie podyktować komu list — ale czułem w sumieniu, że Ci głównie idzie o własnoręczne moje podziękowanie. Od jutra do jutra zbiegł niepostrzeżenie i ruski miesiąc. Wybacz, młody Ziomku, to marudztwo inwalidzie literackiemu! U Was inaczej.

Dawniej kiedyś przed rokiem, o ile pamiętam, w „Ruchu literackim“ znalazłem byłem luźne, króciuchne urywki z Twego, Panie Albercie, przekładu „Maryi“. — Urywki te odwzorowywały prześlicznie i wiernie smętną zadumę i nawet rytmiczny nastrój

---

[1]) „Przenajświętsza Rodzina“ wyszła w niemieckim przekładzie d-ra Alberta Zippera w Lipsku w „Universal-Bibliothek“ Reclama w grudniu 1879 r. Drugie wydanie przygotował tłómacz do druku w czerwcu 1882 r., gdy doniósł mu nakładca o wyczerpaniu pierwszego. Wydanie drugie, dedykowane poecie, wyszło w październiku 1882 r. — (Przyp. wydawcy).

ukraińskiego mego spółpiewcy. Odczytywałem je kilkakrotnie i raz po raz z jednaką zawżdy lubością. Nie wątpię, że też same cenne zalety zdobią przekład i mojej „Świętej Rodziny". Ale czy przedmiot biblijny, jaki wedle serca wybrałeś do tłumaczenia, będzie n a c z a s i e? to jest czy uzyska m i r u szerszej publiczności? W tem tkwi sęk. Prąd dziś ducha w literaturze europejskiej jest ogólnie antireligijny. *„Die heilige Familie"* — nie znajdzie bodaj czytelników, a przynajmniej nie znajdzie ich wielu pomiędzy Niemcami. — Pomimo atoli ducha czasu w poemaciku tym świeci niejedno b i a ł e p i ó r k o — z owych piórek symbolicznych, o których ongi śpiewałem, że nie spłowieją i pozostaną się u mojej mogiły . . .

Na tej melancholijnej uwadze urywam bezładny, niesklejny list — pisany z wysiłkiem dokuczliwym, który przyjmij Panie odemnie jako zadośćuczynienie — i na przeprosiny za nudy długiego nań wyczekiwania. Przyjmij oraz, kochany panie Albercie, upewnienie szczerej rodackiej przychylności.

Życzliwy *usque ad finem*

J. B. Zaleski.

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej, w Hyères.

Villepreux, 15. lutego 1879 r.

Kochana Kostunio, pamiętam, och! pamiętam po bratersku o Twojem święcie. Niech Cię, siostro moja, Bóg udaruje zdrowiem, spokojem i okwitym zasobem pociech rodzinnych!

Niesposobny jestem teraz do pióra, z powodu wielkiego osłabięnia wzroku, i dni szarych, omglonych, jakie tu trwają bez przerwy od wielu tygodni. Nie dowidzam już nawet i liter na książce do nabożeństwa. Zostałem istnym bałwanem.

Chyrlam od wielu miesięcy na jakieś gastryczne licho, a w ostatnich czasach uderzyły na mnie i reumatyzmowe bole, o jakich nie miałem wyobrażenia do późnej starości. Oczywiście wycieńczają mnie do reszty, bo i sen całkiem ujęty. Od kilku jednak dni reumatyzm uciszył się znacznie.

Moja wnuka Socharzewska, do której się wybierałem do Menton, umarła dawno. Ojciec jej, a mój siostrzeniec powiózł zwłoki dziecka do kraju.

Bogu Cię Kostunio, polecam z całą czułością bratniego serca.

J. B. Zaleski.

Do Hr. Oswalda Szymanowskiego, w Genewie.

Villepreux, 20. lutego 1879 r.

Zacny i kochany Panie Oswaldzie! Dziękuję Ci jak najserdeczniej za troskanie się mną podczas choroby; za przyjacielskie i lekarskie rady i pocieszenia. Niech Ci Bóg odpłaci za nie na sędziwej Twojej matce, to jest na pożądanem od nas obydwóch zdrowiu jej i spokoju. Istotnie, przebolałem niepomiernie przez długi ruski miesiąc. Nigdy w życiu wprzódy nie zaznałem bólów reumatyzmowych, to teraz należycie dały mi się we znaki. Gość ten, czyli jak w Polsce go nazywają Gościec, oby już na zawsze nie zawitał w moje progi. Dzięki Bogu, od tygodnia (czego niebywało dotąd) dał mi święty pokój. Czuję się jakby wyzwolony i odnowiony na duchu: z tem wszystkiem pocierpam czasami w sercu ażali nie wróci. Z reumatyzmem ustąpiły poniekąd kłócia i wzdęcia żołądkowe. Rachuję na to, że zbliżająca się wiosna, zwykle przychylniejsza dla starców, postawi mnie całkiem na nogi. Dziś najdokuczliwszem jest dla mnie osłabienie wielkie wzroku. Niedowidzam przy czytaniu książki, a piszę z trudnością, poniekąd jeno machinalnie.

Jak się ma na zdrowiu czcigodna moja Pani Matylda? W czasie mej choroby dużo i rzewnie o niej dumałem. I dla niej modlę się o powrót wiosny, o światłość i ciepło z Nieba. Ucałuj kolana i ręce dostojnej matki, Oswaldzie, ucałuj i za mnie wiernego jej przyjaciela na emigracyi . . . .

. . . .

Ściskam i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Józefy Podoskiej, w Byble (Galicya).

Villepreux, 16. marca 1879.

Kochana Pani Józefo! Przy święcie Patryarchy i oblubieńca Maryi Panny, a naszego spólnego Patrona, rad imam za pióro, aby Ci, droga przyjaciółko, przesłać życzenia moje z pod serca, życzenia zdrowia czerstwego, mnogich lat życia promiennych dobrem, pięknem i całą konstelacyą pociech duchowych i rodzinnych. Streszczone tu życzenia, rozwinę szerzej przed Bogiem na Mszy i u św. Komunii, w dniu dorocznym naszych Imienin. Tylu mi już ubyło ukochanych Józefów, toć oby Pan błogosławić raczył ostatniej miłej drużbie mojej, którą przed laty we Lwowie, jako dziecię piastowałem na ręku. Jak widzisz, Pani Józefowo, życzenia te mają powagę patryarchalną.

Istotnie św. Józefowi zawdzięczam to pisanie. Od dawna niesposobny jestem do korespondencyi, od czasu zwłaszcza jak brodzę w ciemnościach, to jest odkąd gonię resztkami wzroku. W późnej starości źle mi już służą władze i ciała i duszy, a i wola nawet niedomaga, zamieram powolnie, cząstkowo, ze dnia na dzień. W skupieniu jeno ducha, to jest na modlitwie, ocucam się niekiedy w dawnem jestestwie i na chwilkę młodnieję. W ciągu zimy co oto mija, w rozmodleniu się mojem, dużo dumałem o nieboszczykach i żyjących, z którymi najpiękniejszą część wieku przeżyłem. Oczywiście dom Tomaszewskich często i rzewnie odźwierciedlał mi się w pamięci. Zima ta jednak nielada mi się dała we znaki. Przez styczeń i luty panowały we Francyi mgły omroczne i śnieżyce, podczas których całkowicie niemal niedowidziałem, bo nie mogłem ani pisać, ani czytać. Siedziałem w kącie jak istny bałwan, albo jak „pająk milczący, na swych wnętrznościach wiszący.“ W końcu uderzyły na mnie groźne i boleśne reumatyzmy, o których nigdy nie miałem ani wyobrażenia w życiu. Rozruchały mnie one niepomału, osobliwie podczas bezsennych nocy i dzięki Bogu, po siedmiu gwałtownych paroksyzmach, ustały znienacka jak były przyszły znienacka, jakby je kto odjął ręką.

Ostatni Twój list, Pani Józefo, nieco dziwny swoim nastrojem, a taki drogocenny i miły szczerością uczucia, zniewolił me serce dla Ciebie. Odebrałem go po Trzech Królach wilią Twoich urodzin. Otóż poczułem się w obowiązku powinszowania pamiętnej

rocznicy po dawnemu. Wsiadłem co prędzej na kolej żelazną do Paryża, aby nazajutrz rano, módz ofiarować na Twoją intencyę św. Komunię braterską w Notre Dame des Victoires. Ofiarowałem istotnie tę św. Komunię w rozradowaniu i podniesieniu ducha jak za młodu. Oby Bóg raczył uiścić dla Ciebie i dla Twoich choć cząstkę z moich ówczesnych życzeń. Pamiętałem i o 18-ym lutego, o dniu Imienin świątobliwej Twojej matki, którą na emigracyi ongi całą duszą czciłem i kochałem.

Obecnie na zdrowiu mam się jako tako. Odżywam ku wiośnie. Wyjaśniło się trochę niebo, to czuję się rzeźwiejszym, mogę czytać książki, a i zaległe nawet korespondencye załatwiam powolutku. Myśl moja uwiązana zawżdy do tylu grobów i do tylu krzyżów, niesposobną już jest do lotu, ale pomimo tego zrywa się nieraz w górę, i gdyby lepiej działo się na świecie, tam w Kościele i w Ojczyźnie, zdołałbym jeszcze bodaj nowy hymn wyśpiewać Panu. W ogólności nie powodzi się w życiu ani moim synom ani druhom. Dlatego żyję na ustroniu, „mniej z ludźmi, więcej z Bogiem, a zresztą jednaki.“

Do dawnych moich poezyi nie przywiązuję dziś wcale wagi. W dumce: „Tędy, tędy leciał ptaszek“ istotnie jest kilka strofek udatnych i promieniących uczuciem. Dziękuję najserdeczniej za dorobioną muzykę, ale mało ją zrozumiałem z przygrywek i nuceń Anny. Może w tym czasie upatrzę właściwego tenora. . . . . .

. . . .

W domu najmilszą moją pociechą, to wnusia Bohcia. Hoża, wesoła, kochająca, czyta mi już i śpiewa, to jest nie daje dziadkowi psować głowy smutnemi myślami.

Rozpisałem się oto nad zamiar mój i nad możność starych palców, prawda, że i słońce sprzyjało dziś po temu. Z Tobą, droga Pani Józefo, po starej naszej przyjaźni nie potrzebuję się bardzo drożyć ani żenować. Z przyjaciółek na emigracyi, okrom najstarszej dogorywającej Generałowej Szymanowskiej, zostałaś mi już ostatnią i jedyną.

Polecam Cię łasce i opiece Jezusa, Maryi, Józefa, jak codzień w pacierzu. Dzieciom Twoim i wnukom błogosławię patryarchalnie. Wierz uczuciom starego druha i drużby.

J. B. Zaleski.

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej, w Hyères.

Villepreux, 12. kwietnia 1879.

Kochana moja Kostunio! Pamiętam zawsze o Tobie i o Twoich jak w sercu tak i przed Bogiem. Wesołego Wam Alleluja i Chrystos woskres z ucałowaniami po naszemu, po ukraińsku. Oby Wam się dobrze działo.

Z powodu bolu oczu i panującej tu wieczystej mgły, niedowidzam prawie zupełnie, nie mogę pisać, ani nawet czytać. Otóż z przyczyny tego obałwanienia, nie podziękowałem Marylce za serdeczny jej list i za sympatyczny mi familijny obrazek. Ponieważ zabawicie w Hyères dłużej, to może doczekam się dni słonecznych, a wtedy napiszę do Marylki. Tymczasem obiedwie Was całuję w rączki z czułością a drogą dziatwę błogosławię patryarchalnie.

Stary brat i dziadzio

Józef Bohdan.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Karlsbadzie.

Villepreux, 18. lipca 1879 r.

Mój drogi, mój serdeczny siostrzanie Eliaszu! Wiem ja, och! dobrze co Ci najsrożej dolega na ciele i w duszy. Od stycznia codziennie rano i wieczór usiłuję stąd zażegnać Twoje biedy modlitwami, ale nie zaznasz ulgi, bom zły egzorcysta i nie mam miru u Pana, jako zastarzały w nieprawościach . . . .

Na początku zapewnie sierpnia skończysz leki swoje na miejscu, to będziesz niepochybnie żwawszym i przyjedź wedle obietnicy do mnie. I słusznieś napisał w liście, „że przyjedziesz na pożegnanie i po błogosławieństwo,“ boć istotnie 78 lat mego wieku, to choroba nad choroby, nieuleczona już i śmiertelna. Oczekuję Cię, Eliaszu, tęskliwie w rodzeństwie tułaczem, to jest z synami, wnuką, Aleksandrem a bodaj i z Kalasantym.

Ponieważ obiecujesz nawiedziny niebawem, a więc nadarmo rozpisywałbym się szerzej o sobie i o mojem gronku. W ogólności jeno napomykam, że na siłach żywotnych nie braknie mi, ale

ogłuchłem bardziej i niestety niedowidzam niemal całkowicie, zwłaszcza w pochmurne dnie, a jakie w tym roku trwają niezmiennie . . . . . Bóg widzi, że nie sarkam wcale na niedostatek, lubo niedawno jeszcze byłem znacznie zamożniejszym. Na emigracyi nie wolno śnić o majątku. Byle dalej! byle dalej!

Pojutrze św. Eliasza Proroka. Odbędzie się tu w Villepreux żałobna Msza za duszę mego ś. p. brata. Otóż i o Tobie, siostrzanie mój solenizancie, nie zapomnę na niej. Przy Komunii świętej polecę Cię osobno i rzewnie miłosierdziu Pana Jezusa i opiece Matki Boskiej, aby Cię uzdrowili nam co spieszniej i pocieszali w smutkach po Twojej jedynaczce anielskiej.

Przytulam Cię do serca z czułością, drogi mój Eliaszu, i patryarchalnie błogosławię.

Rodzony, miłujący wuj

J. B. Zaleski.

Do Pana Franciszka Duchińskiego, w Paryżu.

Villepreux, 11. grudnia 1879 r.

Szanowny Panie Franciszku! Spóźniłem odpowiedź na Twój list, bez winy poniekąd z mej strony. Przez kilka dni odgrodzony byłem śniegami od Paryża, że nie odbierałem tutaj listów ni gazet. Następnie w opalanym pokoju, od mrozu kostniały mi palce, bezwładne i bez tego u starców. Dodaj, że w pochmurne dnie całkiem prawie niedowidzam.

Dziękuję za życzliwość dla mnie obojga Państwa. Wierzajcie, iż się Wam odwzajemniam w sercu.

W rzeczy, o jaką mnie zapytujesz się, kochany Panie Franciszku, to jest w rzeczy wznowienia Czci świętych Patronów Rusi katolickiej, i mnie, jak Tobie, po tylu latach i smutkach, okoliczności ówczesne i szczegóły zamierzchły już w pamięci, chociaż modlę się do Patronów Rusi z dawien dawna. S p r a w ą w z n o w i e n i a C z c i zajmowała się wyłącznie i jak najgorliwiej nieboszczka Dyonizya.[1] Pamiętam, że wygotowała była obszerną rozprawę i ż y w o t y o n y c h ś w i ę t y c h z indeksami alfabety-

[1]) Poniatowska.

cznym i chronologicznym. Praca ta znajduje się zapewnie w Rzymie u O. Juliana Felińskiego, któremu świątobliwa autorka podarowała owe rękopisy razem z biblioteką i sama je na niewiele dni przed śmiercią wyprawiła z Hyères do klasztoru. Nie wątpię, że Czcigodny O. Julian zrobi z nich jak najlepszy użytek.

Z Hoholem poznałem się w Paryżu na wiosnę 1833 lub 1834 r. Mieszkałem wtedy w Sevres. Przyjechał jako do Ukraińca i zastał u mnie . . . . . [1]) Przeżyłem z kozakiem zadnieprowskim w dobrej bratniej harmonii kilka tygodni. Po leciech, spotkałem się z nim jeszcze raz w Rzymie, ale już go był przekabacił (?) Wasil Żukowski. W pielgrzymce mojej do Jeruzalem, rozminąłem się z nim niestety kędyś u Libanu. W ogólności o Hoholu wiem dużo szczegółów od siostrzeńca jego, Gałagana i od profesora Pogodina. Szczegóły te są ciekawe, ale nie budujące i owszem arcysmutne, że lepiej nie spominać o nich.

Łączę wyrazy poważania i uprzejmości rodackiej dla obojga Państwa.

Życzliwy Wasz

J. B. Zaleski.

Rzadko teraz bywam w Paryżu, ale przy pierwszej sposobności złożę osobiście moje uszanowania kochanemu Państwu, gdyż syn mój Dyonizy, u którego stawam gospodą, nieopodal mieszka od B-d St. Michel.

B. Z.

Do Pana Dyonizego Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux. 8. stycznia 1880 r.

Drogi mój Dyonizy, niepotrzebnie od tylu dni taiłeś przedemną prawdę o Bronisławie. [2]) Czyż to ja nie jestem otrzaskany na zastrzały śmierci? Tyle tego rodzaju ciosów przebolałem w życiu. Wiem oraz, że są nieuniknione dla człowieka. Najmilsi, najbliżsi, wszyscy są już w grobach, i ja niebawem znijdę do mojego.

[1]) Brakuje kilka wyrazów; papier został podarty.

[2]) Zaleski Bronisław zmarł w Mentonie 2. stycznia 1880 r.

Bóg moją ucieczką, a modlitwa mi tarczą. Wieczny odpoczynek bratniej duszy kochanego Bronisława i światłość wiekuista niech jej świeci! Amen. Da Bóg odnajdziem się i rychło.

Czy wrócił Henszel z Mentonu? Na kiedy pogrzeb? Zapewnie zasłużonego Polaka pochowają w Montmorency. W grobie naszym familijnym na Montmartre, zdaje mi się, że są jeszcze dwoje miejsc, ze szczęściem odstąpiłbym jedno dla syna Bronisława. Dowiedz się u Reitzeinheima i pomów z rodakami, co urządzają pogrzeb Bronisława.

Niedobrze spałem tej nocy, to jestem dziś przygnębiony na ciele i na umyśle. Miłość obowiązuje: oczywiście odprowadzę zwłoki Bronisława do grobu, a radbym uczestniczyć i na Mszy żałobnej w Assomption. Dowiaduj się u spólnych przyjaciół nieboszczyka i wcześnie zawiadom mnie.

Bogu Cię synu polecam i tulę do piersi.

J. B. Zaleski.

Projekt Bursy imienia Bronisława Zaleskiego [1]) na jednego weterana w Instytucyi Czci i Chleba.

S. p. Bronisława Zaleskiego godzi się liczyć do najdawniejszych i najgorliwszych członków Instytucyi Czci i Chleba. Jeszcze myśl Stowarzyszenia błąkała się dopiero w głowie Karola Królikowskiego, jako luźna i rozwiewna idea, kiedy już Bronisław, mieszkający wtedy w Hyères, zrozumiał całą jej doniosłość, usiłował zaraz dać przystępną formę i sprowadzić ją na tory praktyczne. Z ustronia swego w Prowancyi nadsyłał nam projekta ustaw i odezw do kraju i do emigracyi. Za powrotem do Paryża, został niezmordowanym z nami spółpracownikiem i najczynniejszym. [2])

. . . .

W kraju i w emigracyi w przeciągu kilku lat zebrałby się fundusz dostateczny na taką bursę, a choćby zebrało się jeno pół

---

[1]) Bronisław Zaleski, to wieczysty sekretarz i historyograf emigracyi Polskiej (notatka B. Z.) Jako sekretarz Towarzystwa Literackiego, a szczególnie jako redaktor Roczników, oddał wielkie usługi emigracyi.

[2]) Brakuje kilka wierszy.

bursy, tobyśmy ją dokładać mogli najzasłużeńszemu, dla zrównania z pensyą Russanowskiej.

Tyle co do bursy. Pomyślcie i uradźcie kolegialnie, czy projekt jest praktyczny.

To 1-a część mego projektu. jest jeszcze 2-a i 3-a. Bronisław był prawowiernym synem Kościoła. to głównie i najpierwej powinniśmy pamiętać o jego duszy. Należałoby ufundować wieczystą Mszę św. w rocznicę jego śmierci. przy Zgromadzeniu na przykład Ojców Zmartwychwstańców w Rzymie. Przyjaciel nieboszczyka, O. Kalinka i stary Generał O. Semenenko zgodziliby się na tę pamiątkę pogrobową w Zakonie i za małe pieniądze. . . [1])

. . . .

. . . .

Tymczasem i jednorazowo ofiaruję od siebie do składki sto franków.

Na kasyera w Komitecie uprosilibyśmy najzacniejszego naszego Laskowicza.

Do P. Eliasza Socharzewskiego, w Janówce koło Rzyszczewa.

Villepreux, 12. lutego 1880 r.

Kochany siostrzanie mój Eliaszu. przed miesiącem t. j. 3-go stycznia pisałem do Ciebie dość obszernie. List mój oczywiście skrzyżował się w drodze z Twoim drugim i z pierwszym Aleksandra. Zima. to najuciążliwsza pora roku dla mnie, a raczej dla moich oczu. Dlatego, niedowidzając prawie zupełnie. kazałem Dyonizemu, aby Ci odpisał . . . . .

Cały miesiąc luty, to dla mnie jakoby czas rekolekcyi żałobnych. podczas których. okrom do kościoła, nigdzie nie wychodzę z domu. Urodziłem się w lutym. ale w lutym także odumarli mnie i najbliżsi, najmilsi moi. z rodziny na cudzej ziemi. którzy mnie tu kochali. tulili przez kilka dziesiątków lat. Żona moja Zofia, Józef mój, [2]) moja Felicya, [3]) Dyonizya, [4]) Ma-

[1]) Brakuje kilka linii, strona podarta.

[2]) Józef Zaleski, brat przybrany Bohdana.

[3]) Felicya Iwanowska.

[4]) Dyonizya Poniatowska.

rya, [1]) Seweryn, [2]) wszyscy och! skończyli żywot w lutym. Tego roku dowiedziałem się w lutym o śmierci Konstancyi Rzewuskiej, i dowiedziałem się właśnie w dniach wielkiego smutku, kiedym opłakiwał stratę Bronisława, [3]) który mi był jak najstarszy syn. Starość. Eliaszu, och! nie radość. Owoż pojutrze. w sam dzień Matki Boskiej Gromnicznej, zacznę już 79-ty rok życia. . . . .

Pozdrawiam Cię i ściskam, siostrzanie kochany, oraz błogosławię z czułością.

Stary wuj

J. B. Zaleski.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux, 12. marca 1880 r.

Czcigodna i ukochana Pani Matyldo! Coraz rzadziej pisuję, ale nie wątpij, że po staremu tem goręcej i rzewniej wspominam Cię w codziennych tu modlitwach. Przy dniu Twoich Imienin przesyłam i tego roku życzenia przyjacielskie, Bóg to wie, że z pod serca. Oby Pan i Odkupiciel nasz przymnażał Ci z latami wszelakich łask, a osobliwie świętego spokoju, cierpliwości i rezygnacyi chrześciańskiej, iżbyś i żyła nam i budowała nas jak najdłużej!

Zaniechałem teraz i czytania gazet, z powodu głównie osłabionego bardzo wzroku, ale i wstrętnemi stały mi się już z dawien dawna potwornością tegoczesną zdań i czynów, jakie rozgłaszają. Widzę postęp, ale postęp wsteczny ku zdziczeniu i kataklizmom w ludzkości. Po zgrozie carskiej z góry, zapanowała zgroza z dołu nihilistyczna itd.

Ku rozradowaniu spólnemu wiosna zwiastuje się wcześnie, w całym przepychu i ciepła i blasku słonecznego, że i ja z mojemi biednemi oczyma podziwiam się jej i roskoszuję. Tyle tylko, droga Pani Matyldo, pożądanego w późnej starości, co użyjem z łaski Boga. Myślę, że raniej tego roku wybierzecie się na wieś.

---

[1]) Marya z Meżyńskich Zaleska, żona Franciszka Zaleskiego.
[2]) Seweryn Goszczyński.
[3]) Bronisław Zaleski.

Obyż z wiosną i życie rozzieleniło się, rozkwieciło bujnemi pociechami ze wszech stron!

Zacny i kochany lekarz nasz Oswald niech czuwa tam nad tem bez ustanku! *Anticipative* dziękuję mu za to czuwanie i przyciskam z czułością do przyjacielskiego łona.

Na zdrowiu jestem nie źle, nic mnie nie boli, ale widocznie już siły omdlewają. Z ustronia mego nie oddalam się prawie, bo w Paryżu pustki dla mnie. W ciągu tej zimy, kilku z najbliższych mi przyjaciół utraciłem. Święć się wola Boża! Mniej teraz troskam się i o synów. Każdy zarabia już na swój chleb powszedni.

Po staremu i po szlachecku całuję kolana i ręce Twoje, Czcigodna Pani Matyldo.

Stary przyjaciel

J. B. Zaleski.

Do Pana Władysława Chodźkiewicza, w Paryżu.

Villepreux, 15. czerwca 1880.

Dziękuję rzewnie, miły mój zemlaku Władysławie, za poczciwe Twoje spółczucie dla mnie i za stateczną przyjaźń od kopy lat. Bóg wie, że Ci się odwzajemniam w sercu jak umiem.

Istotnie mocno chorowałem, ale i tym razem odżegnałem jakoś swe licho do czasu. Nie jestem jednak bardzo rześki. Najdotkliwiej mi dokucza to ociężenie ciała i umysłu, niekiedy aż do bezwładności. Darmo, od tego kamienia u szyi nie wyzwolę się już na ziemi. Trzeba z nim płynąć i na mieliznach.

Słynny rówieśnik mój z r. 1802, Wiktor Hugo oszalał w późnej starości na pychę luciferową, to mówiąc po chrześciańsku, trudno dlań o exorcystę. Bodaj zgorszy jeszcze Francyę pogrzebem cywilnym. Zacny nasz Norwid wychłostał *szurumburum* Hugo należycie, ale wolę dawniejsze docinki jego na Kraszewskiego, jakie mi przesyłał ongi przez ś. p. Bronisława. Oj, biedny bardzo nasz Norwidek! Zestarzał zawcześnie, ale po dziś dzień duch w nim żartki i umysł nielada bystry. Widzę, żeś Ty teraz, Panie Władysławie, u niego w łaskach.

A nie nazywaj mię, proszę, mistrzem, chyba mistrzem poronieńcem, *alias* próchnem, co choć świeci to nie grzeje. Zapalam

się teraz najwięcej do badań nad budową mowy słowiańskiej. Wszedłbym chętnie do szkoły Feliksa Michałowskiego, tylko że mnie nęcą bardziej arkana gramatyczne, niż assonancye języków ludzkich, które wydają mi się przygodnemi. Radbym przeczytać badania Małeckiego. Niestety wzroku mi już nie staje na tego rodzaju ślęczenia. Niedowidzam srodze.

Dziś dopiero nadesłał mi Dyonizy „Sejm Czteroletni“, czekał na okazyę do Villepreux. Postaram się co najspieszniej przewertować i odeszlę do Biblioteki w niedzielę. Studya rozpocznę z 2-gim chyba tomem, jak całość się złoży.

W „Tygodniku Illustrowanym“ czytuję uważnie i z lubością artykuły Twoje, Panie Władysławie. List Paryski dotąd niedokończony w druku.

Łączę uściśnienia gorące ukraińskie.

J. B. Zaleski.

Do Pana Jana Matejki, w Krakowie.

Villepreux (Seine & Oise), 26. czerwca 1880 r.

Ukochany Mistrzu Janie!

Nie odwiedziłem Was w Paryżu, bo myślałem, że gościcie wciąż w Londynie. Dowiaduję się oto od winowajcy Kosiłowskiego, że ujechałeś już Panie do swojej pracowni w Krakowie. Szczęść Boże! na okwity plon.

Za chybioną rewizytę, posyłam lichy poetycki upominek. W późnej starości niełacno mi już dosiąść mojego Pegaza — ale zachowaj wierszyk, choćby na pamiątkę po dalekim emigrancie polskim. Z tem wszystkiem możnaby go i ogłosić w *Czasie* — byle miejscowy jaki literat raczył dopilnować starannie korekty w druku.

Wierzaj, dostojny Mistrzu, że Cię wielbię i kocham sercem rodackiem.

Józef Bohdan Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Teplitz.

Villepreux, 29. lipca 1880 r.

Kochany siostrzeńcze Eliaszu! raduję się wielce, że ten list odemnie odbierzesz w sam dzień bodaj swoich Imienin. Z dawien dawna dzień Ś-tego Eliasza obchodzę we Francyi wedle ruskiego kalendarza, na pamiątkę winszowań ongi moich w Krzywcu ś. p. bratu. Od wielu już dni zamówiłem dwie msze na intencyę kochanego mego nieboszczyka i na intencyę Twoją, miły mój siostrzeńcze...

Na zdrowiu tego roku częściej zapadam. Umysł rześki jeszcze, ale ciało mdłe. Coraz więcej ślepnę i głuchnę, a i na nogach słabiej się trzymam. Wpadłem w gnuśną ociężałość starców, że i myślenie i pisanie już mnie bardzo nużą. Czytam także z wielkiem i bolesnem wysileniem wzroku. Najcięższa to próba dla starego literata z profesyi...

Czuję się mocno zmęczonym. Bogu Cię poruczam, drogi mój siostrzeńcze, z osobnem błogosławieństwem.

Stary wuj tułaczy

J. B. Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Teplitz.

Villepreux, 1. września 1880 r.

Kochany siostrzanie Eliaszu, ... niemam z Villepreux ani złych ani dobrych nowin. Z łaski Boga trzymam się dotąd na nogach jako tako. Niestety ślepnę ze dnia na dzień. Piszę dziś dla tego tylko, aby Cię jeszcze raz pobłogosławić, z obowiązku mego Patryarchy w rodzinie. Oby ci Bóg odpłacił w stonasób za Twoją miłość i czułość dla osierociałego wuja na czużyni. Wkrótce obchodzić będę 60-letnią rocznicę wywędrowania mego z Ukrainy, wespół z Michałem Grabowskim i Sewerynem Goszczyńskim. Napiszę znowu do Ciebie, aby błogiemi wspomnieniami

z lat młodych, z powodu rocznicy 60-lecia, umilić sobie dolę tutaj tułaczą. Nzpiszę, ale czy mi starczy wzroku na pamiętnik?

Przygarniam Cię, Eliaszu, do serca.

Kochający stary wuj

J. B. Zaleski.

Do Księcia Władysława Czartoryskiego, w Paryżu.

Villepreux, 28. października 1880 r.

Dostojny Mości Książe!

Dowiaduję się od mego syna Dyonizego, że łaskawy Książę wybierasz się do mnie na wieś. Oceniam w sercu zaszczyt, jaki mi pragniesz uczynić, ale się lękam i powinienem ostrzedz, że ta wycieczka zmitreży Waszej Książęcej Mości dużo czasu, — li tylko parę pociągów codziennie krąży pomiędzy Paryżem a Villepreux, w dogodniejszych godzinach.

Naznacz mi dostojny Książę u siebie raczej godzinę na sobotę, — i zawiadom o niej syna Dyonizego, a nie omieszkam stawić się punktualnie.

Łączę upewnienia poważania mego i szczerej życzliwości.

Sługa

J. B. Zaleski.

Do Księcia Władysława Czartoryskiego, w Paryżu.

Villepreux, 9. listopada 1880 r.

Łaskawy Mości Książę! Od powrotu z Paryża pragnąłem przesłać Waszej Książęcej Mości parę uwag od siebie, ale niedomagałem ciągle na zdrowiu, a i z powodu panujących obecnie mgieł, nie dowidziałem nieomal zupełnie. Korzystam dziś z pierwszego słonecznego dnia.

Proszę najuprzejmiej Księcia, aby wedle świętej sprawiedliwości, nie ja, lecz Generał Brcański prezydował na zebraniu Listopadowem. „Z wieku jemu i z urzędu należy się ten zaszczyt“, i jemu jeno samemu. Przez nieoględność moją i roztargnienie podczas rozmowy z Księciem uwikłałem się był w grzech przeciw pokorze chrześciańskiej, to wielce będę rad, gdy się zeń wyzwolę.

Kładę jeszcze osobny nacisk na inny ważny i przeważny wzgląd. Trzeba koniecznie, abyś Wasza Książęca Mość nakłonił Nabielaka lub Rettla do zabrania głosu na zebraniu jubileuszowem. Historyczny to jest fakt, że Podchorążowie i Belwederczycy początkowali w powstaniu 1830 r., nie godzi się więc żadnym sposobem omijać żyjących autorów Nocy Listopadowej. Ominęcie takie mogłoby między rodakami wzniecić podejrzenia, wywołać waśnie i namiętne krzyki na stronniczość itd., czego nie daj Boże nigdy. Chętnie co do głosu ustąpię pierwszeństwo Belwederczykom, i tem chętniej, że tytuł mój poselski datuje się istotnie od r. 1831.

Rzucam tu jeno myśl, bez szerszego jej umotywowania. Pożądam duszą i sercem, aby obchód nasz patryotyczny odbył się z całą godnością, bez cienia sarkań od Polskiej publiczności. Oddaję luźne moje uwagi pod rozmysł i ku uznaniu Waszej Książęcej Mości.

Zostaję wraz z poważaniem,

życzliwym Ziomkiem

J. B. Zaleski.

Do Hr. Władysława Platera, w Broëlberg.

Villepreux, 15. listopada 1880 r.

Szanowny Kolego! Niemal jednocześnie odebrałem Twój zacny list i medal pamiątkowy. Dziękuję za nie uprzejmie. Medal, o ile biednym moim wzrokiem i w szarym dniu rozpatrzeć się zdołałem, wydał mi się piękny.

Brodzę tu w ciemnościach, z powodu koczującej u nas bez przerwy mgły, w zaćmieniu tem i przy niedołęstwie starości, jestem co dosłownie do niczego, a mimo tego z różnych stron odbieram zaprosiny na uczestnika, na mówcę, na prezesa obchodu. Z obowiązku przewodniczyć muszę na uczcie, jaką wydaje wete-

ranom Zarząd Instytucyi „Czci i Chleba“. Towarzystwo Historyczne prosi także o zabranie głosu. Nie wiem. czy podołam wymaganiom, a upokarzającem byłoby to dla listopadowca.

Inspiracya mnie całkiem opuściła w tym czasie, to cieszę się, że Lenartowicz bodaj i Ujejski uświetnią jubileusz i godniej, niżbym to zdołał uczynić, nawet w młodszym wieku.

Życzę wszelkich powodzeń obchodowi w Rapperswylu i pamiętać tu będę o nim.

Racz przyjąć, Kolego jedynaku, upewnienie poważania i życzliwości.

J. B. Zaleski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Św. Stanisław biskup
i jego zatarg z królem Bolesławem Śmiałym.

Przyczynek do walki kulturnej w Polsce z końcem XI. wieku.

(Ciąg dalszy).

Pomimo takiej odprawy, danej cesarzowi, nie może Wazo zapomnieć słabości swej, okazanej na tych rokach sądowych. Całe życie żałuje, iż wbrew przekonaniu uznał się za winnego i jeszcze na łożu śmiertelnem w 1048 roku 6. lipca, dwa dni przed śmiercią spowiadając się swemu zaufanemu przyjacielowi, wspomnianemu opatowi Olbertowi od św. Jakóba, zapewniał go o swej niewinności i żałował serdecznie za uległość okazaną przez upadnięcie do nóżek cesarskich, jako siebie niegodną, jako hańbę wyrządzoną biskupiej godności. [1]) A jednak ten sam Wazo był najwierniejszym poddanym swego króla; mawiał, iż wolałby raczej utracić źrenicę oka swego, niż stać się winnym przeniewierstwa względem króla. A że to nie były tylko puste słowa, niejednokrotnie w ciągu swych rządów biskupich czynem udowodnił. [2]) Dodajmy do tego ascetyczne jego życie, surowsze od życia mnichów kluniackich, jego rozgłośną wiedzę, jego miłosierdzie względem poddanych, jego zasługi około wychowania dzielnego kleru, a zrozumiemy, że biskupi z daleka w kwestyach zawiłych Wazona

---

[1]) Anselm, l. c. c. 69 i 70. Steindorff, l. c. 50/51.
[2]) Anselm, l. c., c. 66. Bittner, l. c. 20/21.

zapytywali o radę, i że na grobowcu jego położono napis: *Ante ruet mundus, quam surgat Wazo secundus.* [1]) Że zaś ten wyjątkowy człowiek w swych zapatrywaniach nie stał odosobniony, że przeciwnie umiał swe zapatrywania w Lotaryngii rozpowszechnić, tego dowodem Anonym lotaryński z XI. wieku, który tak samo, jak Wazo, powołując się na dawne dekrety papieskie i kanony, zwłaszcza na Pseudoizydora, podobnie twierdzi, że żaden papież, jakiekolwiek życie prowadzi, nie może być przez nikogo oskarżonym a co dopiero sądzonym, za Wazonem potępia mieszanie się władców świeckich do spraw kościelnych, za nim głosi, że cesarze są poddani biskupom w sprawach duchownych. Wszystko to są zdania, które dopiero za czasów Grzegorza zdobyły sobie szersze znaczenie, lecz już około roku 1040 w głośnych szkołach, słynących z rozwoju prawa kanonicznego nad dolnym Renem, były wykładane. [2]) Najdokładniej te postulata lotaryńskich reformatorów sformułował i zebrał w jeden program Lotaryńczyk, kardynał Humbert, w swem dziele przeciw symonistom około roku 1058. Obok więc ustępów, poświęconych symonii, celibatowi księży, inwestyturze, znajdujemy w niem następujące zdania, dotyczące stosunku kościelnej do królewskiej władzy: „Kto chce kapłańską i królewską władzę w nienaganny i pożyteczny sposób z sobą porównać, ten niech powie, że kapłaństwo w obecnym Kościele równa się duszy, królewska natomiast godność ciału, albowiem się nawzajem chronią i nawzajem siebie potrzebują i nawzajem sobie pomocy udzielają. Jak tedy dusza czemś ważniejszem jest i ciału rozkazuje, tak rozkazuje kapłańska godność królewskiej jako i niebieska, ziemskiej. A tak nic nie jest przewrotnie, lecz wszystko dobrze uporządkowane. Kapłańska władza niech przepisuje na wzór duszy, co czynić należy, królewska zaś niech sterczy jakoby głowa ponad wszystkie członki swego ciała i niech przoduje tam, gdzie to korzyść przynosi. Albowiem jak przystoi królowi słuchać duchownych, tak przystoi świeckim łączyć się z królami ku pożytkowi Kościoła“. [3]) Program powyższy zawierał wprost rewolucyjne zasady wobec ówczesnego porządku rzeczy, opozycya zaś przeciw dotychczasowemu ustrojowi, przeciw supremacyi władzy

[1]) Bittner, l. c. 23/24.

[2]) MP. SS. Libelli de Lite I. 8—14. Sackur l. c. 306—8.

[3]) Migne t. 143. Meyer v. Knonau, Jahrbücher des deut. Reiches im Zeitalter Heinrichs IV. i V. I. 106—117.

cesarskiej w Rzymie, a omnipotencyi władzy świeckiej w reszcie Europy wychodzi zaś nie od kluniackich mnichów, ani włoskich eremitów, lecz ze strony dolno-lotaryńskiego episkopatu i dolno-lotaryńskich szkół. Kluniaccy reformatorzy niewątpliwie potępiają symonię, występują przeciw małżeństwu księży i niekanonicznym związkom małżeńskim między krewnymi i utrwalają supremacyę papieską nad episkopatem, lecz nie stoją w szeregach pierwszych agitatorów kościelnych. Nie umieli oni przedewszystkiem określić granicy między kompetencyą władzy świeckiej i duchownej marzą o przyjaznem współdziałaniu obu potęg i dlatego w wielkim sporze między Henrykiem IV. a Grzegorzem VII. tyle kluniackich klasztorów stoi po stronie regalistów. Brakowało tym kluniackim mnichom konsekwencyi takich kanonistów jak Wazo, a później Grzegorz VII. Kluniaccy mnisi byli idealistami, którzy pragnęli wolnego od zdrożności Kościoła, obojętni atoli byli na środki, jakie do tego celu wiodły. Wszystkie konsekwencye z postulatów prawa kościelnego wysnuć mieli odwagę legiści lotaryńscy, a przedewszystkiem mieli także odwagę, pomimo wszechwładzy świeckiej, dążyć do urzeczywistnienia swego programu. Jeżeli Wazo z Leodyum królowi otwarcie oświadcza, że namaszczenie kapłana królewskie o tyle przewyższa, jak życie śmierć, tedy widzimy w tem niesłychane na te czasy poczucie godności kapłańskiej, poczucie, które stało się podstawą hierokracyi Grzegorzowej. A Wazo pod tym względem nie stoi bynajmniej odosobniony. Taki np. Halinard, następca Wilhelma z Dijon, wybrany w r. 1046 przez duchowieństwo i lud arcybiskupem lyońskim, nie chce złożyć przysięgi wierności Henrykowi III., powołując się na ewangelię i przysięgę zakonną, ku zdziwieniu biskupów niemieckich, natomiast znajduje poparcie moralne u lotaryńskich biskupów z Metzu, Poul i Verdun. Wspomniany zaś Wilhelm z Dijon pisze, kiedy Jan XIX. ma zamiar przyznać ku oburzeniu reformatorskich kół patryarsze bizantyńskiemu tytuł „powszechnego", niesłychanie ostry list do papieża, strofujący go o symonię i uległość względem Greków. „Zaniechajcie", woła reformator do głowy Kościoła, „zaniechajcie, którzyście są solą ziemi, światłem świata! Jeśli bowiem strumyk już u źródła jest cieply, wtedy zdaleka już śmierdzi." [1]) Tacy ludzie w tych czasach bizantyńskiego serwilizmu duchowieństwa wobec potęg świeckich musieli imponować

[1]) Sackur, l. c. II. 166, 275, 304, 445, 449.

nietylko programem swoim, ale przedewszystkiem swojem męstwem. I ta odwaga cywilna, ta nieustraszoność w postępowaniu z władcami tego świata, to poczucie wyższości moralnej nad siłą brutalną, jest jednem ze znamion głównych reformatorów XI. wieku.

Ogniskiem tego całego wielkiego ruchu, który później otrzymał nazwę gregoryańskiego, a wstrząsnął rewolucyjnie całym zachodem w XI. wieku, było nie Kluni, lecz Lotaryngia. Dziś już bowiem nie ulega wątpliwości, że główny bohater tego ruchu, Hildebrand, zapatrywania swe o wolności Kościoła zawdzięczał nie klasztorom kluniackim, lecz kanonistom dolno-lotaryńskim i nie kluniacki mnich, jak mówi jeden z historyków, lecz uczeń dolno-lotaryńskich szkół wstąpił z nim na tron świata.[1]) Tym zaś, który wpływ tych dolno-lotaryńskich szkół prawnych przeszczepił do Rzymu i nadał doktrynom ich powszechnodziejowe znaczenie, był również Lotaryńczyk, biskup z Poul, papież Leon IX. Gorący ten zwolennik reformy koscielnej, głównie ze swych ziomków wytwarza zastęp najtęższych swych współpracowników i najżarliwszych reformatorów w Rzymie. On to nakłania po nominacyi swej na papieża scholara lotarynskiego Hildebranda do towarzyszenia mu do Rzymu, i robi go niebawem wpływowym powiernikiem.[2]) Wpływowsze jeszcze stanowisko zajął u Leona IX. mnich lotaryński Humbert, wspomniany autor lotaryńskiego programu przeciw symonistom[3]). Również papież Stefan IX. (1057—58), który pierwszy zainaugurował samodzielną, wolną od wpływów niemieckich politykę papieską, jest Lotaryńczykiem, byłym archidiakonem od św. Lamberta w Leodyum.[4]) Jednym z najgorliwszych Gregoryanów i kilkuletnim wskutek tego tułaczem był biskup z Metzu Hermann, dawny proboszcz leodyjski,[5]) a prócz niego cały szereg tych lotaryńskich kulturträgerów zasiadł na stolicach biskupich w Niemczech lub był tamże czynny w roli reformatorów kościelnej dyscypliny.[6]) Jeden z nich nazwiskiem Leuduin dostał się nawet do Węgier i zasiadł na stolicy biskupiej we Wielkim

---

[1]) Sackur, II. 311.

[2]) Martens, Gregor VII. sein Leben und Wirken 1. 8. Sackur, II. 312.

[3]) Martens, II. 17. Meyer v. Knonau, I. 106.

[4]) Meyer v. Knonau, I. 54—56.

[5]) Wattenbach, II. 124.

[6]) Bittner, 5.

Waradynie.[1]) Czasem zaś największej ekspansyi i największej intenzywności tych wpływów kluniacko-lotaryńskich, były czwarty i piąty dziesiątek lat XI. wieku, w chwili kiedy właśnie dobiegł do szczytu wpływ takiego Ryszarda z St. Vannes, Poppona ze Stablo, Odilona z Cluni, Wazona z Leodyum i Olberta z Gembloux, i kiedy wielcy ci reformatorzy prawie współcześnie dobiegają kresu żywota.

W tej to chwili, zanim jeszcze wpływ lotaryński dotarł do Rzymu, w Niemczech z małymi wyjątkami i u episkopatu i w klasztorach, całkiem na usługi rządowe oddanych, napotykał na zasadniczy opór, wprowadza Ezonida po kądzieli Kazimierz Mnich lotaryńskich misyonarzy z klasztoru Olberta w Leodyum do Polski. Olbert, jak wiadomo, był szkolnym kolegą, przyjacielem od serca i spowiednikiem Wazona; przyjacielem Wazona i Olberta był znowu Poppo ze Stablo. Któżby zatem wątpił, że misyonarzy leodyjskich, do Polski wysłanych z inicyatywy arcybiskupa Hermana, ożywiał duch Wazonów, Popponów i Ryszardów, że zatem duchowem dziełem wielkich lotaryńskich reformatorów była reorganizacya Kościoła w Polsce. O pokrewnym duchem Lotaryńczykom wielkim opacie kluniackim Odilonie piszą, że był głównym przedstawicielem ducha zakonnego w XI. wieku i że tego ducha potrafił udzielić królowi Francyi i jego wasalom, niemieckiemu cesarzowi, jak i królom hiszpańskiemu i węgierskiemu, że przez tych władców potrafił rewolucyjnie oddziałać na możnych zarówno jak i na prosty lud. Czy nie oddziałał on także na Kazimierza? Późniejsza legenda zakonna każe synowi Ryksy pełnić funkcye braciszka klasztornego w Kluniaku, nie zgadza się to oczywiście z prawdą dziejową, jednakże pod osłoną legendy ukrywa się fakt niewątpliwego oddziaływania wpływów kluniackich na umysł naszego księciamnicha, wpływów, przed którymi się najpotężniejsi władcy ówcześni uchronić nie zdołali. Jeżeli o wielkim opacie kluniackim mówią, że on to otworzył światu zakonnemu wpływ na dwory i wprowadził zakonników na wpływowe stanowiska i świat urzędniczy duchem zakonnym napełnił, to tego rodzaju zakonne wpływy objawiają się w całej pełni przedewszystkiem na polskim dworze. Czyż bowiem książę-mnich nie otacza Kościoła świętego wielkim afektem przywiązania, czyż przedewszystkiem nie stara się o uposażenie mnichów i klasztorów świątobliwych mniszek?

[1]) Wattenbach, II. 153.

Czyż na dworze jego nie widzimy opata zakonnika pełniącego najważniejsze funkcye i dzierżącego godność metropolity całego kraju? [1]) Zatem silne wpływy kluniacko-lotaryńskiej reformy za restauracyi Kazimierza Odnowiciela nie dadzą się wobec tych faktów już dziś zaprzeczyć. Z tym faktem nie liczyła się dotąd nasza historyografia i dlatego wielu wypadków XI. wieku zrozumieć nie mogła.

Na pierwszym planie stała dla księcia Odnowiciela restauracya zniszczonej organizacyi kościelnej w miarę odzyskiwania utraconych ziem. W ocalałym Krakowie oczywiście nie potrzeba było na nowo biskupstwa zakładać, tu potrzeba było tylko opróżnioną stolicę biskupią nowymi ludźmi obsadzić. To też po śmierci Rutolina w r. 1046 zasiada na krakowskiej stolicy ów naczelnik misyi lotaryńskiej, dotąd opat tyniecki Aron. [2]) W tym samym czasie w r. 1046 odnowione zostało biskupstwo śląskie. a biskupem ordynowany jest Hieronim, tylko ponieważ lewy brzeg Odry był w rękach czeskich do r. 1050, stolicą biskupa były kolejno Smogorzew [3]) i Ryczyna [4]) i dopiero w r. 1051 przeniesiono na stałe katedrę biskupią do Wrocławia. [5]) O wskrzeszeniu lub obsadzeniu jakiegoś innego biskupstwa w Polsce za Kazimierza nie mamy wprawdzie wyraźnych świadectw żadnych, mamy jednakże pewne źródło. że trzecie biskupstwo w kraju istnieć musiało, dla całej północnej części Polski. Jest nią wzmianka u Adama Bremeńskiego o Osmundzie, biskupie szweckim, ordynowanym przez „jakiegoś arcybiskupa polskiego“. [6]) Ponieważ

---

[1]) Gall, I. 21. l. c. 31. Sackur, l. c. II. 300.

[2]) Rocznik krótki MPH. II. 794. Katalogi biskupów krakowskich II. i III. M. P. H. III. 328, 336, 338.

[3]) Dziś Schmograu między zniemczonemi miejscowościami Wohlau i Namslau.

[4]) Około Brzegu (Brieg) nad Odrą.

[5]) Kronika ks. polskich MPH. III. 545. Liber fundationis Claustri Heinrichow. 124. Monumenta Lubensia 10. Abraham, Organizacya, 90. St. Kętrzyński, Kazimierz Odnowiciel. Rozpr. Akad. Umiej. w Krakowie wydz. hist. filoz. t. 38, 355/6.

[6]) M. Adami. Gesta Pontificum Hammenburgensium. D. Lappenberg. MG. SS. VII. 340. Verum is (Osmund) postea beneficiorum oblitus pro ordinatione Romam accessit, indeque repulsus. per multa loca circumivit erroneus et sic demum ordinari meruit a quodam Poloniae archiepiscopo. Steindorff, l. c. II. 202.

do konsekracyi biskupa, trzech biskupów było potrzebnych,[1]) widocznie więc, że w Polsce między 1046 a 1049 rokiem, tj. w chwili konsekracyi Osmunda musiało być co najmniej trzech biskupów. Nie ulega więc kwestyi, iż Kazimierz Odnowiciel wskrzesił biskupstwo poznańskie. Ponieważ jednak katedra św. Piotra była zburzona i długi czas w ruinach leżała, a z nią bez wątpienia i gród poznański, zatem zapewne na razie przy ocalałym kruszwickim kościele biskupa poznańskiego osiedlono tak samo, jak Hieronima w Smogorzewie.[2]) Wzmianka atoli Adama Bremeńskiego o „jakimś arcybiskupie polskim" około roku 1050 jest także z tego względu ważna, iż potwierdza niezawodnie podejrzywaną przez wielu naszych uczonych[3]) tradycyę o arcybiskupstwie polskiem w Krakowie. Obecnie najwybitniejsi znawcy stosunków kościelnych XI. wieku, istnienie godności arcybiskupiej w Krakowie jako fakt przyjmują.[4]) Kazimierz Odnowiciel, dążący do odnowienia Kościoła, nie mógł zapomnieć i o metropolii, niezbędnym warunku niezawisłości polskiej. Nie mógł jej jednakże ulokować w Gnieźnie, skoro ta dawna stolica była zburzona, ale co więcej zagrożona po r. 1047 ze strony Mazowsza i Pomorza. Nie udało mu się powtóre wykołatać od Czechów zwrotu relikwii św. Wojciecha, pod którego wezwaniem nowa katedra została później za Bolesława Śmiałego wzniesiona.[5]) Wysyła zatem Kazimierz do

---

[1]) Ustawy soboru nicejskiego. Abraham. Organizacya, 128, przyp. 2. Grzegorz VII. w liście do Cyriaka, arb. kartagińskiego pisze 1076 r.: se audisse Africam ad tantam episcoporum penuriam devenisse, ut ne tres quidem, qui episcopum consecrent, inveniuntur. Registrum Gregorii III. ep. 19. Jaffé, Monumenta Gregoriana.

[2]) Tem się tłómaczy, dlaczego odtąd biskupów poznańskich XI., jak Franka i Pawła za biskupów kruszwicko-włocławskich poczytano. W rzeczywistości oni byli kruszwicko-poznańskimi biskupami a dopiero za Bolesława Krzywoustego czasów Kruszwicę przydzielono do świeżo erygowanej katedry włocławskiej. Abraham, Organizacya 91, 95, 97. Istnienie biskupswa poznańskiego za Kazimierza przyznaje także St. Kętrzyński, l. c. 354.

[3]) W. Kętrzyński, Przewodnik literacki, 1877, str. 282—88. St. Kętrzyński, l. c. 355.

[4]) Abraham, Organizacya 130—33. Wojciechowski. Katedra na Wawelu 184. Abraham, Początek biskupstwa etc. 188/9.

[5]) St. Kętrzyński, l. c. 330—337. Abraham, Organizacya 132. Kosmas II. 7. wydanie Emlera 79. Stąd też twierdzenia, iż ów „quidem archiepiscopus Poloniae" był arcybiskupem gnieźnieńskim, są pozbawione

Kolonii Arona w r. 1046 po sakrę biskupią, a tenże zapewne z cichem porozumieniem Hermana — zbyt otwarcie bowiem arcybiskup koloński ze względu na politykę niemiecką Henryka III. popierać dążności siostrzeńca do niezawisłości Kościoła polskiego nie śmiał — udaje się do Benedykta IX. i od niego uzyskuje paliusz i godność arcybiskupią. Czy bulla Benedykta IX., nadająca godność arcybiskupią [1]) Aronowi, jest autentyczną, czy też falsyfikatem, jak wielu twierdzi badaczy, [2]) nie chcemy przesądzać, to jednak podnieść należy, że Benedykt IX. wnet po sprzedaniu w maju 1045 swej tyary Janowi Gracyanowi, archipresbyterowi, który jako papież przyjął tytuł Grzegorza VI., znowu godność papieską sobie z pomocą swych braci uzurpuje i dopiero trzy dni po synodzie w Sutri, tj. po złożeniu z godnosci papieży Grzegorza VI. i Sylwestra III. na synodzie rzymskim, dnia 23. grudnia r. 1046 pozbawiony swej godności został. [3]) Grzegorz VI. znalazł wprawdzie uznanie we Włoszech i Francyi nie znalazł go podobno w Niemczech u Henryka III. [4]) Jest dalej prawdą, że Benedykt IX. zażywał najgorszej sławy.

O bezmiernej pogardzie jego u współczesnych, świadczy między innemi podanie, iż po śmierci miał w postaci potwora pół osła i pół niedźwiedzia, przez pola siarczane i bagniska się uganiać za karę za rozpustę i zmysłowe życie. [5]) Nie należy wszakże zapominać, że właśnie w kołach najzagorzalszych reformatorów, głoszą obowiązek bezwzględnego posłuszeństwa wobec Stolicy Apostolskiej, choćby była ona reprezentowana przez najgorszego potwora, albowiem biskupi rzymscy, jak twierdzi Abbo opat z Fleuris z końcem X. wieku, dzierżą urząd św. Piotra, który jest panem całego Kościoła. [6]) Cokolwiek zresztą w tej kwestyi da się powiedzieć, to zdaje się nie ulegać wątpliwości,

realnej podstawy. Dehio, Geschichte des Erzbistums Hamburg-Bremen bis zum Ausgang der Mission, Berlin 1878, I. 189. St. Kętrzyński, l. c. I. 356.

[1]) MPH, III. 340.

[2]) Ob. St. Kętrzyński, l. c. 355.

[3]) Bonizo, Liber ad amicum. Jaffé, Monumenta Gregoriana 626. Steindorff, l. c. I. 485, 489. Floto, Kaiser Heinrich IV., I. 153.

[4]) Steindorff, l. c. I. 262.

[5]) Petri Damiani Opusculum cap. 3. Opera omnia III. 424. Sackur, II. 278.

[6]) Sackur, l. c. I. 279.

że tylko od Benedykta IX., od którego wszystko można było otrzymać i to przed synodem w Sutri zdołał Aron paliusz i godność arcybiskupią uzyskać. Od grudnia roku 1046 dominował w Rzymie wpływ niemiecki, a ten niezawisłości Kościoła polskiego tak samo jak i Kościołów duńskiego, szwedzkiego, norweskiego i czeskiego, wszystkiemi siłami się opierał. [1]) Ten wszechpotężny nie tylko w środkowej Europie, ale i w Rzymie wpływ niemiecki sprowadził też szybko upadek arcybiskupstwa polskiego w Krakowie. Jeszcze w roku 1027, gdy przy koronacyi Konrada II. na cesarza ukuto wraz z Kanutem, królem duńskim, plan zniszczenia potęgi Mieszka II., potwierdza Jan XIX. pretensye więcej ambitnego, niż dbałego o sprawy Kościoła arcybiskupa magdeburskiego Hunfrida (1024—1051) do zwierzchnictwa nad Polską. [2]) Jeszcze łatwiej, zdaje się, można było uzyskać podobne potwierdzenie u Benedykta IX. po pogromie potęgi polskiej i po upadku wszelkiej organizacyi kościelnej w Polsce wskutek reakcyi pogańskiej i najazdu Czechów. Wtedy to Brzetysław wywożąc ciało św. Wojciecha do Pragi, powziął wraz z biskupem praskim zamiar stworzenia metropolii czeskiej w Pradze i w tym to celu wysłał posłów do Benedykta IX. z prośbą o paliusz dla Sewera. Było to jednak tak wielką zbrodnią w oczach niemieckiego jego metropolity z Moguncyi, iż chciał buntowniczego biskupa pozbawić nawet godności biskupiej. Wprawdzie Sewer wraz z Brzetysławem wczesną uległością wobec Henryka III. umieli uśmierzyć gniew niemieckiego władcy i papieża, oburzonego z powodu „haniebnych nadużyć i gwałtów czeskich w Polsce“. Wprawdzie poselstwo czeskie, a zwłaszcza jego brzęczące argumenta zdołały czułego na ich dźwięk Benedykta IX. przekonać, że „wszystko, co Czesi w Polsce uczynili“, zatem wszystkie łupiestwa, mordy, pożogi i świętokradztwa, „uczynili w dobrej intencyi z zamiarem przysporzenia wielkiego pożytku religii chrześciańskiej“, mimo to jednak godności metropolitalnej i niezawisłości kościelnej nie uzyskali, przeciwnie od pokoju w Ratysbonie roku 1041 zawisłość polity-

---

[1]) Zatem upada przypuszczenie Wojciechowskiego, Katedra 184, jakoby w r. 1049 u krewniaka Leona IX. Richeza i Heriman uzyskali godność arcybiskupią dla Polski, Steindorff. II. 202—214.

[2]) Bulla Innocentego II. w r. 1133. Kod. Wielkopolski I. nr. 6. Jaffé. Regesta pontificum 3092, 3102. Steindorff, l. c. II. 344. Giesebrecht, Wendische Geschichten, II. 94.

czna i kościelna od Niemiec ciąży trwale nad czeskim krajem.[1]) Ale ta sama zawisłość od Niemiec miała odtąd się stać Polski udziałem, i tem się tłómaczy, dlaczego Brzetysław ani jeńców zabranych Polsce nie zwraca, ani relikwii św. Wojciecha nie oddaje.[2]) Henrykowi III. chodziło bowiem nie o wzmocnienie Polski, jak tylko o utrzymanie jej w stosunku lenniczym od siebie. I w tym samym czasie zapewne, kiedy metropolita moguncki Bardo, utrwalił swe prawa zwierzchnicze nad Czechami i Hunfrid magdeburski starał się je utrwalić w Polsce przez potwierdzenie tych praw ze strony Benedykta IX. Pomimo to kilka lat później uzyskał od tego samego Benedykta IX. biskup krakowski godność arcybiskupa w Polsce. Było to w oczach niemieckiego władcy i jego episkopatu straszną uzurpacyą i to uzurpacyą tem większą, o ile ten arcybiskup polski ułatwiał, jakeśmy to wyżej widzieli, biskupom szweckim dezercyą z pod kleszczy niemieckiej kurateli duchownej, takiego Adalberta bremeńskiego. Wobec tego nie dziw, że aczkolwiek sami niemieccy kronikarze chwalą wierność naszego Kazimierza wobec Niemiec: mimo to Henryk III. tę wierność ustawicznie podejrzywa, a książę polski kilkakrotnie te podejrzenia uspokajać musi. A jednak pod rokiem 1050 czytamy u jednego z kronikarzy niemieckich, że „cesarz przeciw Kazimierzowi, rebelią knowającemu gotuje wyprawę.“[3]) Wprawdzie od innego rocznikarza dowiadujemy się, że to zabór części Śląska, danej przez Henryka III. Brzetysławowi, obudził gniew cesarski, lecz co do tej śląskiej sprawy potrafił się Kazimierz przysięgą usprawiedliwić, że nie postąpił sobie bezprawnie. Natomiast były inne sprawy, co do których uznany za winnego, musiał uczynić zadość żądaniom cesarskim.[4]) Jakie to były sprawy sporne między Polską a cesarzem w r. 1050, źródło milczy; mniemamy jednak, że nie trzeba być zbyt przenikliwym, aby sprawę Kościoła polskiego

---

[1]) Kosmas II. 7, l. c. 79, Steindorff, I. 68. Bachmann, Geschichte Böhmens, Gotha, 1899, I. 221—228.

[2]) Steindorff, l. c. I. 113.

[3]) Herimani Augiensis Chronicon, Perz, M. S. SS. V. 129.

[4]) Annales Altahenses a. a. 1050 i Tum accusatus Kazemer, dux Bolaniorum, quod vi sibi usurpavit provinciam, datam ab imperatore Boemorum duci. In villa regia Gosolare ad imperatorem venit et obiectum iure iurando excusavit, in quibus culpabilis fuit, hac iuxta placitum imperatoris cerrexit, accepta gratia domum rediit. Steindorff, l. c. II. 113.

za jednę z tych spraw spornych poczytać. Nie darmo przecież metropolita Hunfrid i u Leona IX. (1048—1054) każe sobie potwierdzić prawa zwierzchnicze nad polskim Kościołem, a Leon IX. potwierdzając te prawa, uczynił to niewątpliwie pod wpływem polityki niemieckiej. [1]) Paliusz zatem uzyskany u Benedykta IX. Aronowi się nie na wiele przydał, a Kazimierz pod presyą przewagi cesarskiej zrezygnował z odrębności Kościoła polskiego, a uznając zwierzchnictwo niemieckie pod względem politycznym i kościelnym, odtąd żył w zgodzie z wszechpotężnym zwierzchnikiem, nie ważac się tak samo, jak jego czeski rywal, wystąpić przeciw niemieckiej supremacyi nawet po śmierci Henryka III. To też kiedy cesarzowa rejentka swego kapelana Gundehara mianowała biskupem w Eichstädt i pragnęła ten pierwszy wybitniejszy akt swych rządów jak najbardziej uświetnić na wielkim zjeździe niemieckich książąt świeckich i duchownych w Pöhlde [2]) dnia 24. grudnia 1057 r., wtedy wśród episkopatu całego wielkiego imperium obok legata Stolicy apostolskiej Hildebranda, obok metropolity magdeburskiego Egilharda i jego sufraganów Brunona z Misnii i Wolfona z Merseburga widzimy i jednego z biskupów polskich. Przybył on tu, by jako członek episkopatu niemieckiego uczestniczyć w uroczystości wyświęcenia niemieckiego biskupa tem bardziej, iż ten biskup był na stolicy Eichstädtskiej następcą samego papieża Wiktora II.

Dzieła zatem zupełnej restauracyi i niezawisłości kościelnej nie udało się Kazimierzowi przeprowadzić; mimo to praca misyjna Arona i jego leodyjskich współpracowników nie poszła na marne i zostawiła w Polsce trwałe owoce, zwłaszcza na gruncie krakowskim. Nie ulega bowiem wątpliwości, że lotaryńscy przybysze z gorliwością, właściwą zwykle misyonarzom, poświęcającym się dla sprawy Bożej i pracującym nad rozszerzeniem Królestwa Chrystusowego na ziemi, starali się zaszczepić tu nad Wisłą te idee reformy, które z nad Mozy i Renu przynieśli. Jednem z charakterystycznych znamion zreformowanych klasztorów, było dokładne unormowanie nabożeństwa, obowiązującego zakonników. Officyum dzienne i nocne składało się z 138 psalmów z wyjątkiem oktaw uroczystości świętych Pańskich, w których liczba psalmów na 75 była ograniczona. Podczas gdy dawniejsza reguła

[1]) Bulla Innocentego II. r. 1133. K. Wp. I. nr. 6.
[2]) Na południe od Goslaru u stóp Harcu.

benedyktyńska wyznaczały 12 psalmów na oficya nocne latem i zimą, tedy kapitularz akwizgrański Ludwika Pobożnego z r. 817 przepisuje, że mnisi mają odśpiewywać nocą 5 psalmów za króla i przyjaciół, 5 psalmów za dusze zmarłych, 5 psalmów wreszcie za siebie samych. Przepis ten przyjęły od 10 wieku wszystkie zreformowane klasztory, z tą tylko modyfikacyą u późniejszych, że liczby psalmów zimą były podwojone.

Dr. Kazimierz Szkaradek Krotoski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŹRÓDŁA BALDUINA GALLUSA

(Z TEKI POZGONNEJ).

(Dokończenie.)

10. Charakterystyka Mieszka II.

W końcu jest też uwagi godnem, że w przeciwieństwie do Balduina Gallusa, który Mieszka II. nazywa *„probus miles“*,[1]) który to przymiot jego potwierdzają równocześnie relacye niemieckie i w czem za Balduinem Gallusem idzie jeszcze Kadłubek: wszystkie legendy o św. Stanisławie przedstawiają tegoż Mieszka II. w najczarniejszych barwach. *Vita Media,* która zdaje się być brulionem przygotowanym dla *Vita Major,* i z innych źródeł wzięte ustępy nie znajdujące się w *Vita Major*, jeszcze w pierwotnej powtarza formie, — donosi o Mieszku II.: *„deliciis resolutus nimiumque verbis uxoris credulus, circa rem publicam factus est desidiosus et remisus.“* [2])

To przedstawienie sprzeciwia się zupełnie równoczesnym relacyom niemieckim. kreślącym Mieszka II. jako wojowniczego króla, który podczas swoich krótkich rządów (1025—1034) wy-

[1]) I. 17.

[2]) Vita Media ed. Bandtkie p. 323 porówn. Vita minor ed. Kętrzyński cap. 21. M. P. H. IV. 270; vita major ib. p. 366.

konał dwie zwycięskie wyprawy na państwo niemieckie, odpierał szczęśliwie napady cesarza Konrada i dopiero wskutek zdrady swego brata został wypędzony z Polski i zmuszony do poddania się Niemcom. [1])

Atoli Monachus Brunvilarensis donosi nam w swojej *Vita Ezonis* wyraźnie o kłótniach Mieszka II. z żoną Rixą. Ta dość szczegółowa relacya wiarygodnego współcześnika [2]) sprzeciwia się wprost wyżej przytoczonej relacyi o wiele późniejszej i bardzo podejrzanej *Vitae Mediae „nimiumque verbis uxoris credulus“*. Z drugiej strony słowa: *„deliciis resolutus nimiumque verbis uxoris credulus“* przypominają żywe przedstawienie pobożnej i roztropnej małżonki Bolesława Chrobrego u Balduina Gallusa, [3]) o biesiadach Chrobrego w towarzystwie 12 przyjaciół (wojewodów) wraz z ich żonami. [4])

Gdy zaś wszystkie w trzech legendach o św. Stanisławie zawarte wiadomości, których nie ma u Gallusa i Kadłubka, odnieść należy wyłącznie do tynieckiej *„Cronica Polonorum“:* mimowoli nasuwa nam się pytanie, czy w tej starej tynieckiej *„Cronica Polonorum“* Bolesław Chrobry w pierwszych latach po zdobyciu Krakowa również nie był nazywany „księciem Mieszko“ i tak samo jak u Kosmasa przedstawiony jako okrutnik, co by się tłómaczyło tem, że zdobywca z północy wtedy w Krakowie pewnie tak samo mało był popularny, jak np. Prusacy w Hannowerze w latach 1866—1870 lub Piemontczycy w Neapolu? Nieprzychylną zaś ową charakterystykę owego *„dux Mesco“* (t. j. Bolesława Chrobrego) przeniesiono następnie na Mieszka II. wtedy, kiedy wskutek zaprowadzonych *Observationes Cluniacenses* w Tyńcu sporządzono łacińską „dobrą“ kronikę. To stało się widocznie w następujący sposób. Dla ułożenia takiej „lepszej“ kroniki łacińskiej korzystano oprócz z krótkich łacińskich zapisków gnieźnieńskich także z słowiańskiej legendy o św. Wojciechu, która księcia „Mieszka (scil. Bolesława Chrobrego), tak ujemnie przed-

---

[1]) Porówn. Lewickiego. Mieszko II. p. 168—170.

[2]) MG. SS. XI. cap. 16: eodem tempore Richezza regina facto inter se et regem conjugem suum divortio... venit in Saxoniam; porówn. Lewicki l. c. p. 171, 193.

[3]) Poświęca jej cały 13. rozdział I. księgi: De virtute et pietate uxoris Boleslai Gloriosi, bez wymienienia wszakże jej imienia.

[4]) I. 13.

stawionego w kronice krakowskiej, wysoko wielbiła jako przyjaciela i obrońcę św. Wojciecha. A ponieważ w kronice krakowskiej o Mieszku I., Bolesławie Chrobrym i Mieszku II. wogóle mowy nie było: to przeniesiono wszystkie istniejące wiadomości gnieźnieńskie o *„dux Mesco“* (scil. Bolesławie) na Mieszka, który chrześciaństwo do Polski zaprowadził, a który przecież jako taki bardzo dobrym musiał być księciem. Natomiast „złego księcia Mieszka“ z kroniki krakowskiej utożsamiono z Mieszkiem II., podczas gdy o Bolesławie Chrobrym uczyniono tylko drobną wzmiankę, ponieważ o nim jak najmniej znajdowano wiadomości.

Ta okoliczność wyjaśnia też korektury kroniki polsko-śląskiej, której autor starał się przez te poprawki wiadomości, zawarte w *Cronica Major* o księciu Mieszku, pogodzić ze sprzecznemi wiadomościami o tym księciu, jakie znalazł u Kadłubka.

11. Zapiski ostrowskie.

Ze wszystkich tych zestawień to jedno jest widocznem, że wszystkie utrzymane relacye słowiańskie i węgierskie, które, częścią bezpośrednio, częścią pośrednio, o ile to się da wykazać, czerpały z równoczesnych źródeł słowiańskich z XI. w. — Bolesława I. i jego wnuka Kazimierza Odnowiciela nazywały Mieszkiem.

Przyczyna tego leży widocznie w tem, że, jak powiedziano, Czesi i Chrobaci z Krakowa i z Nitry książąt z Gniezna nazywali poprostu Mieszkami.

Może dokładny rozbiór znaczenia tego imienia wyjaśniłby przyczynę, dlaczego wszystkich później jako „Piastów“ oznaczonych książąt nazywano przedtem Mieszkami. Nie trzeba bowiem zapomnąć, że nazwa „Piastów“ rozpowszechniła się dopiero przez kronikę Balduina Gallusa, według starosłowiańskiego zaś zwyczaju do imion osób dodawano zawsze tylko patronimicon, a nawet podawano imię ojcowskie przed imieniem osobowem. Tak jeszcze Kadłubek oznacza Bolesława Chrobrego jako „Mieszkowicza“. Tembardziej w czasie kiedy w Czechach Przemysławicze Bolesław II. Bolesławicz, Bolesław III. Bolesławicz, a w Polsce Piastowie Bolesław Mieszkowicz, Kazimierz I. Mieszkowicz (Odnowiciel) obok siebie i po sobie panowali, — tych równoimiennych

członków dynastyi dla lepszego odróżnienia oznaczano poprostu patronimicznie, skąd poszło, że nazwa *„dux Mesco“* w XI. w. była u Czechów i u Chrobatów zbiorowem określeniem Piastów.[1])

Widocznem jest przeto, że zapiski gnieźnieńskie (ostrowskie?), które zawierała przez kronikę polsko-śląską użyta tyniecka *Cronica Major*, również pochodziły z początku XI. w., a to od Mnichów czesko-słowiańskich, którzy z arcybiskupem Gaudencyuszem przybyli do Gniezna.

Owe zapiski ostrowskie o Bolesławie i Kazimierzu (1000—1050) są zaś co do swej treści pokrewne przedstawieniu Gallusa, z czego wynika, iż tenże bez wątpienia korzystał z dawniejszego, lepszego ich tekstu.

Że Balduin Gallus korzystał z dawniejszych zapisków gnieźnieńskich z początku XI. w., na to wskazują dalej dokładne jego liczebne wiadomości o kontyngensach wojskowych, jakie poszczególne miasta za Bolesława Chrobrego stawiały, a które wyłącznie odnoszą się do Gniezna i Poznania. Wie on dokładnie, że Poznań stawiał 1300 pancernych i 4000 lekko uzbrojonych; Gniezno 1500 pancernych i 500 lekko uzbrojonych; Władysławów 800 ciężko — i 2000 lekko uzbrojonych; nareszcie Gdech 300 pierwszych i 2000 drugich.[2]) Daty te wziął Gallus oczywista z autentycznych zapisków gnieźnieńskich. Co do innych części kraju polskiego nie miał on tak detailicznych wiadomości, a że był o wiele sumienniejszy niż historycy późniejszych wieków, którzy bez skrupułów luki swojej wiedzy zapełniali samowolnemi zmyśleniami. Gallus dla zamaskowania nieco swojej niewiadomości co do kontyngensów innych ziem, wykręca się ogólnym frazesem, który jako taki łatwo poznajemy, albowiem wzorowany jest na podobnym frazesie Adalbolda w *Vita Henrici II.*[3])

---

[1]) Podobne wypadki zdarzają się też później. Tak powiada Kadłubek przy opisie wojny między Mieszkiem III. a Kazimierzem II. (1191 IV. 16.) „auget illis robar hinc Mesconides praesidiorum princeps inde consiliorum ille artifex urbis praefectus“ etc., bez podania, który to był z synów Mieszka III.

[2]) Lib. I. cap. 8.

[3])

Gallus I. 8. De aliis vero civitatibus et castellis et nobis longus et infinitus labor est enarrare et vobis forsitan fastidiosum fuerit hoc audire.	Adalboldi vita Henrici II. c. 2. MG. SS. IV. 684... nec nobis fastidiosum est dicere nec ceteris superfluum audire...

12. Rzekoma „koronacya na króla“ Bolesława Chrobrego.

Korzystanie z dawnej kroniki słowiańskiej z Ostrowa przez Balduina Gallusa jest też przyczyną, dlaczego tenże, przy opisie wyniesienia Bolesława Chrobrego na patrycyusza państwa rzymskiego, całe zdarzenie to opisuje wprawdzie bardzo szczegółowo i dokładnie, nie używając atoli ani razu wyrażenia „*Patricius*“.

Albowiem jak już Zeissberg trafnie zauważył, Gallus czerpał „z dobrego, ale często źle zrozumianego podania“.[1]) Częste te fałszywe rozumienia źródła swego pochodzą stąd, że źródło to było słowiańskiem, z którego więc Gallus informacye czerpać musiał za pośrednictwem widocznie mniej uzdolnionego lub mało wykształconego tłumacza, jak to się z następującego wywodu okaże.

Widocznie bowiem źródło słowiańskie nie zawierało wyrazu „*Patricius*“, który był tam oddany jakiemś równoznacznem wyrażeniem słowiańskiem. Przy przetłumaczeniu go napowrót z tekstu słowiańskiego dla Gallusa, tłumacz nie wpadł na właściwy wyraz „Patricius“ lecz użył jakiegoś innego niedokładnego wyrażenia lub wyraz słowiański zastąpił jakiemś określeniem, z którego Gallus nie mógł pochwycić właściwego charakteru czynności (wyniesienie na patrycyusza). Tem się tłumaczy niejasność cała i zawiłość odnośnego ustępu Gallusa, który w drugiej części nie zawiera tego właściwego wyrazu, jakiego się pierwsza część spodziewać każe, natomiast tylko zbywa nas jakimś w widocznem zakłopotaniu wściubionym frazesem. W pierwszej bowiem części tego ustępu powiada cesarz Otton III. „Byłoby niegodnem, aby męża tak znakomitego, jak pierwszego lepszego z Panów *(princeps)* mianować księciem lub hrabią ale...“ tu oczekujemy wymienienia godności, na jaką Otto III. Chrobrego wynosi, (widocznie na „patrycyusza!“) tymczasem u Gallusa następuje tu kilka określających frazesów, które wcale nie wyjaśniają, do jakiej godności wyniósł go cesarz. Czytamy bowiem tylko, że „na tron

---

[1]) Zeissberg: Ueber Zusammenkunft Kaiser Otto III. mit Herzog Boleslaw von Polen — w Zeitschrift für oesterr. Gymnasien. 1867, str. 346.

królewski wyniesionego, koroną wypada odznaczyć." [1]) Tu więc Gallus wywija się ostrożnie i unika wyraźnego oświadczenia, że cesarz Otto III. Bolesława **królem** ogłosił; ma zaś do tego słuszny powód. Albowiem wtedy Bolesław nie został koronowany **królem**, lecz, jak to Zeissberg przekonywująco wykazał, wyniesiony został do godności **patrycyusza** państwa rzymskiego.

Otóż Balduin Gallus, jako w łacinie dobrze wykształcony duchowny łaciński, nie był by przecież opuścił dobrze znanego mu wyrazu *„patricius"*, gdyby go znalazł w jakiej zapisce **łacińskiej**. Że go nie użył jest to dowodem, iż miał przed sobą tylko **słowiańską** zapiskę, w której nie było tego wyrazu, co łatwo pojąć, gdyż mnichom słowiańskim w Ostrowie wyraz „patricius" i specyalne znaczenie tego wyrazu były nieznane zupełnie. Dlatego też zapewne w zapiskach gnieźnieńskich bardzo dokładnie opisana była cała owa ceremonia, która swego czasu wywołała tam zapewno nie małe zdziwienie, której jednak właściwego znaczenia absolutnie nie rozumiano. „Częste nieporozumienia" u Gallusa tłumacze sobie więc tem, że owe zapiski były po **słowiańsku** pisane, on zaś skazany na korzystanie z tłumaczenia ze słowiańskiego, nie mógł łatwo odgadnąć odpowiednich **technicznych wyrazów**, mimo, że arcybiskup Marcin z Gniezna, który mu pozwolił korzystać z owych zapisków, udzielał mu także niektóre do nich ustne wyjaśnienia. Ten stan rzeczy poznajemy jeszcze z innego wyrazu, którego Gallus używa przy opisie owego zdarzenia. Opowiada on mianowicie, że cesarz Otto Bolesława *„cooperatorem imperii constituit"*. Widocznie był w zapisce słowiańskiej wyraz, który znaczy tyle co „pomocnik", a Gallus oddał go wyrażeniem „cooperator", czem wprawdzie myśl trafnie oddał, nie używszy jednak właściwego technicznego wyrazu, używanego przy dotyczącej ceremonii. Według ceremoniału bowiem rzymskiego, wyraz ten brzmiał: *„quocirco te nobis coadjutorem facimus"*. [2]) Gallus nie miałby żadnego powodu do zmiany używanego w takich okolicznościach wyrazu technicznego, gdyby go był znalazł w zapisce **łacińskiej**; nie mając jednak takiej przed sobą, tylko zapiskę słowiańską przy tłumaczeniu na-

---

[1]) „sed in regale solium glorianter redimitum dyademate sublimari" (I. 6.).

[2]) Zeissberg, l. c. p. 341.

powrót na łacinę ze słowiańskiego wyrazu „pomocnik“ nie wpadł, jak to w takich wypadkach często bywa, na właściwy wyraz oryginalny, lecz myśl oddał wyrazem „cooperator“.

Ten, w tym wypadku nie zupełnie trafnie użyty wyraz „coadjutor“, jest jednym dowodem więcej, że nasz kronikarz korzystał ze źródła słowiańskiego.

Dr. Maksymilian Gumplowicz.

O ustawie austryackiej

z 14. kwietnia 1903 r.,

dotyczącej zabezpieczenia znaku i nazwy

Czerwonego Krzyża.

(Ciąg dalszy).

Na międzynarodowej Konferencyi towarzystw Czerwonego Krzyża w Karlsruhe 1887 r., referował tę sprawę Tosson z Belgii. Na jego wniosek uchwalono rezolucyę, wzywającą wszystkie państwa, ażeby energicznie środkami prawnemi wszelkie nadużycia Czerwonego Krzyża zwalczały. Na wniosek zaś Knesebecka uchwalono żądać od rządów: aby towarzystwa Czerwonego Krzyża i ich organa, były jedynie upoważnione do używania znaku Czerwonego Krzyża, jako symbolu ich działalności. [1])

Wreszcie, międzynarodowy Komitet Genewski, na posiedzeniu swem w d. 24. paźdz. 1888 r., na podstawie referatu p. Gautier, zajmował się tą sprawą, i oświadczył się nie za nową międzynarodową Konwencyą państw, co do ścigania nadużyć znaku Czerwonego Krzyża, ale za ich represyą przez ustawy karne państw.

Podczas rozpraw nad tą sprawą, pojawiły się nadto dwa jeszcze odrębne zdania:

Radca Weber sądził, że jeżeli państwa prawnie uznają istnienie towarzystw Czerwonego Krzyża, to te ostatnie same będą mogły w drodze cywilnej żądać wynagrodzenia szkód, za nieprawne używanie ich godeł.

Wreszcie prof. Weissbrodt sądził, iż wystarczy w tym względzie nadanie wielkiej jawności Konwencyi Genewskiej, i ogłosze-

---

[1]) Compte rendu de la Conférence de Karlsruhe, str. 117.

nie wszędzie, że tylko towarzystwa Czerwonego Krzyża mają wyłączne prawo używania swych godeł. [1])

Dla zyskania podstawy do wyrobienia jasnego poglądu na kwestyę, w jaki sposób możnaby położyć kres nadużywaniu znaku Czerwonego Krzyża, międzynarodowy Komitet genewski ogłosił w dniu 26. grudnia 1888 r. konkurs na pracę naukową w tym przedmiocie, na którym w r. 1890 pierwszą nagrodę otrzymał za swą pracę Juliusz Cezar Buzzati, prof. Uniw. w Macerata, [2]) a drugą Konstanty Castori, prof. Uniw. w Padwie.

Wreszcie, tą sprawą zajmowała się międzynarodowa Konferencya towarzystw Czerwonego Krzyża w Rzymie, z inicyatywy takichże towarzystw niemieckich. [3])

Propozycya prof. Weissbrodta, niewątpliwie najmniej prowadzi do zamierzonego celu, gdyż nadużycia znaku Czerwonego Krzyża nie wynikają z niewiadomości, iż to jest nieprawidłowem postępowaniem, tylko z zamiaru, reklamowania wytworów i przedsięwzięć finansowych popularnem godłem towarzystwa Czerwonego Krzyża.

Proponowane środki policyjne, nie mogą być skuteczne, dokąd nadużywanie godeł Czerwonego Krzyża nie będzie przez prawo zabronionem.

Żądanie wynagrodzenia szkód zrządzonych towarzystwu przez przyswojenie sobie jego godeł, nie jest wystarczającem u nas dlatego, że nie zawsze szkoda płynąca z nadużycia odznak towarzystwa da się wyrazić w cyfrze, a następnie dlatego, że w nadużyciach tych godeł jest zawsze zamiar karygodny, który przedewszystkiem ukaranym być powinien. [4])

Pomiędzy środkami proponowanemi dla powstrzymania nadużyć Czerwonego Krzyża, często podnoszono potrzebę, ażeby pań-

---

[1]) Bulletin international des Sociétés de la Croix-Rouge. Genève 1888. Nr. 76, str. 141.

[2]) p. t. De l'emploi abusif du signe et du nom de la Croix-Rouge. Genève 1890.

[3]) Prof. A. Gautier. Rapport présenté au nom du Comité international de la Croix-Rouge, sur les mesures prises depuis 1887 contre l'emploi abusif du nom et du signe de la Croix-Rouge. Genève 1892.

Bulletin international des Sociétés de la Croix-Rouge. Genève 1888. Nr. 76, str. 141. 1890. Nr. 81, str. 2. Nr. 83. str. 69. 1892. Nr. 89, str. 1.

[4]) Rolin-Jaequemyns, Revue de droit internat. IV. 342.

stwa zawarły międzynarodową konwencyę, w której by się one zobowiązały ścigać u siebie rzeczone nadużycia.

Propozycye pod tym względem były dwojakie.

Jedni (Buzzati) proponowali uchwalenie artykułu dodatkowego do Konwencyi Genewskiej, inni zaś — zawarcie nowej Konwencyi, zobowiązującej państwa do ścigania u siebie nadużyć Czerwonego Krzyża drogą prawną, a więc, czy to przez zastosowanie ustaw istniejących, czy przez wydanie specyalnej nowej ustawy.

Pierwsza z tych propozycyj, okazała się być nie do przyjęcia, najprzód dlatego, że jest wogóle zupełnie słusznem zapatrywanie, ażeby Konwencyi genewskiej nie zmieniać, nie reformować i nie uzupełniać częściowo. Można przystąpić do rewizyi i przekształceń jej wszystkich postanowień.

Potrzebę tego uznano na Konferencyi pokojowej w Hadze, 1899 r.; ale od zamiaru częściowych zmian w Konwencyi genewskiej, odstąpiono jeszcze na Konferencyi brukselskiej w r. 1874. Zupełnie słuszny motyw tego postanowienia był ten, że takie częściowe zmiany Konwencyi mogłyby tylko wyjść na złe Konwencyi. Dziś jest ona w obecnym składzie jej postanowień uznaną przez wszystkie państwa cywilizowanego świata. Jest bardzo możliwem, że częściowe jej zmiany nie uzyskałyby aprobaty państw wszystkich, a w takim razie powaga i znaczenie Konwencyi genewskiej osłabłyby bardzo, gdyby pewne jej postanowienia miały moc obowiązującą we wszystkich państwach, inne zaś tylko w niektórych z nich.

Z drugiej strony, nie jest do doradzania, ażeby państwa uchwalały uzupełniające postanowienia do Konwencyi genewskiej, mające zapewnić poszanowanie jej godeł i ściganie nadużyć tych ostatnich, także i z tego powodu, ponieważ niemożebnem by było zapewnić w tych artykułach uzupełniających sankcyę wykonawczą art. 7. Konwencyi, bez zapewnienia również sankcyi dla wszystkich innych jej postanowień, a to ostatnie zadanie musiałoby natrafić na bardzo wielkie trudności z tego powodu, iż nie łatwo byłoby uzyskać zgodę wszystkich państw, które do Konwencyi genewskiej przystąpiły, na postanowienia w tak obszernym zakresie, a wreszcie trudno byłoby je przeprowadzić, nie poddając jednocześnie rewizyi całej Konwencyi.

I druga z wymienionych powyżej propozycyj, ażeby państwa zawarły nową Konwencyę, zobowiązującą je do ścigania u siebie

nadużyć Czerwonego Krzyża środkami prawnemi, okazała się być trudną do przeprowadzenia, aczkolwiek z innych motywów.

Przeciwnicy tej myśli sądzili, iż projekt ten nie jest do urzeczywistnienia dlatego, ponieważ nie łatwo byłoby we wszystkich państwach zaprowadzić jednolite ustawy o ściganiu nadużyć Czerwonego Krzyża.

To jednak nie mogłoby być zamiarem państw zawierających w mowie będącą Konwencyę. One musiałyby być w zgodzie co do tego, że nadużycia godeł Czerwonego Krzyża, jako dla towarzystw pod tem godłem pracujących szkodliwe, powinny być przez prawa ścigane, ale zupełnie nie jest koniecznem, aby prawa te we wszystkich państwach tak samo brzmiały. Potrzebnem jest tylko, aby prawa te wszędzie były, aby tam, gdzie do represyj nadużyć Czerwonego Krzyża istniejące ustawy nie wystarczają, wydane były nowe ustawy. Co więcej, wcale nie jest koniecznem, ażeby we wszystkich państwach też same kary były za nadużycia Czerwonego Krzyża wymierzane i według tejże samej procedury. Tu idzie o to jedynie, ażeby w Konwencyi przez państwa zawrzeć się mającej, postanowionem zostało, iż nadużycia Czerwonego Krzyża we wszystkich państwach nie będą cierpiane, ale będą karane. Bo jeżeli to nie będzie miało miejsca, jeżeli w jednych państwach znak Czerwonego Krzyża będzie broniony, a w innych nie, w takim razie cel zamierzony nie będzie osiągnięty i nie tylko, że pod znakiem Czerwonego Krzyża będą w obieg puszczane wyroby przemysłu i handlu w tych państwach, w których czyn ten nie jest karany, ale nawet z państw, w których to jest nie dozwolonem, będą mogły być wywożone rzeczone produkta tam, gdzie obrót ten nie jest wzbroniony.

Właściwy powód dlaczego projekt Konwencyi państw co do ścigania nadużyć Czerwonego Krzyża nie jest do urzeczywistnienia jest ten, że nie wszystkie państwa czują potrzebę prawnej obrony Czerwonego Krzyża u siebie. Do takich państw należy np. Rossya, Szwecya i i.

System Administracyi w Rossyi jest tego rodzaju, że nadużycia odznak Czerwonego Krzyża są niemożebne. Tam wszelkie środki reklamy, afisze, anonse etc. muszą przechodzić kontrolę władzy, ona więc jest w stanie zamierzonym nadużyciom środkami policyjnemi, bez uciekania się do ustawodawstwa, przeszkodzić. Tak samo także i we Włoszech nadużycia znaku Czerwonego Krzyża są bardzo nieliczne, jak niemniej w Rzpl. Argentyńskiej i w państwie Congo. — Ponieważ zatem nie wszystkie państwa,

59

które Konwencyę genewską przyjęły, mają u siebie nadużycia Czerwonego Krzyża i czują potrzebę używania oddzielnych środków prawnych, przeto zawieranie w mowie będącej Konwencyi międzynarodowej nie byłoby do przeprowadzenia, [1]) i nie byłoby dla sprawy o którą idzie korzystnem.

Wobec takiego stanu rzeczy, najodpowiedniejszym środkiem do powstrzymania nadużyć godeł Czerwonego Krzyża, jest ściganie ich w każdem państwie, w granicach obowiązującego, lub nowo wydanego prawa. Jest zaś rzeczą towarzystw Czerwonego Krzyża wpływać na rząd swego państwa, aby ściganie to miało miejsce.

IV.

Nadużycia znaku Czerwonego Krzyża, noszą znamiona czynu występnego, gdyż naruszają prawo towarzystw do wyłącznego używania tego znaku, jako godła ich zadania, ich działalności. Prawo to wynika z uchwał Konferencyi genewskiej z r. 1863, z art. 7. Konwencyi genewskiej z r. 1864, i wreszcie z zatwierdzania Statutów w mowie będących towarzystw przez państwa. — Pod tym względem znak Czerwonego Krzyża dla towarzystw, które mają prawo go używać, stoi na równi z prawem do używania pewnego nazwiska. Tak, jak to ostatnie jest oznaczeniem pewnej jednostki, na uznaniu jej indywidualności opartem, tak znak Czerwonego Krzyża jest oznaczeniem odrębności celów i zadań towarzystwa, któremu ten znak został nadany.

Następnie, występny charakter nadużyć Czerwonego Krzyża spoczywa w tem, iż czyny te mieszczą w sobie zły zamiar osiągnięcia korzyści materyalnych przez wprowadzanie w błąd publiczności, podsuwając jej myśl, że działanie przedsięwzięte zostało na korzyść towarzystwa, albo że wyroby w obieg puszczone, zostają w jakimbądź stosunku z towarzystwami Czerwonego Krzyża. Jest tu więc podstępna myśl, ażeby skorzystać, w sposób niedozwolony, z dobrego imienia towarzystw, i tą drogą dojść do materyalnych korzyści.

Obowiązek państwa do karania tych czynów, wynika z obowiązku bronienia praw nabytych przez towarzystwa do wyłącznego

---

[1]) Lueder, 357.

używania znaku Czerwonego Krzyża, i z obowiązku karania czynów, które są oszustwem. wprowadzeniem w błąd publiczności, i które stwarzają nielojalną konkurencyę uczciwym przemysłowcom, którzy towary swe puszczają w obieg bez nadużywania godeł towarzystwa szanowanego i popularnego.

Prawne postanowienia, dotyczące ścigania nadużyć imienia i znaku Czerwonego Krzyża, mieszczą się w jednych państwach w specyalnie wydanych ustawach, w innych — w rozporządzeniach.

I. Ustawy.

Najdawniejszą jest ustawa włoska z 30. maja 1882 r. Uznaje ona prawny byt towarzystwa Czerwonego Krzyża we Włoszech; przyznaje mu, oraz Zakonowi Maltańskiemu, prawo wyłącznego używania nazwy i znaku określonego w Konwencyi genewskiej, jednak kar za nadużycia nazwy i znaku Czerwonego Krzyża nie naznacza.

W kolei czasu następną była ustawa belgijska z 30. marca 1891 r.

Ustawa ta. za bezprawne używanie naramiennika, oraz bezprawne używanie nazwy lub znaku Czerwonego Krzyża, jako środka reklamy handlowej, oraz jako środka odwołania się do miłosierdzia publiczności, naznacza karę policyjną od 1—7 dni aresztu, albo 1—25 fr. kary pieniężnej. niezależnie wszakże od kar wojskowych, tudzież kar za oszustwo i nadużycie zaufania.

Na wzór tej ustawy, jednak z odmianami mniej lub więcej licznemi, wydane zostały ustawy: w Danii, 27 kwietnia 1894 r., Rumunii, 15 marca 1895 r., Serbii, 12 stycznia 1896 r.,[1]) w Portugalii, z 21 maja 1896, w Stanach Zjednoczonych. z 6 czerwca 1900 r. i wreszcie w Niemczech, 22 marca 1902 r.

II. Rozporządzenia.

Drogą rozporządzeń starano się nadużywaniu godeł Czerwonego Krzyża zapobiedz: w Grecyi, przez rozp. królewskie z 10. czerwca 1877 r., w Austryi z r. 1883 [2]) i w Węgrzech przez rozp.

---

[1]) Bulletin international. Genève 1896, N-ro 108, str. 300.

[2]) Pośrednio tego samego przedmiotu dotyczy rozporządzenie Ministerstwa handlu z 23. lutego 1890 r. l. 7275, przez które użycie znaku Czerwonego Krzyża do marek przemysłowych, zawisłem jest od

ministeryalne z 1 lipca 1889 i z 6 czerwca 1898 r. Te dwa ostatnie rozporządzenia, wydane zostały na podstawie art. 40. ustawy z 1879 r. Wreszcie istnieje rozporządzenie we Włoszech z 11 listopada 1890 r.

W Portugalii, przed wydaniem ustawy z r. 1896, istniało rozporządzenie z 29. lutego 1888 r.

W Rzeczypospolitej Argentyńskiej, tamtejsze towarzystwo Czerwonego Krzyża wypracowało projekt ustawy, i przedłożyło go rządowi. ale projekt ten dotąd na ustawę zamieniony nie został.

W innych państwach, nazwa i znak Czerwonego Krzyża nie mają zabezpieczenia prawnego, a najważniejsze z nich są: Francya, Anglia. Rossya, Szwecya, Szwajcarya, Bulgarya i Peru.

W Genewie, Departament policyi i sprawiedliwości rozporządził. aby upoważnienia do rozlepiania afiszów i ogłoszeń ze znakiem Czerwonego Krzyża, były udzielane z poszanowaniem praw towarzystw Czerwonego Krzyża.

V.

Za przykładem państw innych, które przez ustawy specyalne bronią towarzystwa Czerwonego Krzyża przed nadużywaniem ich znaku, idzie obecnie Austrya.

Rząd wniósł w obecnej sesyi parlamentarnej (r. 1902) do Izby Panów projekt ustawy *(Nro 132 d, Beilagen zu den Stenographischen Protocollen des Herrenhauses)*, który też na posiedzeniu Izby Panów w d. 13. czerwca 1902 r. z małemi zmianami uchwalony został.

Do tego kroku widział się rząd zniewolonym przez to, iż przyszedł do przekonania, iż rozporządzenie Ministerstwa spraw wewnętrznych z 15. marca 1883 r. nie odpowiada celowi.

Wprawdzie w tem rozporządzeniu zabronionem było. aby stowarzyszenia nie należące do Czerwonego Krzyża tego znaku nie używały, a używanie tego ostatniego w handlu przez kupców i przedsiębiorców zostało dozwolonem jedynie za szczególnem po-

---

pozwolenia władz politycznych, a dla zapewnienia jednolitego postępowania tychże władz, Ministeryum handlu uzupełniające i wyjaśniające wydało rozporządzenie.

zwoleniem władz politycznych: ale mimo to nadużycia godeł Czerwonego Krzyża do dziś dnia w Austryi się praktykują, najprzód dlatego, że postanowienia tego rozporządzenia nie są wystarczające, gdyż liczne są w nich braki, a następnie dlatego, ponieważ ściganie nadużyć w mowie będących, będzie w całej pełni możliwem dopiero wtedy, gdy prawa towarzystw Czerwonego Krzyża, będą ustawowo ustalone.

Ten cel osiągnąć, jest zadaniem ustawy, którą parlament austryacki niedawno uchwalił. [1])

Ustawa ta zatem ma przedewszystkiem prawa towarzystw Czerwonego Krzyża do wyłącznego używania godeł dla nich przez Konferencyę genewską z 1863 r. ustanowionych określić, następnie zabronić używania tych godeł przez inne stowarzyszenia i osoby, wreszcie kary za niezastosowanie się do postanowień tej ustawy oznaczyć. Przedłożenie rządowe w tej kwestyi dodaje, iż celem tej ustawy jest pośrednio działalność towarzystw Czerwonego Krzyża poprzeć.

Ustawa ta wkońcu odnosi się tylko do nadużyć nazwy i znaku Czerwonego Krzyża w czasie pokoju, a więc głównie do nadużyć w handlu i przemyśle, nie odnosi się zaś wcale do nadużyć w czasie wojny, i pod tym względem ustawa austryacka ma zakres szczuplejszy niż np. ustawa belgijska, która obejmuje wszelkie nadużycia Czerwonego Krzyża: w czasie pokoju i na wojnie.

Druga różnica ustawy austryackiej, od wielu ustaw państw obcych, jest w tem, że ustawa austryacka nie zapewnia towarzystwu Czerwonego Krzyża prawa wyłącznego używania tego znaku, ale pozostawia to prawo i innym towarzystwom, jednak w ściśle określonych granicach.

Treść ustawy jest następująca:

I. Ustawa zawiera przedewszystkiem osobne postanowienia co do prawa używania znaku, i osobne co do używania nazwy „Czerwony Krzyż".

Co do tej ostatniej, to wyłączne prawo do używania nazwy „Czerwony Krzyż" mieć będzie austryackie towarzystwo Czerwonego Krzyża (§. 2.)

---

[1]) Ustawa ta została przez Izbę deputowanych Rady państwa w d. 26. marca 1903 r. uchwaloną.

Prawo zaś używania znaku Czerwonego Krzyża w białem polu na naramienniku i chorągwi, mieć będą:

1. Austryackie towarzystwo Czerwonego Krzyża, a pod tem rozumieją się także jego pomocnicze i filialne stowarzyszenia *(Hilfs- u. Zweigvereine)*, tudzież osoby prywatne, w myśl Statutu tego towarzystwa;

2. Niemiecki Zakon rycerski *(der Deutsche Ritter-Orden)* i Udzielny Zakon Maltański, oraz osoby do tego statutami tych Zakonów uprawnione (§. 1.).

Ponieważ wreszcie z czasem mogą powstać jeszcze inne towarzystwa, mające też same cele, co towarzystwa Czerwonego Krzyża i wymionone Zakony, przeto ustawa (§. 1.) pozostawia prawo Ministrowi spraw wewnętrznych, po porozumieniu z Ministrem spraw zagranicznych, dozwolić używania znaku Czerwonego Krzyża także i innym towarzystwom, poświęconym wspieraniu w czasie wojny wojskowej służby sanitarnej.

II. Używanie nazwy lub znaku Czerwonego Krzyża w przemyśle i handlu, nawet choćby znak Czerwonego Krzyża użyty był z takiemi dodatkami lub zmianami, które przy zwykłej uwadze nie są do spostrzeżenia (§. 5.), będzie dozwolonem tylko za szczególnem zezwoleniem politycznych władz krajowych, co do udzielania którego wydanem będzie rozporządzenie ministeryalne (§. 3.). Z chwilą ogłoszenia niniejszej ustawy, firmy, które zawierają nazwę Czerwonego Krzyża, powinny być tylko wtedy do regestru handlowego zapisane, jeżeli w myśl niniejszej ustawy uzyskają pozwolenie władz na używanie tej nazwy. Właściciele firm raz zaregestrowanych a niemający tego pozwolenia, powinni do 1. stycznia 1905 r., wnieść do władz politycznych prośbę o pozwolenie zatrzymania tej nazwy w firmie.

III. Tylko austryackie towarzystwo Czerwonego Krzyża będzie mieć prawo używania nazwy Czerwonego Krzyża, przy zbieraniu składek i urządzaniu dobroczynnych przedsiębiorstw (§. 2. al. 2.)

IV. Karne postanowienia są następujące:

1. za bezprawne używanie nazwy lub znaku Czerwonego Krzyża na naramienniku lub chorągwi,

2. za bezprawne ich używanie w przemyśle lub handlu, nawet z dodatkami i zmianami,

3. za takie bezprawne używanie znaku Czerwonego Krzyża, które może obudzić przypuszczenie, że osoba, która go używa, jest organem towarzystw jedynie do używania powyższego znaku upra-

wnionych, albo że idzie o przedmioty i urządzenia tych towarzystw —

władze polityczne orzekają:

a) karę pieniężną 2—200 kor., albo areszt od 6 godzin do dni 14;

b) usunięcie nieprawnie użytego znaku lub imienia, a jeśli to niemożebne, zniszczenie przedmiotów te odznaki noszących, o ile temi przedmiotami skazany jeszcze rozporządza (§. 4.).

Kary pieniężne będą obracane na powiększenie funduszu ubogich tego miejsca, w którem przekroczenie będzie spełnionem.

V. Co do mocy obąwiązującej:

a) Postanowienia ustawy, zabraniające używania znaku Czerwonego Krzyża w przemyśle i handlu, oraz oznaczające za to kary, wejdą w moc obowiązującą 1 stycznia 1905 r.

b) Inne postanowienia — z chwilą ogłoszenia ustawy.

c) Pozwolenia na używanie znaku lub nazwy Czewonego Krzyża, udzielone przed wejściem w moc obowiązującą projektowanej ustawy, pozostają w swej mocy (§. 7.).

VI. Postanowienia tej ustawy nie odnoszą się do używania znaku Czerwonego Krzyża przez wojsko, w czasie pokoju i wojny (§. 1.).

VII. Wykonanie tej ustawy należy do 4 ministrów: Spraw wewnętrznych, handlu, sprawiedliwości i obrony krajowej.

Ustawa austryacka, nie idzie za przykładem niektórych ustaw państw obcych, które prawa używania znaku Czerwonego Krzyża, jedynie towarzystwom Czerwonego Krzyża przyznają. Słusznie, gdyż wszystkie towarzystwa, mające jeden i ten sam cel: wspieranie oficyalnej służby sanitarnej przy armiach, powinny mieć równe prawa używania tegoż samego godła, tj. Czerwonego Krzyża, które przez Konwencyę genewską z 1864 r. za godło neutralności uznanem zostało.

Z dalszych postanowień projektowanej ustawy, na szczególną uwagę zasługują postanowienia odnoszące się do prawa używania znaku Czerwonego Krzyża w przemyśle i handlu. Dziś jest w obiegu handlowym mnóstwo towarów pod znakiem powyższym. Na przyszłość, dozwolonem będzie używanie w handlu tego znaku tylko co do artykułów służących do celów towarzystw Czerwonego Krzyża — zostających z niemi w związku.

Naruszenie nazwy i znaku Czerwonego Krzyża, kwalifikowanem jest jako przekroczenie policyjne *(Uebertretung von polizeilichen Verboten).*

Znaczenie tej ustawy da się określić w następujący sposób:

1. Liczne dotąd nadużywania nazwy i znaku Czerwonego Krzyża, często bardzo wyrafinowane i podyktowane chciwością materyalnych zysków, obrażające prawa i interesy towarzystw Czerwonego Krzyża i nadużywające dobrej wiary publiczności — dotychczas bezkarne, obecnie doczekają się zabronienia i kary.

2. Ustawa ta wzmocni prawne stanowisko i poprze działalność towarzystw Czerwonego Krzyża, a przez to pośrednio mieć będzie dobre skutki dla ofiar wojny. Wreszcie —

3. Jest rzeczą wielkiej wagi, iż instytucya międzynarodowa doczeka się wyraźnej i skutecznej opieki ze strony państwa, za pośrednictwem jego ustawodawstwa.

Postanowienia projektu rządowego, zostały przez Izbę panów przyjęte, z dwoma bardzo szczęśliwemi zmianami. Zmiana w §. 1. jest stylistycznej natury, ale zapewnia większą jasność postanowienia.

Zmiana zaś w §. 8. ma słusznie na celu określić skutek jaki dla firmy pociągnie za sobą to, jeżeli do 1 stycznia 1905 r. nie uzyska od władzy pozwolenia wymaganego w tymże artykule al. 2. Izba deputowanych przyjęła wnioski Izby panów bez zmiany.

W porównaniu z ustawami zagranicznemi. projekt austryacki zawiera wiele postanowień lepszych.

Rozporządzenie ministeryalne. wydane w Portugalii 15 maja 1893 r. zawiera postanowienie. iż używanie znaku Czerwonego Krzyża będzie dozwolonem osobom prywatnym, towarzystwom i firmom. tylko, gdy one są dostawcami towarzystwa Czerwonego Krzyże. tj. tym. którzy wyrabiają lub sprzedają rzeczy stosowane przez rzeczone towarzystwa, mianowicie przybory specyalne i narzędzia lekarskie. Konieczność takiego postanowienia sądzę, iż trudno byłoby uzasadnić.

Projekt austryacki stanowi: iż pozwolenie na używanie znaku Czerwonego Krzyża w handlu i przemyśle, może być udzielanem tylko przez polityczne władze krajowe. Takież postanowienie mieści się w ustawie niemieckiej i w rozporządzeniu austryackiem z r. 1883. Natomiast w ustawach państw wielu spotykamy postanowienie, iż powyższe zezwolenia mają udzielać same towarzystwa Czerwonego Krzyża. Tak stanowią ustawy Portugalii. Rumunii, prawa Rossyjskie i rozporządzenia Węgierskie. Ostatnie to posta-

nowienie, nie jest uzasadnionem, gdyż pozwolenie na używanie znaku Czerwonego Krzyża nie powinno być pozostawionem samowoli towarzystw, ani być zawisłem od ich chęci zysku.

Postanowienia projektu Austryackiego co do kar. aczkolwiek surowe, są jednak łagodniejsze od takichże postanowień państw innych. W Stanach Zjednoczonych, kary sięgają do 500 dolarów (2.400 kor.). w Rumunii do 1000 lei (950 kor.), w Portugalii od 150—600 mk., w Serbii od 50—500 fr., w Austryi, kary sięgać będą od 2—200 kor., podczas gdy w Niemczech sięgają one tylko do 150 mk. w Danii do 100 kor., na Węgrzech również do 200 kor., w Belgii 1—25 fr. Tak samo się rzecz przedstawia i co do kary aresztu. W Serbii kara ta sięga 1—30 dni, w Austryi wynosić będzie 6 godzin do 14 dni, podczas gdy w Belgii wynosi 1—7 dni, a na Węgrzech sięga tylko do 5 dni. — W wielu państwach znaną jest za to przekroczenie tylko kara pieniężna.

Nie jest jednak właściwem. iż zarówno ustawa niemiecka, duńska, jak i austryacka mówią o obronie znaku Czerwonego Krzyża, jako znaku neutralności w myśl Konwencyi genewskiej, a nie jako znaku towarzystw pomocy dla ofiar wojny, ustanowionego przez Konferencyę genewską z r. 1863. Konwencya genewska odnosi się tylko do armij, a ustawy wymienione nie odnoszą się do wojsk. Ustawy natomiast: belgijska, portugalska, tudzież rozporządzenia: austryackie i węgierskie z zupełną słusznością mówią o obronie znaku Czerwonego Krzyża jako odznaki wymienionych towarzystw.

Postanowienia wreszcie przejsciowe, bardzo ważne w ustawie rozbieranej, są wyczerpujące i trafne. Brak w nich jednak jednego postanowienia, mającego na celu nienarażanie na straty materyalne wskutek wydania rzeczonej ustawy kupców i fabrykantów, którzy w dobrej wierze używali Czerwonego Krzyża w handlu, ponieważ to dotąd nie było zabronionem, które spotykamy w ustawie niemieckiej.

Tam jest powiedzianem: iż towary noszące znak Czerwonego Krzyża, a nie sprzedane w terminie, od którego ustawa o obronie Czerwonego Krzyża zacznie obowiązywać, będą mogły być dalej sprzedawane. po zaopatrzeniu stemplem urzędowym.

Za bardzo wreszcie korzystne uważać należy postanowienie ustawy austryackiej, iż 1) uprawnienie do zbierania składek pod znakiem Czerwonego Krzyża, tylko towarzystwa Czerwonego Krzyża będą posiadać; 2) iż zabronionem będzie nie tylko bezprawne

używanie znaku Czerwonego Krzyża na naramienniku i chorągwi, oraz w przemyśle i handlu, ale nadto wszelkie inne użycie tego znaku, mogące obudzić mniemanie, iż ktoś jest organem towarzystw do używania tego znaku uprawnionym, lub że idzie o przedmioty i urządzenia tychże towarzystw; 3) że skazanie za nadużycie Czerwonego Krzyża, pociągnie za sobą usunięcie nieprawnie użytego znaku, albo — jeśli to będzie niemożebnem, zniszczenie przedmiotów, na których znak powyższy się znajduje.

Dr. Gustaw Roszkowski.

(Dokończenie nastąpi).

Wspomnienia Francuza o Królestwie Kongresowem.

Wiadomo powszechnie, że z chwilą wybuchu rewolucyjnego we Francyi, w roku 1789. przeciwnicy rewolucyi poczęli powoli wymykać się za granice królestwa Burbonów. Emigracya ta wzmogła się niepomiernie, kiedy u steru rządów stanęły żywioły skrajne. Ustała ona w znacznej części dopiero z objęciem przez Bonapartego stanowiska pierwszego konsula.

Cała chmara tych emigrantów oparła się o Polskę. W naszych ziemiach zabranych, rozsiadła się tak zwana armia Kondeusza, która liczyła tysiące wychodźców. W Warszawie, a potem w Mitawie mieszkał przez jakiś czas późniejszy Ludwik XVIII.

Niejeden z emigrantów pozostał na zawsze w Polsce. Dzieci jego ukochały przybraną ojczyznę i zrosły się z nią nierozdzielnie. Wielu cierpiało z nią i poniosło za nią męczeńską śmierć, jak np. Levitoux, spalony przez Moskwę w więzieniu.

Inni wrócili do Francyi. Ci w znacznej części dla swego charakteru i usposobienia nie zżyli się z narodem polskim. Tak przynajmniej wyjaśniam sobie ich sarkania i pretensye do Polaków, gdy zważę, że tacy Motty'owie, Chevalierowie, Courtenay'owie mogli zespolić się z nami.

Wyróżnioną powyżej cechę posiadają i pamiętniki hrabiego A. de Moriolles. Bawił on w Polsce przez lat trzydzieści z górą, bo od 1794 do 1831 roku. W różnych czasach kreślił opowieść

swego życia, część zaś została oddaną do wiadomości publicznej. Wydał ją nakładca Ollendorff pod tytułem: „*Mémoires du Comte de Moriolles sur l'émigration, la Pologne et la cour du grand duc Constantin.*“ Paryż 1902.

Okres życia Moriollesowego, poprzedzający rok 1794, obchodzi nas stosunkowo niewiele.

Hrabia Moriolles, urodzony w roku 1760 w Beauclair w Lotaryngii, dosłużył się za rządów Ludwika XVI. rangi majora, wyemigrował już w roku 1790, walczył w armii emigranckiej przeciw Francyi, brał udział w bitwie pod Valmy, a gdy po odebranych tu cięgach buta pruska spuściła z tonu i emigrantom francuskim dano do zrozumienia, że mogą sobie szukać gdzieindziej chleba, hrabia Moriolles skorzystał z zaproszenia dawnego swego znajomego, Polaka, pana Bystrego (poznał go we Włoszech) i udał się do Polski.

Losy wygnańca udającego się na obczyznę w warunkach, jak owe Moriollesa, nie mogą być wesołe.

Ale gdy zważy się, jak ciężko było naszym wychodźcom po naszych ruchach zbrojnych, jak musieli brać się we Francyi, w Niemczech, Włoszech, Anglii i Ameryce do ręcznej pracy nieraz, do zajęć najprzykrzejszych, (a byli przecie, jak hr. Moriolles, najczęściej ludźmi wyższej kultury i wykształcenia), to dola hrabiego francuskiego nie wyda się nam tak czarną, jak on ją opisuje.

Zamieszkał przez pewien czas u Bystrego, potem niejaki Morzkowski, prezydent najwyższego trybunału w Żytomierzu, który dorobił się był ogromnego majątku, zaproponował mu miejsce nauczyciela swej córki. Była to na razie dobra synekura, gdyż panna liczyła wszystkiego na wszystko — sześć miesięcy, a Moriolles pobierał za swój tytuł nauczyciela 1200 rubli rocznie, nie licząc utrzymania.

Widocznie Moriolles nie czuł się zbyt zadowolonym ze swego miejsca, bo już w roku 1797 widzimy go u hrabiego Branickiego w Białej Cerkwi. Pozostał tam do roku 1810. Być może, że ciekawą była część pamiętników dotycząca tego okresu, ale niestety zaginęła ona. Jedynie dzięki poszukiwaniom znanego historyka czasów napoleońskich p. Fryderyka Massona wiadomo, że Moriolles istotnie przy Branickim bawił.

Po śmierci hrabiego Branickiego, Moriolles otrzymał za poparciem wdowy miejsce u wielkiego księcia Konstantego. Wia-

domo, że późniejszy namiestnik Królestwa Kongresowego utrzymywał przed małżeństwem swem z panną Grudzińską, stosunek miłosny z niejaką Weissową, żoną oficera rossyjskiego, któremu dano tłuste miejsce w zamian za towarzyszkę życia. — Z panią tą miał syna Pawła, car Aleksander synowi brata dodał nazwisko Aleksandrow.

Otóż właśnie ów Paweł Aleksandrow stał się wychowańcem hrabiego Moriolles. Naturalnie pensya, jaką nasz Francuz pobierał, była o wiele wyższą, niż u Morzkowskiego. Jak wynika z notatki, dotyczącej sum, pobieranych rocznie przez Moriollesa już po ukończeniu edukacyi, tytułem gratyfikacyi za wierną służbę, otrzymywał on jeszcze wtedy 34.000 rubli.

Na długoletniem swem stanowisku mógł poznać dobrze przedewszystkiem charakter księcia Konstantego i jego życie rodzinne. Istotnie w tym względzie są jego pamiętniki (nawiązują się bowiem od roku 1820) bardzo interesujące.

Na tem stanowisku zaskoczyło go i powstanie listopadowe. O niem również prawi Moriolles wiele ciekawego.

Rozbiorem tych dwóch ważnych dla nas części, zajmiemy się obecnie.

II.

Przedewszystkiem kreśli autor żywo postać wielkiego księcia Konstantego. Był to, jak wiadomo, człowiek popędliwy, brutalny, dziwak.

Żadnej zgodności charakteru między nim a żoną.

„Jak największa odmienność ich usposobień, jako też ich umysłów zdawała się głuszyć na zawsze tę harmonię, tę jedność uczuć, która stanowi podstawę szczęścia domowego.“

Joanna Grudzińska przedstawia się jako osoba łagodna, o formach towarzyskich ogładzonych, o sposobie postępowania słodkim. Dosadne żarty męża wywoływały ledwo zimny uśmiech na jej oblicze.

Przytem kontrasty narodowe zarysowywały się nieustannie...

„Konstanty dumny był zawsze z powodzenia Rossyi i korzystał z każdej sposobności, aby objawić swą wzgardę dla wysokiej szlachty polskiej. Księżna, pełna patryotyzmu (tu dodaje Moriolles ni w pięć ni w dziewięć: „śmiesznego i pozbawionego rozwagi“),

bladła z bólu (właściwie według autora z „wściekłości“) przy każdej wycieczce księcia przeciw Polsce.“

„Te sprzeczności zarówno w wielkich, jak w małych rzeczach występowały nieustannie, a żadna rozrywka nie łagodziła ich. Wynikał stąd stan nieustannego cierpienia, którego ofiarą z konieczności była osoba słabsza. Otóż w tej parze książę był Herkulesem, a jego żona wątłem tchnieniem.“

Biedaczka więdła, jak roślina bez słońca. Cóż dziwnego, że ostatecznie wdała się w spirytyzm, którego długie dzieje Moriolles także opisuje.

Znamiennie maluje nam jej monotonne, smutne życie, tudzież „najpogodniejsze“ chwile w istnieniu księcia Konstantego, Moriollesowski opis wieczorów belwederskich:

„W przestronnym salonie, mającym kształt równoległoboku, znajduje się półkoliste wgłębienie, zawierające półkolistą kanapę. Przed kanapą stoi okrągły stół do herbaty, a księżna kładzie na nim swe robótki. Cztery pochodnie płoną w sali, pająk wisi pośrodku; po prawej ręce znajduje się kominek: zawsze gore na nim ogień, po lewej piec stanowi pendant do niego.

Donoszą nam, że książę już w salonie, śpieszymy tam. Syn księcia, Paweł, ma ze sobą pisma polskie, które winien przynosić co wieczór. Wchodzimy.

Książę siedzi po prawej ręce swej żony. Pozdrawia nas po wojskowemu, podnosząc rękę do czoła, jak gdyby miał kapelusz. „Raczcie się rozwolnić dołem“ *(! veuillez vous lâcher par en bas* — w tekście) — brzmią jego pierwsze słowa, to ma znaczyć: Siadajcie.

Siadamy: wówczas książę posyła po swego adjutanta dziennego, jeśli ten mu się podoba, a gdy ten wchodzi, pozdrawia go, jak nas i dodaje: Zechciej pan przykucnąć *(veuillez vous accroupir)*.

Zajęliśmy więc już miejsca przy stole, a wielki książę odczytuje głośno artykuły z gazet polskich, obchodzące go bliżej. Deklamuje, jak Talma, kładzie nacisk z zabawną napuszystością na wyrazy twardsze, trudniejsze do wymówienia i ośmiesza wszystko w sposób jak najkomiczniejszy *(sic)*. Księżna znudzona i trochę urażona przedrzeźnianiem jej mowy, chce odezwać się do kogoś z nas.

— Milcz kobieto! — krzyczy na nią książę. I jeśli ona nie słucha, książę woła jeszcze głośniej:

— Ależ słuchaj mnie, z tą kobietą jest nie do wytrzymania.

Nastaje cisza. Księżna, aby się rozerwać, dzwoni i każe przynieść herbatę. Wnosi ją kirasyer, księżna nalewa, książę wciąż czyta. Po herbacie zaczyna się rozmowa, ale ta nie trwa długo, bo książę korzysta z pierwszej sposobności, aby opowiedzieć jedną anegdotkę, potem drugą, a gdy już książę przyszedł do słowa, wtedy inni skazani są na stanowcze milczenie. Tymczasem księżna albo pracuje, albo przegląda książkę. Gdy zaś odważy się powiedzieć kilka słów, zaraz książę Konstanty w krzyk:

— Ależ kobieto, daj mi mówić. Czekaj, aż skończę.

Tak kubek w kubek wyglądał każdy wieczór. Książę nudził wszystkich swojemi opowiadaniami, raził delikatniejszych swą szorstkością, a gdy wybiła dziesiąta, wieczorne grono rozchodziło się, aby czemprędzej dać zawrzeć się powiekom, które od dwóch godzin co najmniej kleiły się uparcie.“

Z anegdot opowiadanych tu Moriolles podaje jedną, prawdziwie krwawą, dotyczącą rzezi Pragi.

Gdy wybuchło powstanie Kościuszkowskie i Rossyan wypędzono z Warszawy, Petersburg bawił się.

Caryca Katarzyna wydała właśnie wielki bal, gdy książę Zubow, jej ówczesny kochanek i pierwszy minister otrzymał wiadomość o ucieczce Igielstroma. Udał się z nią do sali balowej. Katarzyna dla odebrania odeń wieści przeszła do niedalekiego pokoju, w którym znajdował się przypadkiem Konstanty. Ów, widząc ją nadchodzącą, ukrył się ze strachu za firanką.

„Niepodobna opisać wściekłości, jaka ogarnęła Katarzynę na wiadomość o polskiem powstaniu. Konstanty drżał na sam jej widok. Caryca wydała rozkaz nakazania Suworowowi ruszenia natychmiast na Warszawę i zniszczenia jej ogniem i mieczem, tak, aby kamień nie został na kamieniu.“

Wydawszy ten rozkaz, zauważyła Katarzyna Konstantego. Przekonawszy się, że nie ciekawość spowodowała jego obecność, rzekła doń: Zapomnij coś słyszał i idź za mną.

Jeden pokój oddzielał wspomniane miejsce, od sali balowej. „Jakież było zdziwienie Konstantego, gdy podniósł tam oczy na babkę. Jej twarz była spokojna, uśmiech igrał na ustach, najsłodszy i najwdzięczniejszy wyraz panował na obliczu i w całej postaci.“ To szybkie opanowanie się utkwiło na zawsze w pamięci księcia.

Od roku 1825 sprawy polskie zajmują bardzo znaczne miejsce w pamiętnikach Moriollesa.

III.

[Sejm z roku 1825. — Kobiety polskie. — Śmierć Aleksandra I. — Bunt w Petersburgu. — Aresztowania w Warszawie].

Wiadomo, że car Aleksander I. mimo solennego przyrzeczenia w Wiedniu na wiekopomnym Kongresie, iż będzie szanować konstytucyę, jaką cieszyć się mieli mieszkańcy Królestwa Kongresowego, w parę lat po tym Kongresie o obietnicy swej — „zapomniał“. Przepisy honoru nie istnieją w polityce, car więc nie uważał za odpowiednie pamiętać o nich w stosunku do Polski, jak również i do Finlandyi.

Lecz podczas, gdy finlandczycy pokornie znosili niewprowadzenie w życie przyrzeczonych im praw politycznych (sejm finlandzki został zwołany po raz pierwszy dopiero w roku 1863, z obaw, aby w Finlandyi nie powtórzyły się wypadki warszawskie), Polacy nie objawili potulności. Protestowali — przeważnie biernie, ale protestowali. Postępowanie n. p. takiego Niemojewskiego będzie zawsze chlubą historyi Królestwa w latach 1820—1830.

Obraz tego naszego nastroju daje i Moriolles.

„Sejm z roku 1825 — powiada — interesował wielce Polaków. Został on opóźniony o rok, a stało się to z tej przyczyny, iż car był niezadowolony z ostatniej polskiej kadencyi sejmowej (z roku 1822). Jakkolwiek więc wedle konstytucyi, sejmy miały odbywać się co dwa lata, władca Rossyi uważał, iż może zmienić swe dzieło.

Ażeby złożyć jeszcze wyraźniejsay dowód swego niezadowolenia, wydał osobny ukaz, zawierający dodatkowy ustęp, do regulaminu sejmowego i opiewający, iż odtąd zebrania sejmu przestaną być publicznemi. Tylko sam car mógł dać pozwolenie osobom nie będącym posłami, przysłuchiwania się obradom.

Postanowienie to wywołało ogolne szemranie wśród patryotów polskich, a zwłaszcza wśród kobiet.

Nigdy patryotyzm nie poruszał żywiej Polek, jak wówczas. Kobiety są w Polsce żywiołem najgorętszym, a okoliczności rozgrzewają niekiedy ich entuzyazm aż do egzaltacyi.“

Wypadki wrzesińskie uczą nas, że i dziś kobieta polska postępuje nie inaczej. Musi ów zapał tkwić w krwi Polek, skoro

bez względu na warstwę społeczną (w roku 1825 idzie o kobiety wyższych i średnich warstw), trzymają się zawsze jednako, gdy idzie o ojczyznę.

Opuszczam tu rozmaite dodatki Moriollesa, który konstatując fakt, tłómaczy go jednak płytko. Panie owe — zdaniem jego — były poruszone tak z tej przyczyny, że nie mogły „okazywać swoich toalet w sejmie.“ Sądzę, że z tak dziecinnem wyjaśnieniem nawet rozprawiać się nie warto.

Wrócę jeszcze do owych uwag Moriollesa, któremi darzy on nas od czasu do czasu. Ale zarazem powtarzam, że obserwatorem jest on niezłym, faktów nie przekręca, a że podsuwa im tłómaczenia ciasne lub nieuzasadnione, to już można mu wybaczyć ze względu na jego stanowisko. Nigdy nie jest się bezkarnie dworakiem.

Wiele ciekawych wiadomości znajdzie czytelnik na stronicach, poświęconych Aleksandrowi I., a potem wstąpieniu na tron Mikołaja i abdykacyi Konstantego. Ale, że nie stoją one w bezpośrednim związku z dziejami Polski, pomijam je.

Z chwilą objęcia rządów przez Mikołaja, zaczynają się w Królestwie aresztowania. Moriolles daje ciekawe przyczynki do ich genezy:

Gdy w Petersburgu wybuchł spisek przeciw Mikołajowi, nie odkryto wśród uczestników żadnego Polaka. Konstanty okazywał z tego powodu wielkie zadowolenie. W tem niespodziany wypadek przemienił to zadowolenie w nagły gniew. Zabójca petersburski generała Miłoradowicza uszedł policyi i skierował się ku Warszawie. Znalazł po drodze poparcie i przyjaźń i tylko nieszczęsny wypadek zrządził, że go odkryto. Ujęto go potem i stracono w Petersburgu.

„Ten wypadek zdawał się wskazywać na konspiracyjną łączność dwóch stolic. Popędliwości wielkiego księcia wystarczył on za dowód. Rozwścieklony, iż zawiedziono jego ufność, dotknięty niemożnością odkrycia sprzysiężenia, które mu się wydało pewnem, rozpoczął Konstanty akcyę z całą zajadłością. Chmary szpiegów rozpuszczono po Polsce, a doniesieniom dawano natychmiast wiarę. Nie było winnych, ale istnieli podejrzani, tych więziono lub rewidowano: gwałcenie spokoju domowego i samowolne aresztowania stały się zjawiskiem codziennym na całej przestrzeni Królestwa.

Zabrakło nareszcie żandarmów i policyi do śledzenia i przytrzymywania osób, na których ciążyło najmniejsze podejrzenie. Wielki książę zmusił dystyngowanych oficerów, a nawet swoich adjutantów do podjęcia się tych zadań, co najmniej wstrętnych *(dégoûtants)*. Tajne apartamenty pałacu brühlowskiego mieściły uwięzionych, dawne więzienia były przepełnione nimi, nareszcie przestronny klasztor Karmelitów wypełnili oni również. Żadnej formy legalnej nie przestrzegano w danych wypadkach. Nawet gdzieindziej godziłoby się było postępować inaczej, nie dziw więc, że w kraju konstytucyjnym wywołało to wrażenie okrutnego despotyzmu."

Oto kartka żywo skreślona i nie pozbawiona bądź co bądź poczucia humanitarności.

Zakończenie tych aresztowań wiadome. Uwięzionym wytoczono proces o zdradę stanu, a trybunał pod przewodnictwem Bielińskiego uznał ich za niewinnych.

Aresztowania te prowadzą nas raźnym krokiem do nocy listopadowej.

IV.

[Przyczyny powstania według hr. Moriollesa. — Deptanie konstytucyi. — System szpiegowski. — Dwie miary dla wojsk polskich i rossyjskich. — Stosunek w szkole podchorążych].

Przed rozpoczęciem opisu nocy listopadowej, hrabia Moriolles próbuje wyłuszczyć przyczyny ruchu, które noc owa zainaugurowała.

Przyczyny te rozdziela na ogólne i szczegółowe.

Pierwsza grupa da się objąć jedną nazwą: marzeniami o niezależności. Marzenia owe traktuje pisarz bardzo po macoszemu. Prawda, że nie pochwala rozbiorów Polski i mówi: „To zgwałcenie prawa międzynarodowego, ten potworny rabunek nie może być ze stanowiska moralnego ani obronionym, ani usprawiedliwionym." — Ale z rysu historycznego czasów przed- i porozbiorowych, rysu zupełnie analogicznego z tymi, którymi nas raczą nasi najserdeczniejsi, wynika niezbicie, że ze stanowiska politycznego można rzecz brać inaczej, że Polska miała niezliczone

wady i że na niezależność ani przed 1772 rokiem. ani potem nie zasługiwała.

Tak samo stworzenie Królestwa Kongresowego nie było wskazanem.

Nie trudno w owych poglądach odkryć identyczności z poglądami tych, co nam niezależność zabrali i co fałszywem przedstawieniem dziejów polskich usiłują omamić swoje zaniepokojone sumienia. Historya bezstronna zadała dawno kłam ich wywodom, nie będę więc i tu zbijał twierdzeń hrabiego Moriollesa, zwłaszcza, że niczem od rossyjsko-pruskich wywodów się nie różnią.

Wybieram przeto znowu część mającą dla nas niekłamaną wartość i która mimo wszystko zapewni pamiętnikom hr. Moriollesa miejsce w bibliotece każdego historyka dziejów naszych z lat 1820—1831. Część ta dotyczy zajść, widzianych przez hrabiego. Tu bowiem. jak zawsze, dobry zmysł bierze u niego przewagę nad teoryami, przedstawienie wypadków nie rozmija się z prawdą, zjawia się nawet humanitarność i pewna wolnomyślność, słowem rzekłbyś staje przed tobą zupełnie inny pisarz i historyk!

Otóż jako przyczyny bliższe podaje Moriolles rozmaite okoliczności, podrażniające coraz bardziej umysły polskie.

Najpierw charakter konstytucyi:

„Polacy nie potrzebowali długo czekać, aby przekonać się, że nie tylko nie będą mogli korzystać ze swej konstytucyi, jak myśleli, ale nawet, że ta konstytucya jest li tylko złudzeniem. Istniała ona tylko z imienia. Wskutek tego wdzięczność za to domniemane dobrodziejstwo ustąpiła miejsca dawnej nienawiści względem Rossyan.

W sejmie nie przedkładano posłom budżetu, chociaż przedkładanie to było jednym z głównych punktów karty konstytucyjnej. Mówcy uskarżali się gorżko na to, w wyrazach najzupełniej dozwolonych przez konstytucyę, ale niemiłych uchu carskiemu. Mówcom przyklaskiwały trybuny i naród.

Car wówczas znosi jawność obrad, chociaż znowu karta jak najwyraźniej je zastrzegała.

Równocześnie nasłano do sali obrad agentów moskiewskich z poleceniem słuchania mów i zdawania z nich sprawy. Ci agenci rozumieli bardzo słabo po polsku, stenografia nie była im znaną. Czy trudno w tym wypadku było o przekręcenie treści, o wypu-

szczenie ważnych ustępów? Jak można było dać wiarę takim ułamkowym sprawozdaniom?

Wybory do sejmu przeprowadzone były pod hasłem gróźb, a niektórym uprawnionym jednak do tego osobom zabraniano nawet zjawiać się w izbach wyborczych i składać głos."

Drugi powód stanowiły nieustanne aresztowania, dokonywane zawsze z tą samą samowolą. Jak słusznie ocenił je Moriolles, wiemy już z poprzedniego rozdziału, nie będziemy przeto do powtórzonych tu już wyłuszczeń wracać.

O szpiegostwie popieranem tak usilnie przez księcia Konstantego, mówi hrabia Moriolles ponownie. Cztery tysiące płatnych szpiegów przebiegało Królestwo Kongresowe, a sama tylko Warszawa liczyła w swoich murach dwa tysiące. „Ogromne sumy tonęły w tej wstrętnej kuźni szpiegostwa w tym warsztacie niesprawiedliwości i ohyd *(atelier d'iniquités et de turpitudes)*."

Inny jeszcze czynnik działał drażniąco na polskie umysły:

Książę Konstanty miał przy swoim boku oddziały moskiewskie. Składały się one z jednego pułku kirasyerów, jednego lansyerów, dwóch piechoty, dwóch artyleryi. Potem dodano do nich pułk huzarów.

„Uprzywilejowane te oddziały pobierały żołd stopy wojennej, to znaczy w srebrze, gdy przeciwnie armia polska pobierała żołd w monecie papierowej. Przedstawiało to różnicę trzech czwartych! Tak wielka nieproporcyonalność budziła powszechnie niezadowolenie wśród wojsk polskich".

Książę Konstanty miał manię przepełniania kadrów swoich podoficerami. Zebrała się nareszcie ogromna ich ilość w pułkach polskich, wszyscy czekali niecierpliwie awansu na oficerów.

Ale to podwyższenie stopnia było dla większości z pomiędzy nich rzeczą bardzo trudną, raz z powodu wielkiej ilości współubiegających się, powtóre dla braku protekcyi i w końcu z przyczyny fałszywych doniesień, jakie o nich składano Wielkiemu Księciu. Co rok po egzaminach przynoszono księciu listę zasługujących na awans i stosownie do dołączonych uwag Książę udzielał takowego. Lecz, że otaczali go ludzie niegodni zaufania, więc najlepsze uwagi, a zatem awanse dostawały się tym, co mieli protektorów, bądź naturalnych, bądź kupnych.

Skutek był ten, że szkoły przepełniały się żywiołom niezadowolonym i rozgoryczonym. Na dobitek ludzi tych nie można było zadowolić z tej przyczyny, że co roku więcej wstępowało do nich osób, niż wychodziło.

Najbardziej zaś rozdrażniona była szkoła podchorążych.

Wielki książę umyślił stworzyć specyalny oddział doborowy, złożony z dwustu młodzieńców, wybranych wśród podoficerów szkół. Mieli oni tytuł podchorążych i mieszkali w osobnych koszarach, blisko Belwederu. Ci młodzi ludzie podlegali jak najsurowszej karności, nieustannym ćwiczeniom i sposobowi życia nader trudnemu, a nie znajdowali mimo to żadnego odszkodowania. Chociaż bowiem oddział ich miał mieć pierwszeństwo nad innymi, dowiadywali się codzień, że bez względu na ich prawa i ich lata służby, awansowano wielu uczniów innych szkół tylko dla tego, że posiadali protekcyą. Z pomiędzy nich zaś niewielu uzyskiwało wyższe stopnie przy awansie rocznym i niejeden podchorąży czekał 10 i 12 lat swej kolei.

Ci młodzi ludzie, bardziej wyszkoleni, niż uczniowie innych szkół, starsi i zdolniejsi do energicznych postanowień, parę razy już dali wyraz niezadowoleniu, kipiącemu w ich piersi.

Konstantemu doniesiono o tem: sądził, że wstrzyma ich surowością i twardszą jeszcze służbą. Ale omylił się, bo jak zobaczymy wnet, oni to zaczęli powstanie.

V.

[W przededniu powstania. — Zabawny epizod. — Niepokój księcia Konstantego. — Wieczór 29. listopada].

Mimo wszystko atmosfera warszawska zdawała się spokojną.

Moriolles na jakiś czas przed powstaniem wyjechał był do Reinerz na Śląsku. Gdy powrócił do Warszawy, zastał wszędzie spokój. Wielki książę żył jeszcze bardziej odosobniony, niż przedtem, Moriolles zaś, jak dawniej, jadał z nim w Belwederze raz lub dwa razy na tydzień.

Niedługo po mym powrocie — opowiada francuski pamiętnikarz — zdarzył się wypadek, który wielce zajął publiczność. Naczelnika Warszawy zatrzymał w biały dzień na ulicy prywatny człowiek i porządnie obił kijem. Ta obelga wyrządzona pierwszemu urzędnikowi miasta, mocno obraziła księcia Konstantego. Kazał ująć jej sprawcę: okazało się, że był to wysłużony oficer wzorowego prowadzenia się.

Niegdyś zwrócił się on był do księcia z prośbą o przeniesienie go do stanu cywilnego. Otrzymał nietylko pozwolenie, ale jeszcze i list rekomendacyjny od księcia do naczelnika Warszawy. Naczelnik na ten list popatrzył, miejsce przyrzekł i przez trzy lata nic nie dawał. Oficer przyniósł nowy list od księcia Konstantego, na to prezydent zgromił go, jak pachołka i miejsce, o które ów ubiegał się, udzielił swemu kuzynowi.

Biedny oficer, pogrążony wskutek owego nepotyzmu w nędzy, postanowił zemścić się... Obudził też powszechną sympatyę i gdy stanął przed sądem, ogół adwokatów współubiegał się o bronienie go.

Rzecz dziwna, książę Konstanty, wypuścił go ze swej łaski. Wyrok, wydany według kodeksu napoleońskiego, wypadł bardzo łagodnie: oficera skazano na parę złotych kary.

Konstanty, niezadowolony z orzeczenia sędziów, oddał sprawę innemu trybunałowi, a ten — zatwierdził pierwszy wyrok.

Nie mogło być inaczej według litery prawa.

„Tak skończyło się owo zajście, nieznaczne samo w sobie, ale ukazujące wyraźnie nastrój większości Polaków. Oficera społeczeństwo polskie otoczyło względami, urządzono nań składki; obity zaś wyjechał tchórzliwie do swych dóbr, by tam ukryć swą hańbę i swój wstyd.

Zrobiono ogromną ilość lasek, które ochrzczono nazwiskiem prezydenta, nie potrzebuję zaznaczać, że sprzedawały się wybornie.“

Wkrótce potem poczęły pojawiać się afisze, wzywające do powstania. Niektóre z nich naklejono nawet na mury Belwederu.

„Policya co rana zdzierała te odezwy, ale autorów nie można było wykryć.“

Moriolles wspomnina następnie o aresztowaniach, poprzedzających bezpośrednio noc listopadową.

Ponieważ znane są dostatecznie z polskich pamiętników, poprzestaję na tej wzmiance.

Natomiast bardzo ciekawym jest ustęp o nastroju psychicznym Konstantego w owych czasach:

„Mimo wesołości, jaką udawał, był on pełen niepokoju. Znałem go zbyt dobrze, aby nie przebić zasłony tego pozornego zadowolenia. Wiedziałem zresztą, że wyjeżdża co noc, sam jeden w powozie, narażając się tysiąckrotnie na śmierć, aby obejrzeć posterunki miejskie i że kładzie się spać zawsze w ubraniu, a na-

wet w butach. Książę ten pokładał ufność w dziecinnych kontrolach i nędznych raportach policyjnych, wtedy liczniejszych, niż kiedykolwiek.

Ileż razy błagałem go, aby sobie oszczędził nocnych wyjazdów, albo przynajmniej aby wziął kogoś do towarzystwa. Ale moje perswazye chybiały skutku. Mówiłem o tem księżnie, która mi przyznała się, że i ona to samo radziła mężowi i że zawsze spotkała się z odmową.

Należało więc wszystko zostawić losowi, którego srogości nic nie pozwalało przewidzieć. Tak doszliśmy do dnia 29 listopada".

Dr. Włodzimierz Bugiel.

(Dokończenie nastąpi).

Kronika Andrzeja Komonieckiego.

(Ciąg dalszy).

Nie wiele też możemy powiedzieć o stosunkach rodzinnych autora. Z kilku wzmianek widzimy, że A. Komoniecki był ożeniony z Zofią Kalfasowiczówna:[1]) natomiast nic pewnego nie można przytoczyć, czy miał jaką rodzinę.[2]) Wprawdzie dadzą się jeszcze

[1]) Najwcześniejsza taka wzmianka jest dopiero z r. 1701 i brzmi: Tegoż roku (1701) dnia 18. kwietnia kapliczka na górze Borkowskiej u kamiennej Bożej Męki założona i funditus wystawiona jest kosztem własnym sławnego Andrzeja Komonieckiego, wójta na ten czas żywieckiego i Zofii Kalfasowiczówny, małżonków, mieszczan żywieckich. Pod r. 1703. Tegoż roku w samą wigilię Bożego Narodzenia ołtarz Ukrzyżowania w kościele żywieckim był stanął kosztem sławnych Andrzeja Komonieckiego i Zofii Kalfasowiczówny, małżonków i mieszczan żywieckich. — Podobna wzmianka jest jeszcze pod r. 1704.

[2]) St. Kraus w przytoczonym już wyżej artykule. (Biblioteka Warszawska 1852, t. III. p. t. Latopis miasta Żywca) pisze, że A. Komoniecki żył 70 lat i miał 9 dzieci, 50 wnuków i 10 prawnuków. Już te same liczby zaokrągleniem swem budzą nieufność; w istocie są one na niczem oparte. Ale co dziwniejsza, że ostrożniejszy Ż. Pauli powtórzył te wysokie liczby bez wahania (Rekop. bibl. Uniw. Jag. Nr. 5376), nie podając również źródła tej wiadomości. Tymczasem sama kronika nie daje w tym kierunku żadnych wskazówek. Również ujemny rezultat dało przejrzenie ksiąg, zawierających metryki chrztów, począwszy od r. 1665 aż do 1730 i metryki małżeństw zawartych i zmar-

na podstawie kroniki wymienić Jan Franciszek Komoniecki.[1]) Józef,[2]) Gabryel,[3]) Szymon,[4]) Komonieccy, ale stosunek ich pokrewieństwa wykazać się nie da. Jedynie co do Grzegorza i Agnieszki z Gałuszkiewiczów Komonieckich i Ewy z Komonieckich Szwagierkowiczowej, da się powiedzieć, że musieli pozostawać w bliskiem pokrewieństwie.[5])

Miasto Żywiec miało przyznane sobie jeszcze od książąt śląskich[6]) prawo magdeburskie. Królowa Konstancya, żona Zygmunta

---

tych także od tego roku. W księgach tych nazwisko Komonieckich występuje nader rzadko. Ale już najważniejszym momentem, przemawiającym za tem, że rodzina autora nie mogła być liczną, jest dokonany w r. 1715 za burmistrzowstwa Malchera Ostrowskiego rozmiar sznurem domów, zagród, ogrodów, ról i niwek. A. Komoniecki pomieścił w swej kronice rezultaty tych pomiarów w całości, przytaczając zarazem i nazwiska właścicieli i położenie domów, ról itd. Otóż na 258 wymienionych tam właścicieli jest tylko trzech Komonieckich, tj. Andrzej (autor kroniki), Szymon i Grzegorz. A przecież spis ten pochodzi z czasów kiedy autor był prawie u schyłku swego długoletniego życia, liczył bowiem w tym roku (1715) już 57 lat; musieliby synowie jego mieć własne rodziny i jak przystoi na zamożnych własne domy. Chyba, że były to córki już zamężne, a w takim razie byłoby skonstatowanie jeszcze trudniejsze.

[1]) Zmarł w Milówce jako proboszcz w r. 1716, mając lat 61. (Kronika pod r. 1716).

[2]) Kronika r. 1727. 5. maja.

[3]) Kronika r. 1705.

[4]) Kronika r. 1715, w spisie właścicieli.

[5]) Domysł ten opieram na następującej podstawie: Przy końcu rękopisu Komonieckiego Z_3, jest jak wyżej wspomniano, notatka o śmierci Andrzeja Komonieckiego, z dodatkiem „pisarz tej księgi“, widocznie napisana przez kogoś, komu księga ta w spadku dostała się. Otóż przy końcu tej księgi są inne jeszcze późniejsze notatki, odnoszące się do rodziny Komonieckich. Są to:

R. 1740 dnia 15. maja Agnieszka Komoniecka umarła przy dobrej dyspozycyi.

R. 1744, dnia lipca (!) Grzegorz Komoniecki umarł przy dobrej dyspozycyi.

R. 1745, dnia 6. lutego Ewa Komoniecka a żona Wojciecha Szwagierkowicza umarła przy dobrej dyspozycyi.

Widocznie była to, jakby księga familijna, gdzie czyniono zapiski osób bliskich.

[6]) Według zachowanego w posiadaniu miasta przywileju oryginalnego Przemysława, ks. oświęcimskiego d. d. Toszek 1448, 13. września.

III., w której posiadanie Żywieczczyzna drogą kupna od Mikołaja Komorowskiego w r. 1626 przeszła, potwierdziła to prawo. Według ordynacyi Konstancyi z r. 1626 wybór burmistrza i rajców, jakoteż wójta i ławników miał się odbywać corocznie po sześciu.[1]) Według ordynacyi, wydanej w r. 1700 przez Franciszka Wielopolskiego, hr. na Żywcu i Piaskowej Skale, do których to Wielopolskich Żywieczczyzna od r. 1676 należała, wybór miał się odbywać corocznie w dzień św. Łucyi t. j. 13. grudnia i to w ten sposób, że starszyzna i cechy miały przedstawić 6 kandydatów na urząd radziecki, 2 na urząd wójtowski; z tych mieli administratorowie zamku aprobować 4 na urząd radziecki, 1 na wójtowski.[2]) Podług ordynacyi tego samego Franciszka Wielopolskiego z r. 1711[3]) rajcy i wójt nie na 1 rok tylko na 4 lata mieli być odtąd wybierani; z rajców każdy miał rezydować jako burmistrz rok cały.

W sprawach swego rodzinnego miasta brał A. Komoniecki żywy udział. Według katalogu burmistrzów i wójtów, zawartego w kronice, piastował nasz autor urząd burmistrza w r. 1686, mając ówczas 29 lat. Od tego czasu już nie ma śladu, aby po raz drugi burmistrzem był. Natomiast przez długie lata sprawował urząd wójta. Było to niewątpliwie dowodem zaufania ze strony ziomków, że go tak często na ten urząd ważny i odpowiedzialny powoływali. Już w r. 1688 katalog wymienia go jako wójta; w późniejszych latach, jak to się da wykazać, piastował również ten urząd. Jako wójt umarł A. Komoniecki. Czy jednak w piastowaniu tego urzędu, począwszy od roku 1788 nie było przerw dłuższych, to na pewne, wobec braku ksiąg miejskich, rozstrzygnąć się nie da. Z katalogu jednak wójtów, napisanego przez samego A. Komonieckiego, wynikałoby, że piastował ten urząd, z jedyną przerwą w r. 1707, od r. 1688—1729, t. j. do roku swojej śmierci, a więc przez 40 lat.[4])

---

[1]) Ob. przywilej królowej Konstancyi w posiadaniu miasta i w oryginale d. d. Warszawa, 1626 r. 5. marca; odpis w kronice A. Komonieckiego, karta 108.

[2]) Ob. przywilej oryginalny, również w posiadaniu miasta, d. d. Żywiec 1700, 13. maja; odpis w kronice k. 231.

[3]) Ob. kronikę r. 1711, 13. grudnia.

[4]) Że takie długoletnie rządy zdarzały się, to widzimy z ustępu umieszczonego w kronice pod r. 1690. Czytamy tam bowiem: R. 1690. Tegoż roku sławny Jan Mijałowic, mieszczanin stary i wójt żywiecki, który był na wójtowstwie lat trzydzieści, pobożnie umarł.

Podstawą jednak utrzymania autora i jego domu było gospodarstwo rolne. Sam też w przedmowie do swej kroniki podnosi zajęcie gospodarskie obok czynności urzędowych i pracy pisarskiej, które wypełniło jego życie.[1] Dzięki tej okoliczności, że autor na stosunki ekonomiczne miasta zwracał większą uwagę, mamy dość szczegółowe daty jego stanu majątkowego. I tak posiadał A. Komoniecki najpierw plac z domem i ogrodem, w rynku od strony wschodniej, na 12 łokci szeroki i na 81 łokci długi; następnie ogród u Młyńskiej Przekopy, liczący wzdłuż 99 a wszerz 96 łokci a wreszcie i pole orne czyli niwki, a to dwie, każda o 100 łokciach długości a 36 szerokości.[2] W porównaniu z innymi mieszkańcami ukazuje się A. Komoniecki zamożnym ale nie najzamożniejszym. Jeżeli się dołączy jeszcze dochody, jakie płynęły z tytułu piastowanego urzędu wójtowskiego, to przedstawią się stosunki majątkowe naszego kronikarza wcale pomyślne.[3])

Jako wójt wymieniony jest A. Komoniecki:

W r. 1688 w katalogu wójtów, umieszczonym na wstępie dzieła; w kronice pod l. 1701, 1702, 1703, 1705, 1708.

W r. 1707 katalog wójtów wymienia Stanisława Krzyszkowicza. Przerwa ta z r. 1707 stoi w związku z tekstem kroniki pod r. 1706, który opiewa: „Tegoż roku w Żywcu dwie elekcye były urzędu dla woli pańskiej, w dzień św. Łucyi, jedna uczyniona, a nie kontentując się tą, a to dla wójta i pisarza miejskiego, co to nigdy w Żywcu nie było, drugą rozkazano uczynić.“

Jako wójt wymieniony jest następnie w r. 1717, a to w dekrecie wydanym w sprawie zarębku dworu włościanom Witkowi i Jakóbowi Wolnym przez Karola Wielopolskiego d. d. Żywiec 1761, wydrukowanym w książce p. t.: L. D. Górale Beskidowi zachodniego pasma Karpat. Kraków 1851, na str. 149.

Dalej w r. 1718 na karcie tytułowej rękopisu: Acta decanatus Zyvecensis.

W r. 1729, w notatce przy końcu rękopisu $Ż_2$, napisanej przez kogoś bliskiego współcześnie i w księdze zmarłych urzędu parafialnego w Żywcu.

[1]) Ustęp ten brzmi: Tak tedy przy pracy urzędu i gospodarstwa mego nie zaniedbałem dociec tego, ażebym przy tęskności, jakiej nie miał ojczyzny swojej czem wenerować, przyglądając się w różnych autorach, z których to kronografię albo dziejopis Żywca z dyligencyi mojej na widok ojczyźnie pokazałem.

[2]) Kronika pod r. 1715.

[3]) Ż. Pauli (ob. rękopis Nr. 5376) i E. Janota (ob. „O Żywiecczyźnie“, str. VII.) czynią A. Komonieckiego jeszcze malarzem, nie podają jednak, skąd zaczerpnęli ten szczegół. Malarzem mianuje autora i St. Krauss. Niewątpliwie pochodzi to stąd, że przymiot ten, przypi-

Ta pomyślność umożliwiła mu czynienie pobożnych fundacyi, nawet dość kosztownych, jak to u niewielu spotykamy. I tak kosztem Andrzeja Komonieckiego i żony jego Zofii stanęła w r. 1701 kaplica na Górze Borkowskiej, gdzie dziś cmentarz się znajduje. Dwa lata później, 1703 r. sprawili oboje Komonieccy ołtarz nowy w kościele żywieckim, a znowu w następnym 1704 r. zawieszono ich kosztem dzwonek w kaplicy na górze Borkowskiej, a znowu r. 1705 pomalowano za ich staraniem ową fundowaną kaplicę, a w r. 1708 ołtarzyk w kościółku św. Marka. Przy pracy pożytecznej spędził tedy A. Komoniecki swoje życie i doczekał się sędziwego wieku. Umarł 1. maja 1729 r., mając lat 70 czy nawet 71.[1])

Dodać tu winniśmy, że zachował się do dziś dnia portret A. Komonieckiego, sprawiony kosztem miasta dla uczczenia pamięci swego długoletniego wójta i kronikarza.[2])

Aczkolwiek kronika jest niewątpliwie najważniejszem dziełem A. Komonieckiego, to jednak nie jedynem. Żegota Pauli[3]) podaje wiadomości jeszcze o innych rękopisach tego autora, a cho-

---

sany w kronice Gabryelowi i Józefowi Komonieckim, przeniesiono na naszego Andrzeja. Czytamy tam bowiem: R. 1705 kościółek Przemienienia Pańskiego w Żywcu został pomalowany przez Gabryela Komonieckiego, malarza, kosztem fundatora Andrzeja Komonieckiego.

R. 1727. W kościele żywieckim ołtarz wielki przed 4 laty wystawiony, malował i złocił Józef Komoniecki, za co wziął 800 złp.

[1]) Data śmierci autora, jak już wyżej powiedziano, jest nam dokładnie znana. Pochodzi ona z dwóch źródeł pewnych: a) Księga urzędu parafialnego z XVIII. w. p. t. Metrica copulatorum ab anno 1716 ad annum 1733 et mortuorum ab anno 1722 ad annum 1733. Pod r. 1729 czytamy: Majus: 1-ma mortuus est Andreas Komoniecki, advocatus Żyvecensis, annorum circiter 70, munitusque sacramentis. Sepultus sub altari Passionis Christi in ecclesia majori 4-to praesentis. b) Notatka o śmierci umieszczona przy końcu rękopisu $Ż_2$.

[2]) Portret ten mieści się dziś w ratuszu. J. Łepkowski widział go podczas swego pobytu w Żywcu r. 1853 w kościółku Przemienienia Pańskiego, przebudowanym z kapliczki, kosztem A. Komonieckiego, jak to wynika z dopisku jego, położonym na rękopisie ks. Fr. Augustina (K_1) str. 207 następującej treści: Portret Andrzeja Komonieckiego, wójta i szanownego kronikarza żywieckiego widziałem zawieszony na chorze, w drewnianej kapliczce Przemienienia Pańskiego, zwiedzając Żywiec i przeglądając archiwa tutejsze r. 1853 dnia 18. września m. p. Łepkowski.

[3]) Ob. Rękopis biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego Nr. 5376 (Zbiory Żegoty Paulego).

ciaż nie wymienia ani czasu, ani miejsca, kiedy i gdzie je widział. To jednak podany przez niego opis nosi cechę takiej dokładności i wiarygodności, że musi być zaczerpnięty albo z autopsyi albo z dobrego źródła. Rozstrzygającym zresztą momentem przy powtórzeniu tych wiadomości, jest i sama osobistość Ż. Paulego, którego niezmierną dokładność, pracowitość, sumienność znamy z innych prac i niedawnej jeszcze działalności pośród nas. Prace te A. Komonieckiego stoją jednak w ścisłym związku z jego kroniką czyli Chronografią, są nawet powtórzeniem częściowem poprzedniej.

Idąc tutaj w całości za wskazówkami Żegoty Paulego są to:

I. *Acta decanatus Zyvecensis continentia in se memorabiles res gestas, quae contingerunt in decanatu Zyvecensi a fundatione civitatis et ecclesiae, aliarumque ecclesiasticarum rerum, quae per saecula ecclesiae praefuerunt atque nomina sacerdotum dominorum eventuum memorabilium cum cognomentis, quae illis sua cuique aetas addidit auctoribus probatioribus aliisque recentioribus fide dignis contracta antiqui ori et nostro seculo usque ad nunc gesta, quae acta cura et labore pro usu decanatui żyvecensi edita et conscripta per me Andream Komonicck, advocatum Zyvecensem m. p. Anno Domino 1718.*

Rękopis *in folio* str. 252 i kart 3, bito pisanych, do str. 250 pisany przez Komonieckiego, który skończył na r. 1728, reszta późniejszą ręką dopisane. Dopisy świadczą, iż kronikę tę r. 1742 darowano do kościoła Radziechowskiego. R. 1773 Burski, sekretarz ostatniego starosty zatorskiego Dunina, darował do biblioteki dekanatu zatorskiego na ręce Michała Kamelskiego, proboszcza zatorskiego, który ją r. 1775 do biblioteki kościoła zatorskiego wcielił. Cała księga jest to właściwie wyciąg z jego obszernej Chronografii. Rozpoczyna 1. O nazwiskach gór i Żywca. 2. Sumaryusz kościołów dekanatu żywieckiego. 3. *Nomina et ordo prelatorum decanatus Zyvecensis.* 4. *Prologium ad sacerdotas patriotas Zyvecenses.* 5. *Cathalogus sacerdotum Zyvecensium.* 6. *Cathalogus religiosorum seu monachorum de Zyvecensi oppido.* 7. *Domini haereditarii in Zyvicc.* 8. *Actographus decanatus Zyvecensis.*

II. Drugą jeszcze pracę zawiera rękopis p. t.: Obwieszczenie dowcipnej i ciekawej wiadomości rzeczy, krajów, gór tutecznych państwa żywieckiego, w którem znajdują się nazwiska Żywca, także gór i wsi będących i położenia miejsca, także konstytucya powietrza i dyspozycya zachodu słońca i konnotacya wynikających

rzek i okolicznych państw, granic t. j. państwa żywieckiego, slemieńskiego, suskiego i łodygowskiego, także panów dziedzicznych i gubernatorów i XX. plebanów z kościołami, które kiedy ufundowane są z pilnością wydane r. p. 1724 fol. kart 29.

Jest to krótki opis topograficzny przez Andrzeja Komonieckiego najpóźniej spisany; powtórzył w nim autor niektóre wiadomości wyjęte z Chronografii oraz z *Acta decanatus Zyvecensis*; niektóre zaś wiadomości po raz pierwszy w nim umieścił.

III. Rozbiór kroniki.

W ogromnej księdze o przeszło tysiącu stronicach zawarł A. Komoniecki znaczną ilość szczegółów treści ekonomicznej, społecznej i religijnej. Wiadomości jednak, jakie podaje, dotyczą znacznego przeciągu czasu, bo lat 1438—1728, wypadków przeszłością odległych i współczesnych; stąd też i wartość ich musi być rozmaita. Że ta część kroniki, która zawiera opis wydarzeń i stosunków, na które autor patrzał a poniekąd brał czynny udział, jest najważniejszą, to rzecz niewątpliwa, ale ważne są i poprzednie części, bo zawierają one prócz wiadomości powszechno dziejowych, skąd inąd znanych lub nic nie znaczących, wiele czerpanych ze źródeł miejscowych, już zaginionych a przechowanych nam tylko przez autora.

Sam A. Komoniecki pisze, że korzystał z różnych autorów i pism.[1]) I w istocie po uważniejszem wczytaniu się można pra-

---

[1]) Czytamy na karcie tytułowej: Chronographia albo dziejopisz żywiecki, w którym roczne dzieje spraw przeszłych starodawnych miasta Żywca i pobliskich jego miejsc znajdują się, a ten jest z różnych autorów, pism i wiadomości zebrany i t. d.

Również i w przedmowie wyraża się, jak to widzimy w cytowanym powyżej ustępie.

Poniżej zestawiamy dla przykładu kilka miejsc z początku:

Rękopis $Ż_1$ — Joachim Bielski, „Kronika Polska", wydanie J. Turowskiego, Sanok 1856, t. II. i III.

R 1447. Wzmianka o spustoszeniu miasta Będzina — wyjęta z Joachima Bielskiego, t. II. str. 703.

R. 1450. Wiadomość o wtargnięciu ks. cieszyńskiego Przemysława dr. Siewierza — wzięta t. II. str. 711.

R. 1451. Wiadomość o rozbojach Włodka i żony jego — t. II. str. 713.

wie w zupełności podać owych autorów i owe pisma, które złożyły się na powstanie jego chronografii, podać owe źródła, z których zaczerpnął swe wiadomości.

Najważniejszem źródłem wiadomości sięgających wieku XV. i XVI. była „Kronika Polska“ Joachima Bielskiego. Z niej czerpie A. Komornicki nietylko wszystko, co się odnosi do Żywca, Żywiecczyzny i rodziny Komorowskich, ale wyjmuje wiadomości o wypadkach zaszłych w innych częściach Polski a nawet sąsiednich krajach. Czyni to autor w ten sposób, że przytacza z kroniki J. Bielskiego, albo dosłownie całe ustępy, albo je tylko streszcza, rzadko dodając tu i owdzie, jakiś nowy szczegół.

Na r. 1586 kończy się „Kronika Polska“ Joachima Bielskiego. Dla A. Komonieckiego ubywa tedy najważniejszy jego przewodnik przy zebraniu wiadomości o zdarzeniach, tak odległych czasem i miejscem. Stąd pochodzi, że odtąd wiadomości o wypadkach dawniejszych stają się nieliczne, spotykamy zaledwie kilka i to takie, które łączą się z przeszłością Żywca. Dla skreślenia tych zaczerpnął autor z kilku źródeł.

I tak do przedstawienia najścia zbrojnego na Kalwaryą, wykonanego przez Krzysztofa Komorowskiego w r. 1600 i syna tegoż Mikołaja w r. 1612 posłużyło mu dziełko Franciszka Dzielowskiego p. t. „Kalwarya albo Nowe Jeruzalem na polach Zebrzydowskich zasadzone“.[1])

Również z tego dziełka wyjęte są szczegóły, odnoszące się do budowy kaplic i klasztoru kalwaryjskiego a mianowicie rozmiary murów i odległości kaplic,[2]) bula papieża Pawła V,[3]) poświęcenie klasztoru,[4]) śmierć Doroty Zebrzydowskiej i nagrobek

---

R. 1452. Szczegóły napadu książąt śląskich Przemysława i Jana na ziemię krakowską — powtórzone dosłownie z t. II. str. 721.

R. 1453. Zaraz następna wiadomość o usiłowaniach Jana, ks. oświęcimskiego, odzyskania napowrót Oświęcimia — powtórzona dosłownie z t. II. str. 725.

R. 1455. Wiadomość o rozbojach Kawki i Świeborowskiego, zaczerpnięta jest dosłownie t. II. str. 744.

R. 1457. Zaraz następny ustęp o opanowaniu Myslimic (Myślenic) przez tychże dowódców przytoczona dosłownie — t. II. str. 753.

R. 1460. O rabunkach Borzywoja Skrzyńskiego i poskromienia tegoż — podana z t. II. str. 766 i t. d.

[1]) Wydane w Kazimierzu przy Krakowie 1669, str. 445, 8°.

[2]) Przytoczone w kronice A. Komonieckiego pod r. 1605.

[3]) Pod r. 1612.

[4]) Pod r. 1609.

jej w kościele, śmierć Mikołaja Zebrzydowskiego, portret i brzmienie napisu.[1]) Stąd też zaczerpnął autor wiadomość o malarzu Franciszku Lexyckim, twórcy obrazów w tym klasztorze.[2])

Opis znowu pojmania i stracenia Kostki Napierskiego, znanego przewódcy na Podhalu z czasów powstania Bohdana Chmielnickiego, przytoczony w kronice pod r. 1651, podał autor na podstawie dziełka[3]) Szymona Starowolskiego p. t. *Vitae antistitum Cracoviensium*, ustępu poświęconego życiu biskupa krakowskiego, Piotra Gębickiego.

Waleryan Heck.

(Ciąg dalszy nastąpi).

1) Pod r. 1620.
2) R. 1620.
3) Cracoviae 1655, str. 308.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.